15-

I

Artyści i Artystki

czyli

~~Opisanie~~ życia i dzieła

sławnych malarzy, rysowników,

i sztychatorów różnych narodów.

Dzieło

dla obudzenia gustu, zamiłowania

i rozszerzenia Sztuk-pięknych

w naszym kraju,

przez

Bogusza Zygmunta

Stęczyńskiego

zbieracza starożytności i widoków

Galicyi.

1858.

Nic tak silnie nie zajmuje, nie odrywa od świata, jak życie w świecie myśli i sztuki. Czytanie, muzyka, malarstwo, kształcą człowieka....

Józ. Ign. Kraszewski.

Artyści.

Muryllo.

Bartłomiej, Estewan Murytto, jeden z najznakomit=
szych malarzy w Hiszpanii, urodzony w Sewilli r.
1618, [redacted] zgasł tamże r. 1682. - W tém mieście Jan
Castillo krewny rodziców Murylla, udzielał młode=
mu Bartłomiejowi pierwsze lekcyje rysunków, któ=
ry pod dozorem jego nauczył się rysować tylko,
lecz koloryt Castillo'sa, jako drugiego nauczy=
ciela, był dla Murilla za słaby, bo nadspodziewane
czyniąc postępy, okazał dary, któremi natura hojnie
go uposarzyła. Udał się z Castillo'sem do Kadyksu,
gdzie malując obrazy na własną swą korzyść, roz=
powszechniał je po targach i jarmarkach. Do dziś
dnia przechowuje się zwyczaj w Hiszpanii na miej=
scach publicznych przedawania obrazów, szczególnie
na targach czwartkowych w Sewilli. Wtenczas ko=
rzystali handlarze obrazowi ze sztuki młodego Mu=
rylla, który malował im podług ich życzeń i za=
dowolniał ich zamówienia.

Jeszcze znajdują się w Sewilli trzy obrazy z pier=
szych czasów pobytu Murylla w tém mieście. Pierw=
szy utrzymuje się w rogu klasztornego korytarza
College de Regina; drugi w rogu głównego przecho=
du w klasztorze s. Franciszka, a trzeci nad ołtarzem
kaplicy tak zwanych panien wieńcarożanego w
Collego di St. Thomas. Murytto nie miał więcéj
jak 24 lat, gdy malarz Piotr Moya, który z Lon=
dynu od Van=Dyka smak i koloryt do Gre=
nady przyniósł, przybył do Sewilli; młody Mu=
ryllo podziwiał łagodność i przyjemność stylu
jego,

jego, czyli sposobu malowania, życząc sobie pojąć i naśladować nowego mistrza; lecz Moya krótki tylko czas zatrzymawszy się w Sewilli, odjechał do Grenady. Muryllo zapragnąwszy zostać sławnym malarzem rozmaicie myślał o sobie, ale mu to z trudnością przychodziło, ponieważ zapalony do trudnej a pięknej sztuki, raz wahał się i tracił nadzieję dobicia się kiedyś lauru doskonałego malarza, drugi raz pałając ogniem zamiłowania, podsycał nadzieję i za pędzel porywał. Van=Dyk już nie żył, a dostać się do Włoch brakowało mu środków materyjalnych. Ale jeniusz pod naciskiem przeciwności nie upada, znalazł więc sposób i czas do tego upatrzywszy, wymalował na przygotowanym przez siebie płótnie, kilka religijnych przedmiotów i sprzedał je jednemu z kilku przedsiębierców którzy w tym czasie handel z Indyjami prowadzili. Sandart, Orland i inni zazdroszcząc Bartłomiejowi talentu, a chcąc pozbyć się go z miejsca swego siedliska, radzili mu, aby udał się do Indyi Wschodnich. Lecz za pomocą pieniędzy zebranych za owe obrazy, przybył Murylło w r. 1643 do Madrytu stolicy królestwa hiszpańskiego, nie mając tam z nikim żadnej znajomości, zostawszy kto by podzielał cel jego przybycia. W Madrycie ćwiczył się w sztuce malarskiej ziomek jego Don Diego Velasques, który zaznajomiwszy się z Murylłem wyrobił mu wstęp do kopijowania obrazów z królewskiej galeryi i Eskurialu. Dwa lata kopijował pilnie i ustawicznie dzieła sławnego Tycyana, Rubensa, Van=Dyka, Ribery i Velasquesa. Potem w r. 1645 powróciwszy do Sewilli zwrócił na siebie szczególną wszystkich uwagę

uwagę swojemi obrazami które w następnym roku wymalował w klasztorze s. Franciszka. Nikt nie wiedział od kogo Muryllo nabył nowego stylu i wprawy mistrzowskiéj, nie mając ani takich wzorów, ani nauczyciela. W tych obrazach poznawano wyraźnie przejęcie się najsławniejszemi mistrzami; ponieważ na obrazie który czcigodnego Ekstatika w kuchni będącego przedstawia, przedstawił anioła w stylu Spangnolettego, w rysunku głowy i rąk s. Klary w chwili umierającéj, przebija się sposób Van=Dyka, a na całym obrazie St. Diego, widać styl Velasques'a. To dzieło zjednało mu większą sławę niżeli posiadali ją Sandrart, Orland i inni w Sewilli będący malarze, i otworzyło sposobność do wielu innych publicznych zatrudnień, które go z ubogiego stanu wkrótce podniosły i do tego stopnia podniosły, że w r. 1648 ożenił się z Donną Beatrix de Cabrera i Sotomagor z Villas.

Skutkiem łatwości swojéj, jaką przez ciągłe zatrudnienie osiągnął, starał się wielom przypodobać, a postępując w doskonałości coraz daléj, zamienił dawny sposób malowania na styl nowy i wolny, którym najszczególniejsze i najszacowniejsze Obrazy znakomitym osobom w Sewilli malował, a te są: s. Leander i s. Izydor w wielkości naturalnéj w zakrystyi świątyni katedralnéj. — W r. 1655 z polecenia Archidyjakona z Kremony wymalował jego portret czyli wizerunek, znajdujący się w kapitule tameczněj. W r. 1656 utworzył sławny obraz s. Antoniego z Padwy do ołtarza kaplicy chrzestnéj w katedrze Sewilskiéj, za który wypłaciła mu kapituła tameczna 10,000 Realów. — Znawcy utrzy=

utrzymują ten obraz za jeden z najlepszych jego obrazów, częścią dla szczególnego tonu czyli przeciwieństwa światła z cieniami, częścią przez wyraz postaci świętego, który klęcząc, wzniesionemi rękami boskie dzieciątko przyjmuje, które po świcie serafinów i aniołów grających z nieba zstępując, na jego ręce schodzi; częścią dla widoku kłębiących się Amur w powietrzu i rysunku dziwnie pięknego. W r. 1665 wymalował cztery średniej wielkości obrazy do kościoła S. Maria la Blanca na koszt proboszcza Don Iustino Neve. Na jednym z tych obrazów przedstawił rzymskiego Patrycyusza i jego żonę, dumającego nad planem wystawienia kościoła S. Maria maggiore, i jak takowy Papieżowi przedstawia. Szczególnie sławna jest na tym obrazie processya w małych figurach na jasnym tyle obrazu, ponieważ tam doskonale pokazuje się kurz i upał słoneczny. – W latach 1667. i 1668 dostarczył przedmiotów do złotéj sali kapitulnéj w tymże kościele, i odświeżył hieroglify Pawła Cespedes, które czas nadwerężył, i wymalował w ośmiu owalach zdobiących kopułę téj sali, czterech ś. arcybiskupów Dyecezyi i nadzwyczajnie piękne Poczęcie w małych figurach.

Czas dla Murylla najświetniejszy był od r. 1670 do 1680 w którym tak doskonałe dzieła wykonał, iż mu największą sławę zjednały. W r. 1674 ukończył ośm dużych obrazów do kościoła de la Caridad przy szpitalu ś. Jerzego. Sześć większych podługowatych obrazów przedstawiają ś. Jana de Dios który dźwiga ubogiego, i ś. Izabellę królowę Portu=

tugalii jak chorych żebraków uzdrawia. Te obrazy były przez francuzów uprowadzone i dotąd znajdują się w zbiorze sztuk pięknych u Marszałka Soult'a w Paryżu. – Inne obrazy, które przynoszą zaszczyt Murylowi, są: Trzech aniołów objawiających się Abrahamowi, wielkości naturalnej; głowa Chrystusa, Mojżesz i inne piękne utwory, między innémi przemawiają zarysy marnotrawnego syna; Kobiety z dziećmi cisnące się chciwie do wody ze skały płynącej, na których pojawia się prawda i wyraz duszy, uwaga autora w układzie figur i udaniu odległości, tak dalece że cierpliwość autora była wielka w przedstawieniu przenikliwości filozoficznej, cnót i cierpień ludzkiego serca. Za obraz przedstawiający rozdzielenie chleba i ryb między rzeszę przez Chrystusa i Apostołów, otrzymał 15.975 Realów, za Mojżesza 13.300; za cztery mniejsze obrazy 32.000; a za ostatnie dwa malowania: s. Jana de Dios i s. Izabellę 16.840 Realów, z czego poznać można jak wysoko dzieła Murylla ceniono, gdy potrzeby życia w owym czasie o połowę do nabycia taniéj rzemi były, niżeli teraz. – Daléj następują obrazy: Poczęcie Panny Maryi, i s. Piotra znajdujące się w kościele de los Venerables; Pannę Maryję z dzieciątkiem, jak ubogim kapłanom chleb rozdziela, wisi na ścianie Refektarza w Szpitalu. Poczęcie N. P. M. utrzymuje Bermudes za najlepsze świadectwo ukończenia sztuki pędzla Murylla, który swoim gustem i przezornością w przeciwności światła i wydobyciu głównego effektu naj=

 wię=

więcéj się wysilił. – Murylło malował także w tym czasie 19 obrazów z figurami wielkości naturalnéj, które zdobią ołtarze i niższy chór klasztoru oo. Kapucynów, i wiele innych. – Potem przeniósł się Murylło do Kadyksu, gdzie wymalował obraz zaślubienia s. Katarzyny do głównego ołtarza oo. Kapucynów. Obraz ten był już prawie na ukończeniu, gdy zamyślony Murylło spadł z rusztowania i ciężko zachorował, potem powrócił do Sewilli gdzie resztę życia swego w słabości r. 1682 dokończył. – Murylło miał dwóch synów: Don Gabryela który zatrzymywał się w Ameryce, i Don Kaspra Stefana, w stanie duchownym, i córkę Donnę Franciszkę jako zakonnicę w klasztorze Matki boskiéj w Madrycie. Zostawił po sobie oprócz znacznego majątku, wielką liczbę obrazów z których wiele ~~niedo~~kończone zostały. Jeden z podobnych znakomitości jest jego własny portret. Murylło posiadał charakter łagodny, z uczniami swemi obchodził się mile, uczył ich szczerze z zamiłowaniem téj drogi = prawdy która na łono natury prowadzi; trudnił się urządzeniem akademii rysunków w Sewilli, która po wielu przeciwnościach dopiero w roku 1660, otworzoną została. Murylło był pierwszym w tym mieście, który nagich figur rysować uczył. Murylło stoi w drugim rzędzie włoskiéj i niderlandzkiéj szkoły. – Gdyby w Hiszpanii nie Religija, Obyczaje, okrucieństwo i t. p. nie stały jego wyobraźni na przeszkodzie, nie wielu obok niego stanąćby mogło, nie wielu mu wyrównaćby potrafiło. Ponieważ jeden tylko punkt niższym go od innych malarzy czyni, jest układ

nie

nie tylko w wyobraźni obrazów jego, ale jest prawie powszechną w Hiszpanii tamą ograniczającą umysł wszystkich malarzy, a Muryllowi przedmioty światowe, historyczne i t.p. nie zdarzały się malować, a sceny z mitologii dawnych Greków i Rzymian zakazane były. – Murylla wysoki talent pokazuje się w zręcznej wprawie, którą on mocne przeciwności światła i cienia harmonijnie spajał i czarujący charakter swoim obrazom nadawał. Nie rysunek dokładny i nie ideały form, lecz daleko więcéj wierne naprowadzenie natury przedstawiał, z któréj delikatna przyjemność wyrazu przez skutek farby i światła wyraźnie przebija się. Dla tegoteż w dziełach Murylla nie widać wewnętrznego życia, chociaż ono zamienia się w najczystsze i najpełniejsze oświecenie. Powaby natury są jego rzeczywistością nie zaś wdzięki Ideałów. Charakter właściwy obrazów Murylla widać nie pierwéj po kształtach sił artystycznych, ale po chwilowem napatrzeniu pojawia się oczom widza powoli, coraz więcéj i więcéj, potym uderza wrażeniem i podziwem, a po należytych uwagach, wszystkie postacie coraz bliżéj występują i stają się coraz znaczniejsze i wymowniejsze.

Że Muryllo był także malarzem widoków i okolic udowodnia wielce szacowne dzieło byłego Houghtonhalla zbioru, które także w dziełach Walpola jako ryciny na miedzi, vol. I. n. 25. znajduje się. W obrazach tych jest tak dobrze nadana świeżość i życie, że je opisać trudno. –

4.

Żuwenet.

Jan (Jouvenet) Żuwenet, malarz historyczny, urodził się w mieście francuzkiem Rouen r. 1647. Pierwsze nauki udzielał mu jego ojciec Jan, a w roku 17tym wieku swego udał się do Paryża, gdzie wkrótce po części znajomym się uczynił. Już w 29tym roku wezwano go odmalować obraz, nazywany teraz obrazem maju, jako dar do kościoła Panny Maryi. Utwor ten przedstawia uzdrowienie cierpiącego wielką chorobę, tak pięknie się powiódł, że artyście zapewnił wyższą zaletę i wziętość. W r. 1675 zaprowadził go Karol Lebrun do Akademii, poleciwszy mu wymalować Esterę przed królem Ahaswerem, jako pamiątkę przyjęcia go za członka Akademii. Wkrótce został w niej nauczycielem a potem rektorem, czyli przełożonym tejże Akademii, gdzie przykwitał aż do zgonu życia swego w r. 1717.

Żuwenet zostawił znaczną liczbę dzieł swoich, które pod każdym względem ocenione i należycie uwielbiane były. Jeden z wcześniejszych obrazów jego przedstawia s. Piotra z apostołami łowiącego ryby. Ten obraz tak podobał się królowi że kazał umieścić go w swojej galeryi obrazów, a Żuwenetowi jako nagrodę wyliczono 1200 liwrów. Żuwenet okryty sławą doskonałego artysty udał się do Bretanii, gdzie kilka obrazów zostawił, a gdy w r. 1696. do Paryża powrócił, wezwany został wraz z innymi malarzami do przyozdobienia kościoła Inwalidów, czyli kaleków wojskowych. Żuwenet wymalował tam 12tu apostołów w wielkości 12 stóp. Pierworysy tych zwolen=

ni=

koło Chrystusa, znajdują się w zbiorze Muzeum w Rouen. – W domu gościnnym: Hotel de St: Louange ozdobił trzy sufity wyobrażeniami z historyi mitologicznej, a w klasztorze: St. Martin de Camps w Paryżu, obok obrazu rybitwę wyobrażającego, utworzył trzy inne malowania, które równie w Galeryi Gobelins umieszczone zostały. Obrazy te przedstawiają: Wskrzeszenie Łazarza, Wieczerza u Szymona i wypędzenie sprzedających i kupujących ze świątyni w Jeruzalimie.

W Rennes wymalował w sali ratusznej sufit przedstawiający „niewinność prześladowaną, tulącą się w ramiona Sprawiedliwości; tez pokłony trzech króli jako obraz do ołtarza w Rennes, wraz z innym przedstawiającym przepowiednie czyli proroctwa, ukończył w Paryżu. Do Wersalu (Versailles) utworzył obraz Zjawienia się s. Ducha. Słaone jest przez niego wykonane Zdjęcie z krzyża które przeznaczone było do kościoła Księży Kapucynów, teraz zdobi Muzeum w Wersalu. Jest także obraz wielce podziwiany jako jeden z najpiękniejszych dzieł Zuweneta przedstawiający Zgaśnienie życia osoby s. Franciszka, zdobiący Muzeum w Ruen, gdzie także znajduje się własnoręczny portret tego artysty. Oprócz tych znajdują się tam obrazy pędzla jego: Uzdrowienie chorych, rybołóstwo cudowne, wskrzeszenie Łazarza, Wypędzenie sprzedających z kościoła, spoczynek u Szymona, Wniebowstąpienie Chrystusa, Ostatnie olejem s. pomazanie, Jezus u Maryi i Marty, i widok ołtarza wielkiego Panny Maryi w Paryżu. Szkic do obrazu: Chrystus u Szymona, znaleziono w rozstrzęsionym zbiorze u Rady Bugge'go w

w Kopenhadze. W ostatnim roku swego życia został zupełnie bezwładny w prawem ramieniu, ten okropny wypadek zmusił go zostać zupełnie bezczynnym, lecz nie mogąc przezwyciężyć swojego przyzwyczajenia do pracy, począł malować ręką lewą – i wykonał dwa dzieła, jeszcze za jego życia i teraz wielce podziwiane: Sufit w drugiej izbie domu sądowego w Ruen, i tak zwany Magnifikat na chórze katedralnej świątyni w Paryżu, i w krótce po ukończeniu tychże zasnął snem wiecznym w r. 1717. mając lat 70.

Współcześni pisarze zowią Żuweneta pierwszym malarzem króla, ale i teraz należy on do najlepszych i najsławniejszych malarzy francuzkich. Żuwenet tym większe ściąga na siebie uwielbienie, że nie był we Włoszech, tylko przez swoją pilność, wytrwałość i ćwiczenie się podług natury, jakto pokazuje się przy rybołowstwie ś. Piotra, doszedł tak wysokiego stopnia doskonałości. – Rysunek jego jest dobry i wszędzie charakterystyczny. W wynalezieniu przedmiotu i w utworzeniu onegoż, posiadał wielką łatwość, i w złączaniu jasno-ciemnych przedmiotów, jakoteż w rozdzielaniu grup, światłem i cieniami okazywał wielką swą wyobraźnię i zręczność. Koloryt jego długi czas podobał się francuzom, z przyczyny, że jego poprzednicy na świetniej obrazy swe ubarwiali. Na jego obrazach pokazuje się ton żółtawy, ale koloryt zawsze jest silny i ciepły. Lecz w sposobie linijowym czyli architektonicznym nie był biegły; dla tegoteż gdy architek=

lektury na jego utworach potrzeba było, wzywał do pomocy sławnego Feuilleta, który mu w tyle obrazu wyborną architekturę wystawiał.

Znaczna liczba dzieł Żuweneta była sztychowaną, jak n. p. Rybołóstwo s. Piotra i Wskrzeszenie Łazarza, wykonane rylcem na miedzi przez J. Andran; Zdjęcie z Krzyża, Podniesienie Krzyża, Uzdrowienie chorych i s. Bruno, wysztychował L. Desplaces; Wieczerzę u Szymona, Rozpędzenie Kupujących w kościele Jerozolimskim i Wskrzeszenie syna w mieście Naim, wyrył G. Duchange; Trzech Króli i Chrystus nieżywy pod Krzyżem oddał na miedzi A. Loir; Obraz przedstawiający cierpiącego wielką chorobę, wyrył St. Picard; Magnificat wykonał biegłym swym rylcem S. Thomassin; Ostatnie pomazanie wysztychował Masquelier. — Portrety zaś: Bourdalone, Edelink, Juliusz Paweł de Lionne i Claude de St. Marthe, wykonał na miedzi C. Simoneau; a portret Żuweneta wyrył pięknym rylcem J. Trouvain.

Żuwenet miał trzech braci i jedną córkę. Franciszek był malarzem w Rouen, a w r. 1701 został członkiem Akademii w Paryżu.

Drugi był rzeźbiarzem królewskim w Wersalu i Marly.

Trzeci: Jean, był malarzem, mającym wielki dar do kopijowania. —

Córka zaś jego była zaślubioną W. Le Vieil, i malowała w Ruen, będąc biegłą w sztuce malarskiej. —

Klod-Loren Żelię.

Klaudyusz (Claude le Lorrain Gebe) Żelię, sławny malarz, zwany powszechnie Klod-Lorenem, urodził się w zamku de Champagne przy Toul we Francyi, roku 1600, zgasł r. 1678. lub 1682. – Kreśląc życie tego nadzwyczajnego malarza, opowiadają dziejopisowie, że ojciec jego Piotr Żelię był ubogi pasztetnikarz czyli cukiernik, w jednem małem miasteczku Lotaryngii; skarżył się często, że jego syn Klaudiusz tak jest lekkomyślnym, że nie chce nauczyć się sposobu robienia pasztetów, i nie rozumie jak długo w piecu palić, i jaki stopień ciepła piec mieć powinien! Gdy tak często narzekał, brat tegoż pasztetnikarza Piotra Żelię, radził mu, ażeby swego chłopca Klaudiusza podług przysłowia i ówczasowego zwyczaju wychowywał dla Kościoła, to jest by wyprowadził go na księdza; lecz nie było do tego żadnego podobieństwa ani nadziei, bo Klaudiusz ledwie dał nauczyć się czytać, i aby nie słuchać dalej ciągłych i ostrych napomnień i pogróżek swego ojca, uciekł z jego domu w dalszą okolicę, a spotkawszy wędrujących artystów z Flamandyi do Włoch, przywiązał się do ich towarzystwa przyjęciem obowiązku służącego i udał się z nimi do Rzymu, gdzie przez czas niejaki usługując w kuchni u jednego z owych panów-malarzy, począł rozwijać swą dotąd ukrywaną zdolność do Gastronomii czyli

przy

przyozdobianiem stołów różnemi ciastami, (które ojciec jego lubiejąc i często nawet we śnie marzywszy o nich) z tak wielką zręcznością, że Agostino Tassi, malarz rzymski, co równie tyle gustu do pasztetów jak i malowania posiadał; odmówił owym panom tegoż ubogiego Clod-Lorena, a przyjąwszy go do swej kuchni za posługacza i tarciarza farb, przeznaczył mu wyższą nagrodę. Przy tem podwójnym zatrudnieniu u swego nowego pana uczuł Klaudiusz po pierwszy raz wewnętrzną ochotę do wyższego powołania. I wkrótce z przytępionych umysłów, bezmyślnej opieszałości i poniżenia w usługach, pojawił się talent tak wielki, że zasłużył sobie na wieniec nieśmiertelności; a ostatni pan jego Tassi dożył jeszcze tych czasów, w których jego pierwej nikczemny chłopiec Klaudiusz żelię zasłynął pierwszym i nieporównanym widoków malarzem. Ten, który nie posiadał pierwej dostatecznego rozumu, urządzania ciasta i należytego palenia w piecu, lub czytania narzucanych mu żywotów, katechizmu i homilii, zanurzył się w ćwiczeniu zupełnie odmiennego przedmiotu, obliczając łamania światła i grup powietrznej odległości promieniami swojej wyobraźni. On wykrył pierwsze i nigdy nie zbite prawdy zasad geometrycznych, i stał się dla wszystkich krajów i narodów największym widoków i okolic malarzem.

W 36^{m} roku swego życia Klaudiusz piekł jeszcze ciasta, warzył potrawy, przyrządzał napoje i tarł farby, a w dziesięć lat później był

był przyjacielem uczonego Kardynała Bentivoglio. Urban VIII. jako odznaczający się miłośnik sztuk pięknych, powołał Klaudiusza na pokoje nowego Watykanu, gdzie Klod=Loren żelię stał się no=wym, uprzywilejowanym malarzem dla całej arystokracji europejskiej. Lecz droga do nabycia jego obrazów, zamkniętą była dla wszystkich tych, którzy najwyższych godności w państwach nie dzierzyli. - Papieże, Królowie, Książęta, mogli tylko jego spaniałe, pełne tworczego ducha obra=zy nabywać, albowiem jego nadzwyczajne ceny ograniczały się tylko na tych, którzy sami nie=zmiernie bogatymi byli; a znaczna liczba pu=bliczności życzącej sobie utwory jego podziwiać i uwielbiać, nie miała do niego żadnego przystę=pu!!!

Lecz nie tak prędkie szczęście przywiodło go do tej doskonałości i wzięcia. Z początku brakowało mu sposobu swoje myśli i układy na płotnie wy=razić, a jego małe obrazy nie były nawet tyle uważane, co jego pieczywa; dla tego też starał się wdzień i w nocy czynić spostrzeżenia i postępy. Często przed rozwinięciem się dnia spoczywał w polach i lasach gdzie świt zorzy i wschód słoń=ca podziwiał, a napatrzywszy się uważnie, biegł spiesznie do domu, aby to co z upragnieniem wi=dział, przy żywej myśli na płótno przenieść, które chociaż podług natury pilnie i dosyć wier=nie wykonane, lecz że skromne i smutne było nawet za najmniejszą cenę nikt je kupić nie chciał, a Klaudiusz zostając bez pieniędzy, trapił się przyciskany brakiem niezbędnych do

do życia potrzeb, i cierpiał długo głód i wszelki niedostatek, aż dowiedziawszy się że sławny niemiecki artysta Sandrart ową okrzyczaną z piękności okolicę Tiwoli z natury maluje, pobiegł tamże, a zbliżając się nieznacznie przez zarosla i krzaki, przypatrywał się wprawnemu malarzowi sposobu, jak swoje farby mieszał, nakładał, rozcierał i dalej biegłym pędzlem postępował, a zapoznawszy się z owym Sandrartem, który nieodmawiając mu swojej ludzkiej grzeczności, wyznaczył godziny i podług swego sposobu malować mu pozwolił. Od tego czasu zawiązała się między oboma serdeczna przyjaźń. Codziennie byli ze sobą. Sandrart był tak dobrym że go przyjął do siebie, a zamieszkawszy w pewnym domu gdzie zamiast ćwiczenia się w rysowaniu, wychodzili w bliską okolicę i malowali z natury. Gdy Sandrart zabierał się do odjazdu, dał mu Klaudiusz najpiękniejsze swe utwory na pamiątkę towarzystwa, życzliwości i zawiązanej przyjaźni. Klaudiusz największą część swego życia przepędził w Rzymie, gdzie dotąd jeszcze stoi villa, czyli domek na piaszczystych wzgórkach Janiculus zwanych, który sobie tam wystawił. Villa ta stoi na stronie południowej góry Awentinu naprzeciw starożytnych pałaców i świątyń w gruzach leżących, nie daleko mętnych wód żółtawej rzeki Tybru, który leniwo ciasnym biegąc korytem, rozmaite pomniki w łonie swoim odbija. Przy owej villi stoją

py=

pyszne sosny, zapewne ręką wielkiego malarza zasadzone jako jedyne powierniki i ozdoby owego miejsca które dla Klod=Lorena tak ulubione było.

Villa nie daleko Monachium, stolicy Bawaryi, którą Klaudiusz w miejscu tak zwanem: „Harlaching", dla siebie wystawił i wniej czas niejaki przepędził, znikła zupełnie. Dwór bawarski zatrudniał go malowaniem rozmaitych widoków, a wzgórze Harlaching z zakładem ogrodowym który aż na tęż górę rozciągał się i był w małym rozmiarze ~~podobny~~ do owego miejsca Janikulus w Rzymie podobny, przeznaczył malarzowi na mieszkanie, zupełnie inną przybrał postać. — Jednakowoż Klod=Loren ani w Niemczech, ani w Lotaryngii nie pozostał; powróciwszy do Włoch do swojej w Rzymie ulubionej villi, gdzie w ostatnich latach życia swego cierpiąc Podogrę, zasnął snem wiecznym podług jednych r. 1678. podług innych r. 1682. —

Dzieła Klaudiusza=Lorena są zachwycającemi obrazami natury. Spaniałe wyprowadzenie ognia wschodzącego i zachodzącego słońca. Panuje wnich elegancya, wdzięki kształtów i szczęśliwe objęcie przedmiotów tak umnicze i wzniosłe, że je naśladować i przewyższyć nie można. W malowniczem wyprowadzeniu spoczywa wzór doskonałości, a owe ciepło, gry bałwanów morskich, blask tonów, woń natury i owo działanie światła, jeszcze dotąd

nie

nie jest naśladowczo wyrównane! W niektó=rych pięknościach słonecznego światła, we widokach morza, wodległościach równin i gór, i w harmonijnym działaniu całości przedmiotu, stoi Klaudiusz daleko wyżéj od wszystkich włoskich malarzy wowym czasie żyjących. —

Po zdjęciu tak zwanych lazurów czyli lekkich i mglistych przechodów pędzla, okazują się wszy=stkie barwy zimne, formy ostre i twarde, nawet obłoki na niebie nikną — jakgdyby obraz nie był dziełem tak sławnego malarza. Tego wypadku doświadczył Passavant który nieostrożnie czyszcząc, popsuł obrazy w galeryi Holkham, i poznał na jednym widoku piękną oko=licę przedstawiającym, że urok czarujący i naj=większa piękność spoczywa nie tylko w samych barwach miejscowych, ale w tak zwanym tonie który wywołuje z siebie głos podziwienia i jest duszą całego obrazu.

We wszystkich Klod=Lorena utworach przebija się cała piękność natury z wszystkiemi jéj wdzięka=mi. Nie da się opisać ów zaduch i miękkość któ=ra jego formy otacza. On umiał delikatne linije granic=oddalenia, podziwiającym sposobem tak wyprowadzać, że w nich i prawda, i urok czaru=jący, oko patrzącego zachwycać umieją.

Klod=Loren poznał dokładnie ducha natury kiedy z jego barw i kształtów tak żywo przema=wia. — Lecz nie wiele starał się o rysunek do=kładny w przedstawianiu ludzkich figur, i na

nich

nich nie wiele znaczenia pokładał. Często malował mu je Lauri i inni. Utrzymują także niektórzy historycy, że temu sławnemu malarzowi widoków i okolic rysunek był za trudny, dla tego więc liczba rysunków tegoż artysty, szczególnie w Anglii, jest zbyt mała.

Odwzory mistrzowskich Klod=Lorena widoków przez różnych sztycharzów na miedzi wykonanych, znajdują się w dziele: The National Gallery of Pictures by the Great Masters, presented by individuals or purchased by grant of Parliament. London, Published by Jones et Co. Temple of the Muses – Finsbury Square.

Le=

Lebedew.

Michał Lebedew urodził się w r. 1812. niewiadomo gdzie, sławny malarz widoków; z początku kształcił się w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie zbogacony wielostronnemi wiadomościami, przedsięwziął podróż do Włoch, pragnąc oglądać południowe niebo téj krainy. Rysował i malował wiele widoków mieszkając w Rzymie i Neapolu, gdzie w ostatniem mieście dotknięty Cholerą, żyć przestał w r. 1837. Rosyja utraciła w tym czasie oprócz tego artysty: Krepińskiego i Orłowskiego, trzech znakomitych malarzy. – Lebedew miał dopiero lat 25! —

———

Le Brun

Karol le Brun, malarz historyczny, urodził się w Paryżu roku 1619, zgasł r. 1690. - Ten artysta, który w swym czasie na sztuki piękne wielki wpływ wywierał, pochodził z dawnej rodziny szkockiej. Jego ojciec będąc znakomitym rzeźbiarzem, uczył go reguł czyli zasad początkowych swej sztuki, ale syn nie idąc za torem swego rodzica, okazywał przeciwną ochotę i skłonność do malarstwa, którego początków udzielał mu Vonet. - We Fontenebleo (Fontainebleau) kopijował obrazy włoskich mistrzów, będące w przedpokojach królewskiego pałacu, i rysował antyki czyli starożytne pomniki w zbiorze króla Franciszka I., nakoniec za wpływem kanclerza Seguier'a, dostał pozwolenie oglądania w pokojach królewskich arcydzieł mistrzów włoskich. Przybywszy do Rzymu dla dalszego wykształcenia swego talentu, przyjęty był od Pussina mile i po przyjacielsku. LeBrun wziął sobie za wzór swych ćwiczeń utwory Pussina, nim przez dalszą wprawę i zapał mógł kopijować dzieła nieśmiertelnego Rafela, i inne starożytności, które wprowadziły go na drogę innego malowania sposobu - zbliżał się bowiem do stylu Carracego.

Le Brun rozszerzał we wszystkich gałęziach malarstwa wysokie formy i uczucie, silne życie i chwałę czynu; były to koła, któremi jego jenijusz najspanialej kołysał. Umiał swym głowom nadawać szczególniejszy wyraz effektu, doskonale naśladujęc

jąc naturę, tylko nie wszędzie jego rysunek jest dobry, co sprawiał jego pospiech w działaniu, również i w kolorycie nie był nadzwyczajnie silnym. Do pierwszych jego robót należy historyja kruszcowego węża, i święta rodzina, znana w kościele s. Pawła, pod imieniem s. Benedykta, którą Edelink trafnie na miedzi wyrytował. – Równie chwaloną jest rycina Maryą Magdalenę wyobrażająca podług obrazu Le Bruna wykonana. Le Brun zjednał sobie wielką sławę malowaniami w pałacach Riviere i Bouillon, jakotéż w Galeryi prezydenta Lambert. Jednem z jego najlepszych obrazów jest męczeństwo s. Szczepana w naturalnéj wielkości, które w 32^{m} roku swego życia wykonał; co utorowało mu drogę do sławy. Równie naszczyt chwały artystów francuzkich wznoszą go obrazy przedstawiające bitwy Aleksandra Wielkiego, króla Macedonii, który zwyciężoną królowę perską i rodzinę Daryusza króla perskiego, odwidza, zostały miedziorytami rozpowszechnione w których Edelink całą sztukę sztycharstwa swojego pokazał i ożywił. Wjazd Aleksandra do Babilonu, Bitwa pod Arbelą, Przejście przez Granikus i klęskę Porusa, wysztychował po mistrzowsku G. Audran, który jeszcze więcéj przyczynił się do sławy Le Bruna, bo częstokroć błędy rysunku na oryginale znajdujące się, wswym kopijowaniu poprawił. Te bitwy sztychowali także: Jan Audran, van Gunst, Leclerc, i inni.

Le Brun ozdobił także swoim talentem pałace królewskie i Galleryą w Wersalu, gdzie czyny króla Ludwika XIV. w allegorycznych obrazach

zach

zach przedstawił. Także liczne są jego pierworysy czyli szkice które do tapetów użyto. Pomiędzy rzutami jego myśli, są wychwalane jego cztery pory roku. W roku 1662. wyniósł go król do stanu szlacheckiego i nadał mu tytuł pierwszego malarza dworu. Od tej chwili Le Brun był niezawistym panem w krainie sztuk pięknych. Wszystkie talenta zmuszonemi były jemu hołdować. Jednakże od czasu śmierci Colberta, przyjaciela i dobroczyńcy Le Bruna w r. 1683, znacznie, wziętość i powaga Le Bruna upadać i niknąć poczęły; król przecięż obchodził się z nim łagodnie, chociaż Mignarda więcej poważać i cenić począł. Sztuka malarska we Francyi po śmierci Le Bruna w r. 1690, utraciła na swej świetności bardzo wiele, gdyż niepoznając dobrego smaku włoskiego, taki kierunek przyjęła, że idąc za jego przewodnictwem, coraz dalej od prawdziwych zasad odchodziła. Le Brun także sztychował na miedzi: Cztery pory roku, Popiersie Karola Boromeusza podług obrazu Gabryela Le Bruna, i dziecię klęczące na krzyżu.

Le Bruna wszystkie prawie obrazy sztychowali najsławniejsi rytownicy. Znane jest także: Recueil de divers dessins de Fontaines et de Frises maritimes inventes et dessignes par Mr. Le Brun ect. składające się z 20 kart arkuszowych; różne te sztychy oznaczone są literami: C. L. B.

Także na wszystkich rycinach w dziele: La petite Gallerie du Louvre du dessin de feu Mr. Le Brun, stoją podpisy: C. le Brun.

Ciappa.

Ciappa, malarz w Neapolu mieszkający, posiadał wysoki aż do złudzenia szczególny talent naśladowania rozmaitych obrazów. Wielu kupowało za ogromne ceny dzieła Salwatora-Rozy, które po przekonaniu się poźniej były pędzla Ciappy. Anglicy za jego malami ubiegają się najwięcej. Oprócz tego, zatrudnia się Ciappa czarującem naśladowaniem malowideł ściennych w Pompei, i tak trwałe kolory nadawać umie, że je żadne gorąco, ani kwas zniszczyć, lub uszkodzić nie potrafi. W obrazach Ciappy przebija się nie tylko poezyja, lecz także improwizacya czyli nieprzygotowanie się malarskie. W r. 1826 będąc już 60 letnim czterokiem, zaprosił wielu wybranych z publiczności do sali w pałacu Awellinego i na płótnie do malowania przysposobionem 8 stóp długiem a 6 szerokiem, podług thema żądanego mu od publiczności, widok w przeciągu dwóch godzin olejno wymalował. – Przez okolicę górską przeciska się strumień bystry, spadający przez rozpadliny skaliste, a zapieniony w przepaści na równiny uchodzi. Na przodzie stoją trzy figury dumające nad wodospadem. Cały widok wyrachowany na efekt z nieposplitą wykonany szypkością, zjednał Ciappie słuszne pochwały i sławę nieposplitą.

Van Dyk.

Ojciec sławnego malarza Antoniego Van Dyka, był rodem z Herzogenbusch, gdzie w dziejach miasta Gouda von Walwis, wspomninany jest jako dobry malarz na szkle.

Antoni Van Dyk urodzony w Antwerpii roku 1599, należy do malarzy niderlandzkich którzy najwyższego szczytu doskonałości doszli i wieńce sławy nieśmiertelnej pozyskali. Ten wielki mistrz równie jak wielu innych niepospolitych mężów w niskim urodziwszy się stanie, wysokiem natchnieniem i mocą talentu swego dobił się zamożności, znaczenia i dostojeństwa. – Już we wczesnej życia swojego wiośnie okazywał chęci do rysunków, które matka jego pochwalając, zapalała go do téj szlachetnéj sztuki, pokazując mu twory wielkich mistrzów. Sama umiejąc rysować i malować widoki, sposobiła go do tego zawodu, do którego syn nabrawszy niepohamowanéj ochoty, rysował z wielkim zapałem i ukontentowaniem. Pokazało się że młody Antoś czynił znaczne postępy i okazywał nadzieję pięknéj przyszłości. Matka nie szczędząc wszystkiego, coby tylko synowi dla dobra posłużyć mogło, oddała go nakoniec do nauki sławnego Piotra Pawła Rubensa, gdzie młodzieniec wkrótce zyskał sobie względy i szczególne nad innych uczniów poważanie. – Antoni

prze=

przyjął się gustem i sposobem malowania swego nauczyciela, który używał go często do pomocy przy swoich obrazach. Zdarzyło się raz, iż jeden z uczniów Rubensa zamazał przez nieostrożność jedną część obrazu. Wszyscy zmieszali się na widok tego wypadku, bojąc się zmartwienia mistrza i nagany od niego, nie wiedzieli co z sobą począć. Van Dyk chwyciwszy za pędzle i paletę, w niedługim czasie naprawił to, co uszkodzonem było. Nazajutrz mistrz przybywszy do pracowni, wydziwić się nie mógł piękności tego miejsca, które mu się piękniejszem i doskonalszem wydawało od innych części obrazu; aż dopiero uczniowie wyprowadzając go z omylnego zadumienia, opowiedzieli wczorajsze zdarzenie. —

Niektórzy pisarze życia Antoniego Van Dyka utrzymują, że więcej pracował na obrazach Rubensa niżeli sam Rubens i że od ucznia swego sam nauczyciel często rady zażywał! —

Van Dyk nie przestał malować przedmiotów historycznych, ale portrety przeważały gdy tak powiem, jego zatrudnienie, nie wiele zostawiając mu czasu poświęcać się malowaniu na szkle. Rubens z pomiędzy wszystkich swych uczniów najwięcej lubił Van Dyka, lecz bojąc się by uczeń nie przewyższył swego mistrza, a kryjąc tę obawę w głębi swej duszy, starał się pozbyć go od siebie tak zręcznie, aby Van Dyk nie poznał się na jego wybiegach: dla tego radził mu udać się do Włoch. Usłuchał Van Dyk, ale przed odejściem swoiem darował Rubensowi obraz Ecce homo w ogrodzie, i portret jego żony; zaco Rubens dał

mu

mu konia pięknego, na którym by, podług owego zwyczaju, mógł łatwiej odbyć swą podróż. –
Ujechawszy mil kilkanaście, zatrzymał się w Bruxelli, stołecznem mieście Belgii, gdzie wkrótce opanowała serce młodego podróżnika piękna wiejska dziewczyna ze wsi Savelthem; i tyle potrafiła wpłynąć na jego umysł; że Vandyk wymalował dwa duże obrazy do ołtarza w kościele wsi Savelthem; z których jeden przedstawia S. Marcina siedzącego na koniu, w którym siebie i swego konia odportretował; drugi wyobraża świętą rodzinę, w której swoją kochankę z jéj rodzicami przedstawił. Skłonność ku téj dziewczynie i miłość Vandyka tak już była silna, że ją szlachcic téj włości ostremi swemi przymówkami do artysty, ledwie rozerwać zdołał! Van Dyk opuściwszy ową dziewczynę, udał się do Wenecyi, gdzie sławnego Tycyjana i Pawła Veronese dzieła kopijował. W Genui znalazł wiele zatrudnienia, i tam powstały jego dzieła należące do najpiękniéjszych utworów jego. Tu w galeryi Durazzo znajduje się jego pędzla wyborny portret przedstawiający konno jadącego Księcia Moncado, który to obraz rozpowszechnił na miedzi nieporównanym swym rylcem sławny Rafel Morghen. – Z Genui udał się Van Dyk do Rzymu, gdzie wkrótce po swoim przybyciu odmalował portret Kardynała Bentivoglio, który później ozdabiał Muzeum sztuk pięknych w Paryżu. Malował i inne obrazy

dla

dla tegoż Kardynała i dla osób prywatnych; lecz okoli=
czności jego tak się pokrzyżowały, że ujrzawszy się w naj=
większym niedostatku, zmuszony był powrócić się do
Genui, gdzie kilka na nowo wykonanych obrazów
przyniosły mu znaczne korzyści i ułatwiły żeglugę
do Sycylii - ale nie długo tam zatrzymywał się dla
wybuchnienia morowego powietrza, zmuszonym bę=
dąc powrócić do swojej ojczyzny.

Jego pierwszem dziełem natchnienia i olbrzy=
miej wyobraźni, był S. Augustyn. Obraz ten zapo=
wiadał mu bliskie szczęście, niepospolitą wziętość i
wiekopomną sławę. I w krótce wezwany został od
Rogera Braye kanonika Kollegiaty w Courtrai, wy=
malować obraz do wielkiego ołtarza dużego rozmiaru,
przedstawiający podniesienie Chrystusa na krzyżu.
Obraz ten na nieszczęście Van Dyka, tak mało podo=
bał się wyższej arystokracyi, że malarza lekce ważąc
niegrzecznością swoją poniżali dotąd, aż rozmai=
ci sztuk pięknych miłośnicy i znawcy obraz ten za
najpiękniejszy uznali i ogłosili; dopiero ci pano=
wie nieznający się na sztuce i talencie Vandyka,
chcący swoją ciemnotę pokryć, zlecili malarzowi
utworzyć do Konwentu dwa równie duże obrazy,
lecz Van Dyk słusznie czując się urażonym, nie
chciał podjąć się za żadną cenę owych obrazów,
odpowiedziawszy temi słowami: „W mieście Cour=
„trai znajduje się dosyć bazgraczy, ja zaś postano=
„wiłem sobie malować jedynie dla ludzi, nie dla
„osłów!„ - Tenże obraz podniesienia Krzyża jest
malowaniem nadzwyczajnie spaniałem, na któ=
rem nie wiele znajduje się figur, ale za to
ma rysunek doskonały i koloryt silny. Wiele

 ma

ma podobieństwa do sposobu malowania Rubensa, chociaż nie zupełnie taka sama świeżość panuje, lecz wyraz boleści w ukrzyżowanym Chrystusie jest daleko głębszy i dotkliwszy od wyrazu Rubensa!

Van Dyk po niejakim czasie związawszy się z Rubensem pracował wspólnie – poczem Rubens widząc się niższym wsztuce od swego ucznia, chciał mu dać swoją córkę za żonę, lecz Van Dyk nie przyjął tej ofiary, bo więcej podobała mu się macocha. To sprawiło niechęci a potem nienawiść między Rubensem a Vandykiem; i do tej ostateczności przyprowadziło Van Dyka, że opuścił dom Rubensa, przyjąwszy wezwanie na dwór Księcia Fryderyka z Oranii do Haagi, miasta stołecznego Hollandyi; gdzie długo przebywając, malował wiele najdostojniejszych osób dworu, posłów i znakomitszych kupców. – Późniéj przedsięwziął podróż do Anglii, tam nieznalazłszy pierwszą razą świetnego przyjęcia, ani znaczenia tak dalece, że nazad do Antwerpii powrócić się musiał. Aż dopiero za drugiem do Anglii przybyciem znalazł upragnione swe szczęście, i od tego czasu poczęła się najświetniejsza epoka Van Dyka. Król Karol I., przyjął go z całym świetności przepychem, udarował go łańcuchem brylantami wysadzanym, i zaszczycił klejnotem szlachectwa z zapewnieniem mu pensyi rocznej, do czego przydał mu dwoiste, wygodne pomieszkanie, jedno na lato w Elkham, drugie zaś na zimę w Black = Fyars. –

Van Dyk wymalował tam wiele obrazów, wiele roz=

mai=

tych portretów, nawet sam król kilka razy siedzieć mu raczył. Dla tego też ten kraj posiada wiele dzieł tego znakomitego malarza, które po różnych Galeryjach starannie przechowują. Od rana aż do godziny czwartéj po południu przychodzili różni panowie życzący siebie malować na czas wyznaczony, do sali, gdzie muzyką i różnemi zabawiali się aż do wezwania malarza. – Z uderzeniem czwartéj godziny Van Dyk siadał do stołu a po obiedzie czyniąc sobie czas wolny, oddawał się rozrywkom i przechadzce.

Van Dyk na wezwanie Królowy angielskiéj w pałacu St. James, odmalował Madonnę czyli obraz Najśw. P. Maryi, za którą dostawszy w Rzymie największe pochwały, nagrodzonym od Królowy został sowicie z tytułem nadwornego malarza. Do oblicza téj sławnéj Madonny użył wzoru z twarzy pięknéj panny Dolly, która była jedną z nadwornych pań Królowéj, a pochodziła z rodziny szkockiéj nazwiskiem Ruthwen. Dolly kochała się w sztukach pięknych, a czyniąc w malarstwie znaczne postępy, odkrywała nieprzebrane skarby w swoim zawodzie, bo w pałacu ojca jéj była Galeryja obrazów najpierwszych mistrzów, którzy przez swoje dzieła stali się jéj najmilszymi przyjaciołmi zamieniającymi jéj samotność w najpiękniejsze życie duchowe; żyła więc między niemi jak pomiędzy wybranymi w niebie, a tymi byli: Paweł Veronese, Guido-Reni, Rubens i inni. – Téj tedy dziewczyny postać anielska o=

władnę=

władnęła serce i zmysły Van Dyka; jéj spojrzenie przeniknęło go niebiańskim płomieniem, a fanta=zyja uniosła go w sfery idealne, w świat myśli tak dalece, że zdawało mu się być w krainie nad=słonecznéj i wśród śpiewu anielskich chórów widzieć Bogarodzicę w promiennéj koronie — uczuł się w całéj potędze artystycznego ducha, chwycił za pędzle i w kilku godzinach utworzył najpiękniejsze, boskie oblicze Madonny, a panna Dolly widząc się odmalowaną w postaci świętéj istoty, nie mogła posieść się z radości, z tego szczęścia i zaszczytu, iż mogła służyć za wzór do tego arcydzieła — została jego małżonką, do czego przyczynił się nie mało Książę Buc=kingham wyrobiwszy pozwolenie u Króla, co łatwo mu przyszło, bo wszystkie wysokiego tonu i znaczenia kobiety nadworne, lubiały i poważały miłego im malarza.

Van Dyk wyjechawszy ze swoją małżonką do Hollandyi swojéj ojczyzny, zwiédził w Pary=żu dzieła najznakomitszych malarzy francuz=kich, które pomimo swéj ceny i sławy, nie wiele mu się podobały. Po dwu miesięcznéj podróży, po=wrócił znowu do Anglii, lecz ta podróż przyczy=niła się wiele do osłabienia artysty i sprowa=dziła późniéj chorobę w któréj zamknął swe powieki snem wiecznym w r. 1641. mając lat życia swego 42. Z żalem całego Londynu po=chowany przy największéj uroczystości, spoczy=wa w grobach kościoła s. Pawła. —

Obrazy Van Dyka były drogo płacone, cho=ciaż rzadko kiedy dłużéj jak dzień nad jedną

gło=

głową pracował, szczególnie w dniach jego wzięto=
ści i sławy, gdy częstokroć li dla korzyści materyal=
nej pracował. Że jego majątek był znaczny, do=
wodzi pozostała jego spuścizna w pieniądzach go=
towych przeszło 100.000 talarów. chociaż artysta
lubiał żyć wystawnie i rozrzutnie.

Van Dyk dla dostarczania swoim wydatkom
bardzo drogo swoje malowania cenił - lecz naj=
więcej malował wizerunki które był jego utrwa=
lity. Karol I. król angielski uczynił go kawa=
lerem łaźniowym udarowawszy malarza por=
tretem swoim na złotym łańcuchu, ozdobio=
nym dyjamentami i innymi drogiemi kamie=
niami. Sławne jest przymawianie się Van Dyka,
które dla osobliwości tu przytaczam: Pewnego
razu gdy malował portret króla Karola I., u=
ważał jak monarcha z książęciem Norfolk roz=
mawiał, król spostrzegłszy zwrócone oczy ma=
larza na siebie, rzekł do niego: „A czy ty wiesz
„kawalerze, co potrzebować pięciu albo sześciu
„tysięcy gwineów?" — „Tak jest miłościwy kró=
„lu!" odpowiedział malarz, „artysta który ma
„stół otwarty dla swoich przyjaciół i worek dla
„swoich kochanek, często czuje niedostatek w swym
„skarbie!" — Potem znowu gdy malował kró=
lowę, żonę tego samego króla, podziwiał piękne jej
ręce, przypatrując się im dosyć długo; królowa
spostrzegłszy to, pytała się go o przyczynę przy=
patrywania się długiego jej rękom? — „Dla
„tego, odpowiedział, iż spodziewam się od tych
„rąk pięknych, nagrody godnej tej, która je po=
„siada."

Van Dyk jako portrecista, stoi na bardzo
wyso=

wysokim stopniu doskonałości, a we wielu portretach równa się Tycyjanowi. Miał bowiem szczególniej=szy dar wcielania ciepła i uczucia indywidualne=go życia z podobieństwem osoby dokładnie i cha=rakterystycznie oddawać, do czego łączył jeszcze tak zwany ciepło-żywy koloryt który pod jego lekkim i zgrabnym pędzlem mile się rozpływał i czarującym swym sposobem naturę aż do złu=dzenia przedstawiał. Co się tyczy ognia sztuki i siły jeniuszu, zupełnie Rubensowi wyrówny=wa, a w rysunku dokładniejszym jest od swe=go nauczyciela Rubensa. Jednakowoż nie u=żywał sposobu łapowania jak Rubens, jego pędzel ma wszędzie pociąg gładki i harmonijny. Liczba obrazów Van Dyka nie jest znaczna. Jego wykończone rysunki są bardzo rzadkie, a sztuce są tak lekkie i blade, że niektóre sam tylko Van Dyk mógł poznawać i rozumieć.

Jedno z najznakomitszych dzieł Van Dyka przedstawia złożenie Chrystusa do grobu, który to utwor wisiał niegdyś w kościele oo. Fran=ciszkanów w Moguncyi. Obraz ten szczegól=niejszego jest wyrazu, pełny pięknie kształtnych form i postaw figur, z czasów najświetniejszych artysty. Z początku był on przeznaczony dla księcia Moguncyi, który nie chcąc za niego dobrze zapłacić, artysta urażony, niechcąc swojej godności poniżyć, darował go ubogim zakonnikom s. Franciszka. – Lecz w roku 1791. gdy miasto oblężeniem ucisnione a po=tem spalone zostało, zgorzał i kościół oo.

Fran=

Franciszkanów, a obraz uratowany, nabył od nich
pan Bretano senator we Frankfurcie nad Menem.
Równie obraz wyborny pędzla Antoniego Vandyka
znajduje się w mieście Nürnberg'u, w kościele św:
Idziego wystawionym przez wdowę Eisen von Hersch-
bruck; obraz ten wyobraża Najśw: Maryję tonącą
w głębokiej boleści duszy swéj, przy zmarłym jéj sy=
nie który przy skalistéj jaskini na kamieniu po=
łożony, spoczywa. Z wysilonem narzékaniem
wyciąga ręce do martwego Chrystusa, na którego
Maryja Magdalena z zadziwieniem pogląda, a anioł
całując rękę zbawiciela, ciężko się zasmucił.

Van Dyk malował także obrazy przedstawia=
jące główniejsze zdarzenia, brane z życia sławnych
ludzi różnych narodów, między którymi jak mówią
jest sławny obraz s. Stanisława w kaplicy Książąt
Oświęcimów u Księży Franciszkanów w Krośnie,
miasteczku starożytnem, należącem do obwodu
Jasielskiego w Galicyi, przedstawiający osoby na=
turalnéj wielkości. S. Stanisław, biskup krakow=
ski w ceremonialnym ornacie, w przytomności wie=
lu pierwszych panów polskich i duchowieństwa, przy=
bywa na grób Piotrawina który już trzy lata w
ziemi leżał; wzywa go na świadectwo do zmaza=
nia potwarzy ze strony króla Bolesława Śmiałego,
na jego osobę rzuconéj, jakoby nieprawnie dla
użytku kościoła wieś od nieboszczyka nabył.
Wstał Piotrawin i zaświadcza o prawdzie i słusz=
ności biskupa. Zdumieni wszyscy widze na widok
takiego cudu jaki s. Stanisław uczynił. W twa=
rzy arcykapłana maluje się bojaźń, świątobli=
wość i wzniesienie skruszonéj duszy. Piotrawin

 pełny

pełny roczulenia i spokojności, okrywszy brudną zasłoną swoje wychudłe i w ziemię obrócone już ciało, wyciągnął rękę i do biskupa przemawia. Oświecimowie, mianowicie Stanisław i Anna których malarz jako fundatorów przy tym wielkim akcie wyraził, stoją pełni największego zadziwienia. W odległości pokazuje się niebo pogodne i uśmiechająca okolica gdzie wśród pięknych drzew lipowych stoi postawiony tron czerwonym adamaszkiem pokryty, na którym siedzi Bolesław Śmiały otoczony gronem panów i wojowników. W górze obrazu roztaczają się dziwnie lekkie, aniołami otoczone chmury, z których wypływa najwyższa istota pełna dobroci i bóstwa w swej poważnej, sędziwą brodą uozdobionej twarzy po której lekki rozlewa się rumieniec, a czoło opromienia tęcza łagodnej jasności; w prawicy swojej niebieską szatą okrytej trzyma świat, a drugą ręką przyznaje skinieniem słuszność ś. biskupowi.

Van Dyk ukończył tak zwany Cyklus artystów za jego czasów żyjących i miłośników sztuk pięknych, które będąc rozproszone po rozmaitych zbiorach obrazowych; które wyrytowane na miedzi, wyszły pod nazwiskiem: Icones virorum doctorum, pictorum, chalcographorum etc. etc. Numero centum ab Antonio van Dyck pictore ad vivum expressae et ejus sumptuaeri incisae Antverpiae, we formacie dużego arkusza. Pierwsze odciski znajdowały się u Hendriex, liczba rycin całego dzieła wynosi sztuk 121.

In=

Inny zbiór wydany przez tegoż samego artystę, ma nazwę: Le Cabinet des plus beaux portraits de plusieurs prinzes et princesses, des hommes illustres ect. peints par van Dyck, gravees en taille-douce par les meilliures graveurs. Antverpen. bez roku i Bruksella 1728 2. tomy wielkości dużego artkuosa.

Pusyn.

Gasparo Poussin, czyli Kasper Pusyn, malarz widoków, uczeń i bliski krewny (szwager) Klaudiusza Pusyna rzeźbiarza z Lotaryngii, nazywał się Kasper Dughet, lecz więcéj znanym jest pod nazwiskiem swego nauczyciela Pusyna, albowiem okazywał zręcznością swoją podobieństwo kierunku pędzla i zbierania form, które od najwcześniejszéj swéj młodości przejął był od swego nauczyciela, a które późniéj właściwą sobie wyobraźnią i sposobem kierowania pędzla, uwdzięczać umiał. Kugler w dziele swojem: Geschichte d. M. Tom II, str. 220, o obrazach Kaspra Pusyna powiada; że życie i działanie powietrza, śpiący a ożywiający oddech natury, to co właściwie duszą widoku nazwać można, przebija się w jego dziełach. Pokazuje się także w obrazach jego jakaś niepojęta łagodność i powaga malarza; dziwnym sposobem udane ciepło napełnia jego widoki, liście i krzewy ożywione sokami, zdają się wyższą swą żywością łudzić oko i przemawiać do patrzących. Łagodne a parne odległości nęcą do swoich krain. Układ i wykończenie całego przedmiotu okazuje wielką wyobraźnię i talent malarza, okazuje przytem pełny uroku a jemu tylko właściwy tak zwany styl heroiczny: t. j. sposób wyrachowania wysokości i skutku powietrza, pokazuje się nakoniec w jego różnych widokach burze morskie przedstawiających, które po mistrzowsku wykonywać umiał, a które najwięcéj utrwaliły jego wziętość i sławę. Kasper Pusyn, (mówi Waagen) okazuje się największ=

większym tam, gdzie żywioły natury w naj=
gwałtowniejszem poruszeniu przedstawia, szcze=
gólnie jak burza rozległą napada krainę, jak
z ciemnych chmur błyskające gromy przecinają
powietrze, a człowiek i zwierz przerażeni temi
widoki, schronienia szukają. — Ale także gdy
natura jest spokojna; pokazuje się niebo pokry=
te obłokami, olśnionemi światłem pojedynczem
w jedno miejsce skupionem, a ciemne części lasów
pełne melancholicznego nastrojenia, coraz więcej
piękniejsze i łagodniejsze się wydają. Żaden
malarz widoków nie miał tyle sposobu charak=
teryzować odległość środkową (Mittelgrund) szcze=
gólnie nadawać linije oddalenia tak malowni=
czo, jak Pusyn. I w tak zwanych Staffage
czyli figurach osób był równie szczęśliwy. Przed=
stawiają one wykończoność, myśl i natchnie=
nie artysty. Lecz wszystkie obrazy tego mistrza
pociemniały z przyczyny, że malował równie
jak Mikołaj Pusyn, na płótnie ciemnym bolusem
naprowadzonem, ~~[illegible]~~ na którym dopiero
farby cienko nakładane, wiele tym sposobem
ucierpiały.

Kasper Pusyn, Gasparo Duche, i Gasparo Pus=
sino zwany, mieszkał w Rzymie i tam najwięcej
malował. Sławne są jego Freski czyli malowania
na świeżym murze w kościele s. Marcina a Monti,
w którym pokazuje się wielki talent tegoż malarza
zadziwiają patrzącego swem pięknem wykończe=
niem, chociaż świeżość barw swoich utraciły.
Przedstawiają one zdarzenia z życia s. Elizeusza
i Elizy, które potem na miedzi wyrytowano pod

naz=

nazwą: I. celebri freschi di Gasparo Pussino nella chiesa di S. Martino a Monti in Roma representanti i miracolossi fatti de S. S. Elisa et Eliseo, incis. da P. Parboni.

Galeryja narodowa w Londynie szczyci się sławną tegoż Kaspra Pusyna burzą, nabytą z galeryi Landsdown. Widać jasne światło na horyzoncie szumiącej burzy nocnej która wszystkie przedmioty pochłania. Waagen powiada: Zdaje się słyszeć szelest drzew, z których jedno złamane, na przodzie obrazu leży. Jeden tylko promień oświetla domek stojący na wzgórzu w środkowej odległości obrazu, zatrwożając swym światłem pasterza, który swe owce zagania.

Alston.

Wilijam Alston, Alsten lub Allsteen, Amerykanin, sławny malarz historyi i widoków. Uczył się pod Rajnoldem. Wystąpił swemi dziełami w Rzymie w tym właśnie czasie, gdy Vision Jakobs imię swoje utrwalił. – W obrazach Alstona przemawia dowcip i sztuczne połączenie farb na sposób dawnych artystów holenderskich. Alston do tego stopnia wprawy przyjść wkrótce umiał, że dla osobliwszego sposobu swego malowania, przytem owéj siły i prawdy, jeszcze za czasów swego pobytu w Rzymie, znalazł wielu naśladowców. Alston używał farby tak zwanéj Asfalt, którą nieporównanie zręcznie władać umiał, przezco większe życie i effekt obrazu wydobywał. Wielu artystów niemieckich i włoskich chcąc także iść torem Alstona, przez używanie pomienionéj barby, wiele sobie obrazów popsuto, ponieważ każdy z nich nie umiał obchodzić się w mieszaniu i prowadzeniu pędzla jak Alston, który utworzył kilka obrazów tak pięknych i miłych, że sława tych arcydzieł daleko imię jego rozniosła. Szczególniéj jego własny portret w ostupienie wprawia; głowa bowiem jak żywa, pełna myśli, i zdaje się że przemówi, wygląda z tła jasnego. – Widoki tegoż Amerykańskiego malarza sprawiają urok i zachwycenie, w których nieporównana siła i jasność z ciemnością uderza z całego obrazu.

I wiele innych dzieł utworzył tenże artysta

sta = Indyjanin, między którymi zasługują na szczególniejszą uwagę: Jeremijasz prorok i Uriel, wymalowane w r. 1821. – Alston wydał także dzieło pod nazwą: Hints to Young Practitioners in the study of Landscape Painting. 1814.

Paweł Weronese.

Paweł Cagliari lub Calliary, nazwany Weronese od miasta Werony we Włoszech, gdzie urodził się roku 1528 – umarł r. 1588. – Paweł Weronese był uczniem ojca swego Gabryela Cagliari, rzeźbiarza, i swego wuja Antoniego Badiale. Zaraz w pierwszej młodości próby jego okazywały świetne nadzieje, lecz pomimo rozwijania się talentu, niebył poważany w rodzinnem swem mieście tak dalece, że z koniecznych potrzeb zmuszony był opuścić to gniazdo i udać się do San Fermo, gdzie wymalował do wielkiego ołtarza Madonnę stojącą między dwiema świętemi niewiastami, i wiele innych pierwiastków swego zawodu wtem mieście zostawił. Więcej, niżeli ojczyste gniazdo, poznał się na młodym talencie Kardynał Gonzaga, zaleciwszy go do Mantui, gdzie Paweł wymalował w dwóch odmiennych utworach pokusy s. Antoniego; które to obrazy postawiły Pawła wyżej nad wszystkich tamtejszych artystów. – Paweł Weronese będąc w Wenecyi, pracował wspólnie z najlepszym tam malarzem o zakład, a przewyższywszy swojego przeciwnika, utwalił sobie sławę swego talentu i stanął dziełami swojemi obok dzieł Tintorettego i Tycyana, szczególniej ostatni poznawszy się na znakomitym Pawła talencie, zalecił go, pomiędzy innych malarzy, którzy Bibliotekę s. Marka malowaniami swemi ozdabiali; z kąd Paweł od=

niósł

niósł wielką korzyść i złotym łańcuchem udarowany został. Osobliwie zjednał sobie wielką pochwałę za ozdobę sufitu w zakrystyi kościoła S. Sebastyjana, które zakonnikom podobało się tak mocno, iż mu cały kościół malować poruczyli. Potem wróciwszy do domu rodzinnego, krótki tam pobyt jego w ojczystem mieście nastręczył mu sposobność zostawienia pamiątki pędzla swojego. Był to obraz przeznaczony do Refektarza w San Nazaro, wyobrażający Chrystusa na wieczerzy u Szymona. Potem wróciwszy do Wenecyi, prowadził dalej swoje zatrudnienie w kościele S. Szczepana tak doskonale, że wszyscy obywatele i artyści najwyższy szacunek dla niego powzięli. W tym samym ~~[illegible]~~ kościele wymalował zdarzenia z życia Królowy Estery. Utwór ten wprawiał znawców w głębokie zadziwienie tak dalece, że od Senatu dostał pochwałę i nowe zamówienia. Chociaż dobił się już miejsca chwały wysokiej, powziął niewstrzymaną ochotę zwiedzenia Rzymu, dokąd jadąc poseł Grimani, wziął go ze sobą, gdzie widoki starożytnych i nowych dzieł artystycznych sprawiały na nim głębokie zadumienie, obudzały zapał i kołysały jego ducha do najwyższego stopnia zachwytu i omamienia; które potym po obrazach w pałacach publicznych w Wenecyi pędzlem swoim zostawiać umiał; każdy bowiem obraz Pawła Weronese pyszni się siłą jego wyobraźni, a szczególniej w tak zwanej: „ubóstwienie Wenecyi„ którą koronuje sława, sąd uświetnia, a honor, wolność i spokój do koła ją otaczają;

przy

przy których stoją boginie Ceres i Juno jéj wielkość i szczęście wyobrażając. Górę obrazu zdobią przepyszne budowy ustrojone kolumnami, niżéj na Galeryi widać zgromadzonych panów i pań, a na przodzie występują wojownicy, leżą zbroje i różne znaki zwycięstwa. To malowanie ogólne jest dobornem zebraniem cudów którymi Paweł Weronese oko patrzącego czaruje. Przepych ze sztuką jest tu połączony w najwyższym stopniu doskonałości. Strozza, Mignard i inni wielcy malarze chwalą to dzieło jako najrzadsze w świecie, i rzadko którym malarzom uda się wyprowadzić większą świeżość i przepych życia, nad życie tego obrazu!! Francuzi wtargnąwszy zwycięzkim swym orężem do Wenecyi, wykroili ten obraz ze ściany i wzięli go do Paryża, lecz potym odebrała go Wenecya jako wielce kosztowną ozdobę swego miasta.

Jeszcze większe imie niżeli przez ten obraz, zjednał sobie Paweł Weronese przez tak zwane obiady: malował bowiem często „obiad w Kanie, mieście należącem do krainy Galilei“ gdzie zgromadzali się najwięksi książęta. Jeden z takowych obrazów był w San Georgio Maggiore w Wenecyi, 30 łokci długi, wielce szacowny i od różnych malarzy kopijowany; na tym obrazie jaśnieje 130 figur przedstawiających podobieństwa żyjących w owym czasie Książąt i sławnych mężów. Ten obraz kosztował tylko 90 dukatów.!!! trudno prawie uwierzyć, ażeby tak wielki malarz jak Paweł Weronese, tak okolicznościami był przyciśniety iżby za takie skromne wynagrodzenie

takie

takie arcydzieło utworzył, które dla Wenecyi niezatarty zaszczyt, a jemu nieśmiertelną sławę zjednało!!! Ten obraz zatrzymali Francuzi w Paryżu. – Drugi obraz równie pyszny i doskonały, znajduje się w kościele ś. Jana Pawła, przedstawiający Mateusza zastawiającego wieczerzę swemu mistrzowi Chrystusowi. Trzeci wyobraża ucztę u Szymona, zawieszony w kościele ś. Sebastyjana. Czwarty zaś przedstawia tęż samą ucztę, posłany do Francyi Ludwikowi XIV. i w Wersalu jest umieszczony, z którego znajduje się wiele kopii czyli odwzorów, z których jedna jest w Refektarzu, czyli izbie jadalnej u mnichów przy kościele ś. Nazariusza i Cesza. Ten obraz powtórzył na miedzi biegłym swym rylcem sławny sztycharz Volpato.

Paweł Weronese malował także sposobem fresco, czyli na świeżym murze po różnych pałacach i zamkach. Owoż tedy w zamku Catajo niedaleko Botaglia są pokoje pędzlem tegoż artysty przyozdobione. Malowania takowe w zamku Soranzo niedaleko Castelfranko w roku 1825 przeniesiono do Anglii – pałac rozebrano, a 22 cudownych malowań Pawła Weronese ze ściany na płótno przez Vendramini'ego przeniesiono i od zniszczenia tym sposobem uchroniono.

Osobliwie godnemi są widzenia obrazy w domu wiejskim w Strich=Asolo który jest własnością Doży. Także i inne pokoje w Wenecyi i jéj okolicy, szczycą się malowaniami Pawła Weronese.

Ar=

Artysta ten będący już w sześćdziesiątym roku swego życia wymalował jeszcze bardzo wiele, chociaż nie wiele; bo każdy jego obraz jest godny jego imienia, każdy był od najlepszych malarzy kopijowany. Paweł Veronese malował z niepospolitą łatwością i wprawą; dla tego też jego farby są żywe i mocne, bo je pędzlem swoim nie męczył jak inni, ale od pierwszego razu nadawał im ton właściwy; nawet nie lazurował jak inni, dla tego też obrazy jego są trwałe i nic pod czyszczeniem nie tracą.
Jak Tycyan w najświetniejszym życia swego czasie, tak Paweł lubił pełność światła, strzegł się ciemnych cieni, a przezto więcéj zaokrąglającą wszystkie jego postawy, bo uważał ściśle przy nakładaniu na skutek farb i światła dla oka. J we wszystkich utworach jego panuje wielkość czynu i duch, wzniosłość myśli, obfitość wyobraźni, godności i prawdy.

Akademija sztuk pięknych w Wenecyi, posiada kilka pysznych jego obrazów.

Werona szczyci się podobnie.

Drezdno posiada wielki skarb, bo 14 obrazów tegoż mistrza, przedstawiają te obrazy: Znalezienie Mojżesza, niesienie krzyża, pokłon 3ch króló[w], uczniów w Emaus, Wesele w Canie i inne, między którymi jest niejeden doskonale zachowany.

W Wiedniu, w Galeryi Cesarskiéj znajduje się jeden z najpiękniejszych obrazów tegoż mistrza, wyobrażający Uzdrowienie chorych, sztychowany przez J. Blaschke.

 W Mo=

W Monachium znajduje się w Pinacotece osim obrazów Pawła Weronese: Amor z dwoma psami gończemi, święta rodzina, matka z dziećmi wyobrażająca miłość, sprawiedliwość i roztropność, popiersie Pawła Weronese, wiara i modlitwa, siła i mierność i portret kobiety nieznajoméj.

W Berlinie znajduje się obraz wystawiający dwóch aniołów dźwigających zwłoki zbawiciela.

W Paryżu, w Muzeum było jeszcze do r. 1817 20 sztuk obrazów tegoż artysty.

W Petersburgu znajduje się wielkie bogactwo znakomitszych utworów pędzla Pawła Weronese, z których najszczególniejszym jest Złożenie Chrystusa do grobu; po nim następują: spoczynek w Egipcie, pokłon trzech Króli, święta rodzina, i inne. —

W Eskurial'u, olbrzymim klasztorze królestwa portugalskiego, są obrazy Pawła Weronese: Złamanie wiary małżeńskiej wesele w Kanie, Chrystus i Centurio, Uczta Faryzeuszów, Męczeństwo s. Klemensa. Ecce Homo. Chrystus po zmartwychwstaniu odwidza swą matkę — i Zwiastowanie.

W Madrycie, stolicy Hiszpańskiej, w Museo del Prado znajdują się 10, obrazów: Rebekka i Eleazar Zwiastowanie, Córka Faraona, Trzech Króli, Wenus i Adonis, Jezus w kościele między doktorami, Zuzanna w kąpieli, i inne.

Anglija także pyszni się kilkoma obrazami tegoż mistrza, albowiem w Narodowéj galeryi w Londynie jest obraz: Poświęcenie s. Mikołaja ogromnéj wielkości, przeznaczony pierwotnie do

po=

Kościoła ś. Mikołaja w Wenecyi, lecz Anglicy nabyli go za ogromne pieniądze. — tam znajduje się także obraz Pawła Weronese: Uwiezienie Europy, którą wsadzają na byka trzymanego od Kupidyna. ~~(*) który wołu swego w kształty przyozdobił.~~ —— Obraz ten wysztychowany jest biegłym rylcem H. Fernell, z napisem: Europa. From the Original Picture by Paulo Veronese in the National Gallery. №. 73. znajdujący się w dziele: „The national Gallery of Pictures by the Great Mas=„ters, presented by individuals or purchased by grant „of Parliament.„ ——

W Jork=House jest obraz: Chrystus za stołem w Emaus pomiędzy uczniami, przy których znajduje się pięć innych osób i mała dziewczynka bawiąca się psem.

W Galeryi Tom: Hope są dwa wyborne obrazy, jeden z nich przedstawia Pawła Weronese który uciekając przed lenistwem rzuca się w objęcia cnoty. Osoby na tym obrazie są wielkości naturalnej; drugi wyobraża Herkulesa i mądrość.

Paweł Weronese malował kilka razy zaślubienie ś. Katarzyny, lubiał także malować świętą rodzinę i inne przedmioty religijne. — Poświęcał także swój podział portretom i mitologicznem wyobrażeniom, jakie niektóre Galeryje posiadają.

Paweł Weronese próbował także rytować na miedzi — ale odciski są bardzo rzadkie.

Żył lat 60. ——

(*) Europa córka Agenora Króla Fenicyi, a siostra Kadmusa, tak cudnej była urody, i tak ślicznych przymiotów, iż ~~powszechny~~ znalazła szacunek. Dla przypodobania się tej księżniczce, jedna Nimfa ze służebnemi Junony, ukradła swojej pani bogini z gotowalni pudełko z cudowną farbą do malowania twarzy, i ofiarowała ją Europie. Jowisz tak ją sobie był upodobał iż ją z domu rodziców wykradł, a wziąwszy na siebie postać wołu, przeniósł ją na sobie przez morze greckie do tej części świata, którą, gdy ona na nię stąpiła swą nogą, Europą nazwano. Ovid. Herod. Euseb. — 24.

Lippi.

Lorenzo, czyli Wawrzyniec Lippi, sławny malarz i poeta-rymopis, przyjaciel malarza i poety sławnego Salwatora Rozy ur. w roku 1606. Dzieło poetyczne Lippiego jest w rodzaju komicznym pod nazwą: Il Malmantile racquistato, nie tyle przeciąż czytane bywa, co pisma Salwatora Rozy, chociaż pisma Lipiego wdzięczniejszym tak zwanym florentynizmem przemawiają, bo są dla Włochów solą attycką. Lorenzo Lippi biorąc sobie za wzór myśli Santi di Tito, obudził w sobie ducha do pisania i stał się poetą. A jak kwitnącą wymową swoją kreślił swoje natchnienia, maksymy i obrazy, tak równie i pędzlem władał. Lippi przywłaszczył sobie sposób łatwego rzucania myśli swoich na płótno, a w kolorycie tak był silny i biegły, że równał się niektórym sławnym artystom z Lombardyi i Baroccio. Układał fałdy z papieru, na które patrząc, starał się naśladować w obrazie, dla tego też suknie jego są piękne, naturalnie ufałdowane, ale zawsze coś papierowego mają; ale delikatność pędzla, farb wdzięczne rozprowadzenie, dobry gust, i wszystko, jak mówi Lanzi, dowodzi w jego obrazach, że Lippi posiadał łagodne uczucie natury, jakiego nie wielu artystów w jego czasie żyjących posiadało. Sam nauczyciel Lorenza Lipiego, nazwiskiem Roselli podziwiając jego dzieła, rzekł mu otwarcie:

„Lorenzo

„Lorenzo tu ne sai piu di me!" – To znaczy: „Wawrzyńcze, ty więcej umiesz odemnie!" – Obrazy Lipiego nie są rzadkie we Florencyi. Do najlepszych jego utworów należy Chrystus na krzyżu w galeryi królewskiej, a rodzina Arrighi posiada od tegoż artysty obraz ś. Franciszka gdy krucyfiks z rąk swoich upuściwszy w morze, ogromny rak wynosi go na wierzch wody. Baldinucci chwali ten obraz równie z obrazem: Tryumf Dawida, wymalowanym dla Angiol Galli, który w nowonarodzonym synie swoim spodziewał się podobnego kiedyś zaszczytu; a innych 16 swoich dzieci kazał odmalować Lipiemu, jako młodzieńców i dziewic, które wśród zabawy i śpiewu uroczystością swoją obchodzą zwycięztwo i wolność izraelską. Lorenzo Lippi całą zasadę swoją miał w tem, że pisał tak jak mówił, a malował jak widział. W pałacu Ruccellai we Florencyi, jest jego obraz wystawiający Orfeusza owego poety i bożka w Grecyi, siedzącego na skale, którego Lasinio i Cecchi pięknie na miedzi wyrytowali, i obraz męża młodego, siedzącego za stołem przy półmisku, a za nim w tyle rycerz stoi. Obraz ten znajduje się w klasztorze San Benedetto w Wenecyi, który Wascellini przerysowawszy na miedzi, rozpowszechnił.

Lorenzo Lippi przez księżnę Klaudinę Medici powołany z Paryża do Innspruku, miasta stołecznego w Tyrolu, czytywał jéj swoje Poezyje, które wydawszy na widok publiczny, jéj był poświęcił. lecz po sześciomiesięcznym w téj stolicy pobycie, zaraz po śmierci téj księżniczki, powrócił do Włoch, gdzie zgasł roku 1664 mając lat 58.

Rafel.

Ledwie odważam się wymówić imię wielkiego Ra=
fela, przejęty uszanowaniem sztuki malarskiej która
jego tak wysoko postawiła! Już od 300 lat wspo=
minany z ubóstwieniem jako mistrz cudów i czarów
którego dzieła każdego uczonego miłośnika w mgnie=
niu oka zachwytem przejmują i w królestwo pię=
kności przenoszą!

Jak pora wiośniana każdej roślinie czas kwitnie=
nia wymierza i wszystkie jej siły zjednacza, by u=
krytą piękność w jeden punkt zgromadzić; tak
dzieje sztuk pięknych mają zaród swojego po=
czątku. Tym początkiem w świecie sztuk pięknych
jest Rafel, jako najwyższy mistrz nowej sztuki,
lub jak niektórzy utrzymują, ostatni malarz
starego systemu.

Rafel Sanzio, od okolicznych mieszkańców
boskim zwany, urodził się we wsi Urbino roku
1483. Jego ojciec Giowanni Sanzio był ubogim,
nie wiele znaczącym malarzem, u którego na
beczce winnej pod ścianą domu stojącej, lato=
roślami winnemi okrytej, wyrysował ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Rafel Madonnę; zna=
ną później pod nazwą: Madonna della Sedia. Ojciec
widząc w synie zaród wielkiego talentu, oddał
go wówczas do słynnego w Perugii malarza Pie=
tro Perugino. Po upływie lat parę, Rafel nie tylko
swoich współuczniów przeszedł, ale i sposób malo=
wa=

wania swego nauczyciela tak przejął, że kopije od oryginału rozróżnić nie można było! Talent ośmnastoletniego młodzieńca był już tak rozwiniony i głośny, że mu wkrótce ze wszystkich stron obrazy do kościołów i pałaców książęcych malować zlecano. Rafel malował w Perugii, Urbinie i Sjennie, mianowicie w mieście ostatniem, gdzie podjął się z swemi współuczniami wymalować salę przy katedrze na bibliotekę przeznaczoną. Już był kartony czyli płótna malarskie przysposobił, gdy usłyszał że Leonardo da Vinci i Michał Angelo we Florencyi sławne prace swoje wystawili, zapalony ciekawością, pośpieszył je oglądać. Wrażenie, jakie owe wyborne dzieła we Florencyi na uczucie młodego Rafela wywarły, pozostały w jego pamięci na zawsze. Tu zaskarbił sobie przyjaźń znakomitego malarza Fra-Bartholomeo, a z przywiązania ku jego pięknéj sztuce, zostawał u niego przez rok cały pomagając mu wiele i kształcąc się na dziełach mistrzów wcześniejszych.

Śmierć rodziców Rafela, powołała go do domu, gdzie po załatwieniu pogrzebowego obchodu i rozwiązaniu rodzinnych okoliczności, w godzinach wolnych, wykonał kilka obrazów; mianowicie dwie Madonny, świętego Jerzego i Chrystusa w ogrodzie Getsemani modlącego się, ukończył, które to utwory świadczyły już o głębokiem uczuciu swego mistrza i zapowiadały przyszłą wielkość malarza!

Rafela staranność względem dalszego wykształcenia się, powiodła go do Florencyi, gdzie nie tylko mnóstwo obrazów wykonał, lecz przykładał się także do poznania nauki anatomicznéj i odległości.

Nakoniec, po malowaniu w rozmaitych pałacach, otworzyło mu się miejsce do pozyskania najświe=

świetniejszego zaszczytu. Papież Juliusz II. za po=
mocą budowniczego Bramante, powziął myśl do
wystawienia Kościoła ś. Piotra i upięknienia pała=
cu papiezkiego Watykanem zwanego. Bramante
jako krewny Sanzia, powołał Rafela do Rzy=
mu w roku 1508, gdzie go Papież z najwiękzą u=
przejmością i dobrocią, a wszyscy malarze rzymscy
z największem poważaniem przyjęli. Lecz tylko
niektóre pokoje ojciec święty życzył sobie przyoz=
dobić pędzlem słynącego Rafela. Niedługo więc
powstało wielkie mnóstwo obrazów historycznych,
a każdy przedmiot jednę ścianę zajmował i osoby
naturalnej wielkości przedstawiał. Pierwszy obraz
który z pod pędzla tego mistrza wyszedł, przedstawia
spór ojców kościoła względem tajemnic sakramentów
na którym wszystko jest pełne życia, ruchu, dzia=
łania, odmian charakterów, godne podziwiania
bo każdy pociąg pędzla ma swoje znaczenie, ma
duszę i ducha. - Drugi obraz przedstawia szkołę
atenską czyli zgromadzenie najsławniejszych Poe=
tów i filozofów. - Trzeci wyobraża górę Parnas, na
której wystawił postać swojéj osoby stojącéj przy
figurach: Homera, Wirgiliusza i Dantego. -
Skoro Papież (Juliusz II) zobaczył te obrazy, tak
mocno się ucieszył i przejął ich pięknością, że
wkrótce rozkazał zawołać malarzy, by wszystkie
malowania w innych pokojach znajdujące się
zniszczyli i nowem wapnem ściany zupełnie
zatarli, aby od Rafela malowane były! Stało
się podług życzenia ojca świętego; Rafel ozdo=
bił wszystkie owe pokoje ogromną liczbą dzieł
wybornych, przedstawiających myśli allegory=
czne,

czne, przedmioty z Teologii, Filozofii, Prawa, Poe=
zyi i Astronomii; potem Adama, jego początek i u=
padek; sąd Salomona i inne.

Po śmierci Juliusza II., nowo obrany Papież
Leon X. był prawdziwym Rafela opiekunem, i rów=
nie żądał od niego, aby wszystko z pod jego pędzla
tylko wychodziło. Rafel wiele dokładał pilno=
ści, wiele działał, lecz pole żądań jego było obszer=
ne. Aby więc jednemu zatrudnieniu spokojnie mógł
się oddać, rysował po ścianach spaniałe swe myśli,
których wyprowadzenie kolorami poruczył wpraw=
nym swoim uczniom, z których najbieglejsi byli:
Giulio Romano i Francesco Penni, których sam Ra=
fel poważał i wysoko cenił. - Tym sposobem po=
wstały malowania ścienne czyli freski, na galeryi
pierwszego podwórza Watykanu, Łożami Rafela
zwane. Papież zachwycał się wyborną pracą i od=
dawał mistrzowi zaszczytne pochwały z najwyższym
szacunkiem; [illegible] tylko nie miło
mu było iż (zawsze prawie), gdy odwiedzał mistrza wce=
lu przypatrzenia się nowym zarysom lub postępom
pracy, zastawał przy nim dziewicę, która go prawie
nie odstępowała. Byłato Fornaryna, kochanka
Rafela, bez której artysta tęsknił, tracił humor,
ochotę do malowania tak dalece, iż zdawało się
że bez niej żyć nie mógł. Podania o Fornarynie
są po dziś dzień w ustach rzymskiego ludu, lecz
właściwe jej nazwisko nie wiadome, bo forna=
ryna lub fornaria jest słowo zdrobniałe, oznaczają=
ce piekarkę lub piekareczkę; od fornaja, piekarka;
jednakże mały stary domek stojący przy moście
bli=

blisko wchodu w ulicę Balbi, w którym jest kram piekarski, jeszcze do tych czasów Casa fornarina nazywa się. Włoskie te słowa wyryte są na małej tablicy marmurowej w ścianie owego domku wmurowanej, poświadczają, że takowy niegdyś przez kochankę Rafela, która w nim chleb i bułki przedawała, był zbudowany. Fornarina 205

Z pomiędzy boskich pomysłów Rafela, które wytwornością rysunku i śmiałością ducha odznaczają się, są następujące: Attila oddalony z Rzymu przez Leona wielkiego, Uwolnienie ś. Piotra z więzienia, Mojżesz w krzaku gorejącym, Ofiara Izaaka i sen Jakóba. – W tym samym czasie powstały obrazy olejne, a między innémi sławna Madonna del Pesce, Cecylija, Jan na puszczy, sen Ezechiela, Madonna del Impanneto, Chrystus krzyż dźwigający, Chrystus w grobie, Chrystus między świętémi; Matka ś. Syksta, potem portret Rafela, który zdobi teraz Galeryję obrazów w Mnichowie, i Madonna di Santo Sisto, która teraz ubogaca Muzeum w Dreźdnie.

Lecz z wszystkich malarzy włoskich, jako to: Guido-Reni, Carlo-Dolce, Giulio Romano, Annibal Carraci, Correggio i inni, którzy madonny malowali, Rafel utworzył najpiękniejszą, i śmiało powiedzieć można że malarstwo w tym rodzaju nic wyborniejszego i doskonalszego przedstawić nie mogło. Mówię tu o Matce Boskiéj: Madonna della Sedia zwanéj, bo Najśw: Panna jest przedstawiona siedzącą w krześle. Pierwotwór czyli oryginał tego nieporównanego obrazu znajdował się z razu

w

w Galeryi Xsięcia Medici we Florencyi, poźniéj kupił go wielki Xiążę Ferdynand i nim pałac Pitti przyozdobił. W czasie panowania Napoleona we Włoszech, obraz ten uwieziono do Muzeum w Paryżu, ale Florencyja odebrała go nazad. Wielu kusiło się oddać wdzięki i ~~charakter~~ tego obrazu, wielu sztychowało podług niego, jakoto: Bartolozzi, Desnoiers, I. G. Müller, Caravaglia i Morghen, z których dwaj ostatni są tylko szczęśliwymi w utrafieniu owych szczegółów, które Rafel w swojéj Madonnie tak nieporównanie wykonał! szczególniéj wymowne są owe rysy stanowiące główny wyraz najwyższéj miłości macierzyńskiéj, którą malarz w twarzy Madonny wyraził i szczególną przyjemność z łagodnością jéj i małego syna przedstawił. Ale w Maryi pięknem wejrzeniu przebija się nie tylko wyraz matki tkliwéj, ale widać w niem głębokie uczucie łaski bożéj, którą godnie zaszczycona, z pełnem przeniknieniem losu przyszłości, którym jako matka zbawiciela dotkniętą zostanie. Ta spokojna, piękna i szacunku pełna twarz, zdaje się przepowiadać przyszłą boleść, chociaż w zachwycających kształtach panuje dziewicza niewinność i godność macierzysta z łagodną spokojnością przebija się. A przecięż dostrzedz można w twarzy Madonny walkę uczuć wewnętrznych, która przepełnia duszę Najśw: Panny z powodu wejrzenia małego Jana, tulącego się około jéj kolan, jakgdyby przenikał jéj przyszłe utrapienia i dolegliwości, jakie w swym towarzyszu Jezusie spostrzega. — Szyszko-(?) 208

Rafel długi czas zatrzymując się w Rzymie, wymurował

wał sobie dom na piętro z twardéj cegły, jako
mały zamek pokryty dachówką, w którym urzą=
dziwszy sobie dogodne pomieszkanie z oknami
wychodzącemi na starożytne miasto i góry A=
peniny. – Pewnego razu utrudzony siedzeniem
przy malowaniu obrazów, stanął sobie przy o=
knie i poglądał na ~~[illegible]~~ liczne świątynie
i pyszne gruzy gmachów odwiecznych, spostrzegł
zajeżdzający przed bramę jego domu powóz o sześciu
karych rumakach, ozdobiony herbem duchownym.
Zadziwił się co by to znaczyć miało, aż po krótkiéj
chwili wszedł kardynał Juliusz Medicis. Był to
słusznego wzrostu, pod ciężarem lat nie uginający
się starzec, z ostro-wybitnemi rysy na pooranéj
zmarszczkami twarzy, w ornacie kardynalskim, z kil=
ku orderami na piersi. Włos jego srebrzysty ocieniał
czoło pełne wyrazu, powagi i szlachetności.

„Bądźcie mi serdecznie pozdrowieni, mój zacny,
„sławą upromieniony przyjacielu Rafele,„ – rzekł
prałat wszedłszy do pracowni, „Niech mi będzie wolno
„odwidziwszy was znowu, zapytać się o wasze zdrowie,
„i obejrzeć się nieco w waszéj pracowni.„

=„Wielki to dla mnie zaszczyt, wasza Eminen=
cyo„= odpowiedział z uszanowaniem Rafel, =„co
do mnie, czuję się w téj chwili wdość dobrém zdrowiu,
ale moja pracownia nie zaświadczy wiele o mojéj pil=
ności; od téj chwili, kiedym po raz ostatni miał zasz=
czyt widzieć waszą Eminencyję u siebie, spoczywała
prawie moja paleta, mój pędzel próżnował=„ –

„Jenijusz nie próżnuje nigdy!„ rzekł kardynał.
„Czyja źrenica nie wnika w tajemne sprężyny twór=
„czego ducha, może to nazwać próżnowaniem, co
„jest tylko chwilowym, marzeniami artystowskie=

mi

„mi przerywanym snem wypoczynku. Azaliż w zimie „przykryta zgłem śniegowém, nie tka siła twórcza szaty „majowéj?„
Śród téj rozmowy otworzył Rafel drzwi poblizkiéj sali, w któréj zwykł pracować. Pomiędzy zamówionemi obrazami było dwa tylko, których kardynał jeszcze nie oglądał: bylto portret Fornariny w całéj wielkości, i głowa, utwór fantazyi. =Otóż i wszystko, czem się mój pędzel w téj chwili pochlubić może,= rzekł Rafel, wskazując na te dwa obrazy.
„I toż nazywasz próżnowaniem?„ zawołał z uniesieniem Juliusz Medicis, gdy spoczął wzrokiem na przecudnym obrazie Fornaryny. „Zdaje mi się„, przemówił po chwili ochłonienia z piérwszego podziwu, „że raz już widziałem tę postać kobiecą. Tak, tak, byłoto „w Rzymie. Jakiżto urok przemawia z tego obrazu! „Te kruczę, w długich strumieniach roskosznie spływające włosy, te ciemne duże oczy, w których się zaiste nie pali płomień Westy, te purpurą zarania „spromienione usta, które zdają się oddychać płomieniem i roskoszną wonią Arabii, te pieściwie „utoczone, jędrne ramiona i te rzucone misternie „przeguby szaty; wszystko to znamienuje namiętną Rzymiankę, kobietę ziemską. Ta zaś głowa„ – tu wskazał na drugi obraz – „jest nadziemska, „niebiańska! Fantazyja twoja zwidziła niebo, „wykradła twarz serafina śpiewającego ku chwale „Pana Zastępów.„
Po tych słowach, gdy obadwaj usiedli, mówił kardynał daléj temi słowy: „Przyczyna główna, „która mnie tu sprowadza, jest ta, że jako arcybiskup Narbony pragnąłbym coś dla mego Kościoła „katedralnego uczynić. Dla tego do was zwracam się z moją prozbą; radbym mieć obraz

któ=

„którzyby w późne czasy budował serca prawowier=
„nych; był zarazem pomnikiem umnictwa chrze=
„ścijańskiego; weźcież więc pędzel do ręki i dajcie
„życie dziełu nieśmiertelności. Wiem, że nie masz
„ceny godnéj sprostać utworowi waszéj ręki, ale bądź=
„cie zapewnieni, że co tylko dostatek Książęcy na
„ołtarzu sztuki złożyć może, to wszystko przyniosę
„jak najchętniéj."

=„Tylekrotne miałem już dowody hojności
Waszéj Eminencyi„ = odrzekł Rafel. =„mamże iść
za własnem natchnieniem w wyborze przedmiotu
lub mi Wasza Eminencyja sam wskazać go raczysz?=

„Jeśli mi pozwolicie mój przyjacielu, zwrócę
„waszę uwagę na przedmiot najwznioślejszy, go=
„dny wielkiego mistrza, przedmiot, którego ani
„jenijalno=dziki, nadmiarem siły w pędzlu zadu=
„miewający Michał Angelo, ani dziewiczy, słodki i
„zadumczywy Antonio da Correggio, ani też bo=
„gactwem kolorytu rozrzutny Tycyan z prawdzi=
„wem mistrzowstwem oddać nie podoła; przed=
„miot ten wzywa pędzel Rafela: jestto trans=
„figuracyja, uniebienie, czyli przemienienie
„Chrystusa na górze Tabor." (*)

Ra=

(*) S. Łukasz opisuje tak: „Chrystus wziął z sobą Szymona, Jakoba i Jana i wstąpił z nimi na górę bardzo wysoką. Padł tam natychmiast na modlitwę, a uczniowie jego tym czasem posnęli. W czasie modlenia się, przemieniła się postać jego: twarz nagle nadzwyczajną zajaś=niała światłością, szaty zaś jego okazały się świetne i bielsze nad śnieg; nadto dwóch mężów rozmawiających z nim, stanęło obok niego. Byli to w postawach oziwnie spa=niałych Mojżesz i Eliasz. Uczniowie ocuciwszy się, niezmierną na ten widok byli prze=jęci trwogą; a gdy dwaj prorocy znikać poczęli, Szymon prawie sobie nie przytomny, niewiedząc co gadał, rzekł do Jezusa, aby na owéj górze trzy uczynić przybytki, jeden dla niego, a dwa inne dla Mojżesza i Elijasza. Ale w tęż samę chwilę stał się obłok świetny, którym Mojżesz, Eliasz i Jezus otoczeni byli, a który wznosząc się w górę, zakrył ich przed uczniami; tylko głos z tamtąd słyszeli: „Ten jest mój syn miły, „w którym się mnie upodobało, jego słuchajcie." To usłyszawszy Uczniowie, pa=dli na twarze zalęknieni, ale Jezus zbliżył się ku nim, dotknął się ich i

rzekł

Na takie wysokie żądanie)

Rafel milczał, tą olbrzymią uderzony myślą; przed jego artystowskiém, natchnionem okiem rysował się już w dalekim widoku skład obrazu. Po chwili rzekł z widoczną radością: =„ olbrzymiość pomysłu, całą moję napełnia duszę; mniej ważną pracę odłożę na później, a przedewszystkiem wezmę się do wykonania tego wielkiego dzieła. Mam nadzieję, że świątynia Pańska w Narbonie, piękny otrzyma obraz„=

Potem toczyła się jeszcze daléj rozmowa, umawiano się, o czas, kiedy obraz może być ukończonym, jak wiele będzie zajmował miejsca; mówiono także o wielkim ołtarzu w katedrze Narbońskiéj. Gdy już kardynał miał odejść, złożył ojcowskie pocałowanie na czole artysty, żegnając go temi słowy: „ Bogu was polecam, miejcież mi sta=
„ranie o zdrowiu waszem. Wielcy artyści żywią w pier=
„siach swoich płomień, który zbył prędko z drogi ich
„życia wyniszcza! Dla tego raz jeszcze upominam
„was: chciejcie mieć staranie o waszem drogiem
„zdrowiu i życiu, dla sławy waszéj sztuki i dla wa=
„szych przyjaciół.„

W duszy Rafela występowała z każdym dniem w jaśniejszych zarysach owa sławna kompozycyja, która świat zadziwić miała. Chociaż cały obraz ze wszystkiemi figurami stał już widomie przed źrenicą

rzekł aby wstali, a nie bali się. Uczniowie podniósłszy oczy swe, nikogo nie ujrzeli: tylko Jezusa. Opuszczając ową górę, pod którą na dole wielkie grono uczniów i ludu stało, zapowiedział Jezus swym wybranym, aby tego co widzieli, nikomu niepowiadali, póki nie spełni się śmierć jego i nie zmartwychwstanie. Gdy Jezus zstąpiwszy na równinę zastał swych uczniów w sprzeczce z doktorami zakonnymi. A gdy się pytał o przyczynę kłótni, przystąpił ku niemu człowiek, którego syn jedynak cierpiał wielką niemoc, prosząc o uzdrowienie go, którego uczniowie nie uzdrowili: Chrystus ujrzawszy młodzieńca za rękę - uzdrowił!—

jego ducha, przecież nie brał palety i pędzli do ręki, lecz oczekiwał chwili natchnienia, w któréjby te postacie ogrzane boskiéj wyobraźni płomieniem, wpełni życia na płótno przenieść zdołał.

Tylko matka chodzi tak troskliwie i niezmordowanie około swego dziecięcia, jak wielki malarz około swego dzieła, które ma włożyć na skronie jego, koronę nieśmiertelnéj sławy. Nieraz pośród ciszy północnéj pracował duch Rafela, zwidzał niebo i ziemię, aby odkraść kształty do swego obrazu. Gdy zasypiał, zdawało mu się często, że trzyma w ręku paletę i pędzel.—

Wziąwszy się nareszcie do dzieła, przeniósł czarodziejskim [redacted] pędzlem wszystkie postacie w zakres tego obrazu wchodzące; sama tylko postać Zbawiciela świata nie była jeszcze całkiem wykończona. Zakląć w farby chwilę uniebienia Chrystusa, było [redacted] arcytrudném zadaniem. W olbrzymim kościele ś. Piotra śród odgłosu uroczystéj muzyki kościelnéj wpłynęło natchnienie w duszę Rafela, tam ujrzał źrenicą ducha, tę boskości promieniejącą twarz Chrystusa, któréj widok unosi człowieka po nad groby świata, po nad gwiazd miryjady, które śród sfer muzyki, krążą odwiecznemi mety!

Gdy Rafel zbierając rysy do boskiéj twarzy Chrystusa, zamykał się w pracowni swego ducha; [redacted] unikał towarzystwa, przechadzał się wieczorem samotnemi ścieżki, lub siadywał całemi godzinami samotny przy trójnogu malarskiém. Ta zmiana Rafela nie mogła ujść płomienistych oczu Fornaryny. Jednego razu weszła do komnaty Rafela; lekka gazowa chmurka posępności drzała na jéj twarzy, różowe jéj usta ściągały

gały

gały się do lekkiéj przygany artysty=kochanka. Stała
milcząca i zdawała się oczekiwać pocałunku, lecz gdy
malarz zajęty swoim obrazem nie zważał na jéj przy=
bycie, zagadnęła go sama, zgromadziwszy wokoło swo=
ich oczu wszystkie pasma chmurek po jéj twarzy.
„Rafelu, zmieniłeś się dla twojéj Fornaryny, płomień
twojéj miłości już przygasa.”

—„Jakto rozumiesz Fornaryno, czegóż żądasz odemnie,”
odparł roztargniony malarz, „mamże jak Wezuwiusz
gorzeć ogniem nieustannym?”—

„Któżby śmiał żądać od ciebie tak wielkiéj ofiary?”
rzekła z szyderskim uśmiechem, a głos jéj dziwnym
zabrzmiał wyrazem.

—„Powiedzże, czego chcesz?”— przerwał zniecier=
pliwiony artysta.

„Tylko przy hrabinie Medorini można płonąć o=
gniem Wezuwiusza!... Sądziszże obłudniku, iż cię nie
widziałam przed dni kilka obok niéj na terasie pała=
cowym śród drzew szeroko=listnych? Widziałam,
jak'eś roznamiętnionem okiem postać jéj pożerał
widziałam, jak'eś płomienistemi usty wyciskał ślady
twego uczucia na jéj pieszczonéj ręce. Medorini jest
piękniejszą od Fornaryny, nieprawdaż? W niéj może
znalazłeś ów ideał kobiecéj doskonałości, do którego
dusza twoja utęsknia... Medorini jest hra=
biną, czemże jest Fornaryna? córka piekarza! O,
nieba! Rafela sławnego malarza kochanka — jest
córką piekarza! jakżeto brzmi prozaicznie!”—

Przymówki te nie wzruszyły Rafela, a chcąc
cokolwiek zadrasnąć próżność kobiecą, rzekł: „Dzi=
wną mi się dziś wydajesz Fornaryno! Ja cię nie
pojmuję! czyliż dla miłości jednéj kobiety, ma już
mężczyzna w dół spuszczać oczy, kiedy spotka drugą

pię=

piękną kobiétę? Maszże on być nieczułym na wszelkie powaby? Nie możeż on przyznać, że twarz téj lub owéj kobiéty jest piękną, zachwycającą? Kto inaczéj myśli, ten zabija wszelki zaród piękności w swojéj duszy, ten zaciąga bielmo na źrenicę artystowską; takie żądanie jest dziwactwem."

"Twemi wymownemi słowy zapewne mnie pokonasz. O, złudna wielkości artystów! Przy trójnogu malarskim, z pędzlem i paletą wręku jesteście wielcy, ognieści, czuli, nierównani, ale w życiu rzeczywistém nie jesteście ani o włos lepszymi od innych mężczyzn. Godna pożałowania każda Rzymianka, która artyście, czyli raczéj zapaleńcowi, miłość i życie poświęca!"

Obojętnie odparł Rafel: "Nazywaj to, jeżli ci się podoba, urojeniem zapaleńca, co jest płomieniem z nieba, co z powszednich wychodząc karbów, nad całą ludzkością króluje, co w piersiach każdego zapala boskie uczucie i tysiące do nieśmiertelnych czynów unosi! Sam muszę teraz, jak widzę, być dumnym z mego imiénia, kiedy ty – nią nie jesteś! Powiadam ci: Zapaleniec, fantasta Rafel, będzie w czasie nieśmiertelny! – O, nie mówże nikomu, żeś była kochanką Rafela!"

Przez chwilę milczała Fornarina, wlepiwszy w ziemię smutkiem przysłonięte oczy; nakoniec rzekła: "Nie mogę czcić człowieka, który dziś téj, jutro innéj kobiécie hołdy składa. To nie jest stałością. Mnie się podoba charakter mocny, niechwiejny; zaś obrany z tych przymiotów, nie wiele

u

u mnie znaczy, choćby największy artysta."

"Wy kobiety macie dziwne wyobrażenie o męzkiéj stałości," – rzekł Rafel – "Inna jest droga do zapewnienia się o naszéj niezachwianéj wierności. Kobieta pragnąca zbudować świątynię miłości na niepożytéj, żadną zmianą niezachwianéj posadzie, powinna powziąć to postanowienie: Okażę mu się tak kochania godną, iż o żadnéj innéj pomyślić nie zdoła; wyczerpię wszelkie dowody miłości do tak wysokiéj miary, że wszystkie kobiéty przy ich blasku zgasną. Jeżli kochanka łagodna uwięzi serce jego, ja przez moję dziesięćkroć większą łagodność, powrócę go znowu mojéj miłości; jeżli go kobiéta namiętna, ognista, przyciąga do siebie, tą samą bronią uderzę na serce mego kochanka; jeżli go zajmie kobiéta, która dla dobra przyjaciela życie poświęcić pragnie, wtedy położę wszelkie w to usiłowania, aby dowieść, że żadnéj nie ma ofiary, którejbym dla niego i ja nie poniosła."

"Pięknie się słowić umiész" – odrzekła z niechęcią Fornaryna – "ale pocóż słów tyle, powiedz raczéj wyraźnie: że cię przesyt owładnął, że miłość twoja ku mnie już gaśnie. Ja ci natrętną nie będę. Widzę, że i w téj chwili jestem ci na przeszkodzie. Bywaj zdrów." To rzekłszy chciała się oddalić. Ciemne oczy Rzymianki zaszłaty ogniem, twarz jéj pałała szkarłatem gniewu, usta jéj ściągały się do płaczu, który starała się ukryć.

Gdy wychodząc, drzwi za sobą zamykała, woła na nią Rafel głosem dawnéj czułości: "Fornaryno, moja Fornaryno!" – Zapłakana dziewica, na te pieszczotne słowa bieży w ramiona kochanka i tuli się do jego piersi. "Moja zacna namiętna Rzymianko! także to mało znasz twego Rafela, że pozoru od prawdy rozróżnić nie umiész? Teraz odkryję ci tajemnicę. Ty się ani do=

domyślasz, że ta czarująca hrabina, przez którę tak dla ciebie na kilka dni zobojętniałem, jest tu u mnie ukryta?" To mówiąc otworzył pracownię swoję; tym razem nie było widać na ścianach żadnego obrazu, na środku tylko sali rozwieszała się opona z jasno-błękitnego aksamitu. Rafel odchyla firankę: nadziemskiém uczuciem zadrżała Fornaryna, czyni krok wstecz z uszanowania i mimowolnie ugina kolano; uderza ją światło boskiéj piękności! Widzi przed sobą duży obraz w najśpanialszéj okazałości, o którym jéj Rafel ani namienił; patrzy i nie wierzy oczom swojém. Widzi dwie grupy, a nad niemi Chrystusa w uniebienu między Mojżeszem i Eliaszem; u nóg zbawiciela widzi apostołów: Jana, Piotra i Jakóba; nieco niżéj wgłębi resztę apostołów i kaleki oczekujące wyzdrowienia. Fornarina nie mogła odjąć oczu z boskiéj, uniebionéj twarzy Chrystusa, która niepojętym urokiem całą jéj duszę owładnęła. "Oto widzisz" rzekł z wesołym uśmiéchem Rafel, "twoję przeciwnicę, czarującą hrabinę, która mnie tak długo od boku twego oddalała. Bądźże teraz spokojną. Co się tyczy osoby hrabiny, dla mego serca nie masz niebeżpieczeństwa." Fornaryna nie dała mu dłużéj mowić, zamykając mu usta pocałunkami – i w śród najtkliwszych oznaków prosiła go o przebaczenie, mowiąc: "Dla takich wdzięków kochance, chętnie odstępuję Rafela!"

Malarz zaczął oglądać się wokoło, jakgdyby na kogoś czekał. Po chwili rzekł do Fornaryny:

ny: „Daruj mój aniele, że mnie teraz opuścić mu=
sisz. Zbliża się właśnie godzina, w której papież życzy
sobie ten obraz oglądać."

„Czy każesz go zanieść do Watykanu?"

„Nie Fornaryno, ojciec święty oświadczył, że
mnie odwiedzi w mojéj pracowni. Sama poznajesz,
w jakiém wielkiem jestem poważaniu."

„Posłuchaj, co mi na myśl przyszło: Nie u=
wierzysz, jaką rozkosz czuję gdy słyszę, że obce u=
sta głoszą twoję sławę. Zdaje mi się zawsze, że i ja
mam jakiś w niéj udział, że i moja ręka pracowała
razem z twoją, że i ja razem z tobą przejdę do
nieśmiertelności. Chciałabym być świadkiem
rozmowy twojéj z Ojcem ś.; czy nie ma tu jakiéj
kryjówki, skądbym niewidzialna, mogła wszyst=
ko słyszeć?"

W odpowiedź otworzył Rafel drzwi szklanne,
zielonémi firankami zasłonięte. „Wejdź do téj
komnaty" – rzekł wskazując na otwarte podwoje,
„z tąd możesz nie tylko słyszeć, co się w mojéj praco=
wni mówi, ale także wszystko widzieć, nie będąc od
nikogo widziana."

Zaledwie Fornaryna weszła do wskazanéj kry=
jówki, dały się słyszeć głosy w przedpokoju. Rafel po=
śpieszył na przeciw. Po chwili wszedł Papież Leon
X. w towarzystwie dwóch osób. Młoda twarz jego
miała niezmiernie surowy, nieustannie uszanowa=
nie nakazujący wyraz, a na jego czole mieszkała do=
stojna powaga. Jeden z jego towarzyszy po lewéj
stronie, ozdobiony orderami, był małego wzrostu;
wysokie nadzwyczajne czoło jego w szerokie poorane
bruzdy,

bruzdy, miało ponure wejrzenie, po-nad dwojgiem
oczu jakby dwoma sztyletami szyjących, zawieszała się
niby czarna piorunna chmura, para brwi krzaczy=
stych; wokoło ust ukrywały się rysy wyrażające
śmiałość i pogardę, a z całej twarzy przemawiał
duch przedsiębierczy wysokiego lotu. Był to Bra=
mante, budowniczy Kościoła ś. Piotra. Po pra=
wej stronie szedł Kardynał Berbo, słusznego
wzrostu, okazały mężczyzna, z uprzejmemi i
życzliwemi znamionami twarzy.

Rafel przyjął z należnem poważaniem dostoj=
nych gości, ale w całem tem przyjęciu przeglądała
jego nieudolność w ogładzie dworskiej.

Gdy Ojciec ś. wraz z swoimi towarzyszami
wstąpił do pracowni malarza, z obrazu uleciała za=
słona. Wszyscy trzéj dostojni goście patrzyli w
głębokiem milczeniu na obraz, jak najspokoj=
niéj, nie dając ani ruchem ani słowem naj=
mniejszéj oznaki swego podziwienia. Czoło Bra=
mante zaczęło się jednak powoli rozchmurzać, co
było rzadkiem zjawiskiem, nawet przyjaźny uś=
miéch przeleciał zacięte usta budowniczego, co
było niemałego znaczenia, gdyż je najczęściéj
zwidzał tylko uśmiéch pogardy. Na miłem zaś
obliczu Kardynała, odbiło się całe uniebienie
oddane w obrazie. Uroczystość, wzniosła spokoj=
ność i religijne uczucie boskości, miały w je=
go słodkim podziwie, wiernego tłumacza.
Samo tylko oblicze Ojca ś. jakby skamieniałe,
nie wyrażało żadnego uczucia; nawet jego
przejrzyste, szklące się oko, nie odźwierciadlało
tajni jego piersi. Chociaż południowego nieba
słońce

słońce ogrzewało pierwiastki dni jego, chociaż wulkaniczne z przyrody wzięły w nim żywioły, umiał on przecięż zaciąć w sobie wszelkie uczucie, i tak już od młodu przywłaszczył sobie tę wprawę; że czy to radosne uniesienie, czy najsroższa boleść ozwała się w piersi jego, zawsze twarz jego była spokojną i niemą. Po długiem wpatrzeniu się w tło myśli obrazu, zwrócił się ku malarzowi, i uścisnąwszy mu rękę, rzekł temi słowy:
„Dzięki wam mistrzu za te chwile rozkoszy.
„Jużeśmy wiele dzieł waszéj ręki oglądali: Sobór kościelny, szkołę ateńską, Parnas, Loże Watykańskie, Złożenie Chrystusa w grobie, Bogarodzicę, „Matkę św: Syksta i wiele innych kościelnych obrazów. Nie są nam także obce płody sławniejszych „mistrzów naszego wieku. Przecięż jesteśmy wyznać „zniewoleni: że Uniebienie Chrystusa uznajemy za „koronę wszystkich poetycznych utworów, które „kiedykolwiek życiem natchnął pędzel malarski.„

Bramante rozwijał jenijalny talent znawcy: mowiąc o wzniosłości w układzie całego obrazu, o wykończeniu rysunku, o rozmaitości charakterów, o boskim wyrazie, jako ogólnym typie tego dzieła, o potędze i prawdzie w kolorycie. W téj artystowskiéj mowie okazał najgruntowniejsze, rodzime zdanie wielkiego znawcy.

„Także się będzie radował Juliusz Medicis i wasz stary nauczyciel, Pietro Perugino!„ rzekł Bembo do Rafaela.

Ojciec ś. zwróciwszy się do malarza, tak do niego przemowił: „Radości téj, którę wszyscy

„się miłośnicy sztuk pięknych niezawodnie podzie=
„lać będą, chcemy dodać nowego blasku. Pan dał
„wam 10 monet, któreście wy na piękny pożytek o=
„brócili! Ten przedmiot waszego wyboru jak i
„ucieleśnienie pomysłu waszego, jest koroną um=
„nictwa! Ototo chrześcijańskiego kościoła poło=
„żyliście najświetniejsze zasługi; któż z śmiertel=
„nych wgłębiwszy się w wielką myśl waszych o=
„brazów, nie wziął boskiego uświęcenia wgłąb
„serca i nie odszedł z błogiém zbudowaniem
„ducha! Wam dała Opatrzność klucz do serc
„wszystkich, wy umiécie wykradać niebios tajniki!
„Zaledwieście 37 lat przeżyli, a jużeście spełnili
„jak najświetniéj posłannictwo boskiego wiesz=
„cza, boście polubieńcem bóstwa! Chcemy więc,
„oddając wam przynależną nagrodę, wyszcze=
„gólnić was nad wszystkich malarzy naszego
„wieku. Słuchajcie! Skoro przeminą święta wielkanocne,
„wezwą was dzwony całego Rzymu, a my jako
„książę kościoła, w pontyfikalnym ornacie, w
„obec całego rzymskiego dworu, w obli=
„czu dostojnych Rzymian i szlachetnych Rzy=
„mianek, przed tem arcydziełem, uwieńczymy
„skronie wasze wieńcem sławy umniczéj! A
„teraz bywajcie nam zdrowi. Już nas dzwo=
„ny z wieży ś. Piotra wzywają na uroczy=
„stość wielkiéj środy."

Po oddaleniu się dostojnych gości, wybie=
gła Fornaryna z swojéj kryjówki. Usłyszaw=
szy, jak wielkim zaszczytem sam Ojciec ś.

chce

chce uświetnić jej kochanka, niewypowiedzia=
ną radością przepełniło się jej serce, strumień
jasnych pereł spłynął po jej rozpromienionej
twarzy, nie mogła ukoić wezbranego uczucia
radości! Wyczerpała wszystkie najpieściwsze oznaki
jakiemi tylko miłość i młodość, wzruszenia swoje
uznamionować zdoła — lecz jakiś zadumczywy
wyraz w oczach Rafela i nadzwyczajna bla=
dość w twarzy jego — powściągnęła jej uniesienia.
Jednakże pomimo te niepokojące ślady, w piersi
Rafela ożyła radość; dusza artysty płonęła za=
chwytem. — Zbliżała się rocznica urodzin jego.
Aby w tym dniu oddać się cichej wesołości, za=
myślił artysta wraz z swoją kochanką wycieczkę
w okolice Rzymu.

Rocznica urodzin jego przypadła w wielką
środę. Rafel kończył w tym dniu 37my rok
życia. — Wróciwszy z wycieczki, zaledwie wszedł
do swojej komnaty, uczuł się nagle słabym;
jakieś omdlenie owładnęło go do tego stopnia
że ująwszy się poręczy, padł bez siły w krzesło.
Przywołany lekarz oświadczył, że nie ma
niebezpieczeństwa i po przepisie zachowania
się, dał polecenie, aby chorego położono w łóżko.

Rafel kazał przywołać swego ulubionego
ucznia; był nim Julius Romanus. Gdy tenże
stanął przed łożem swego mistrza, podał mu
Rafel rękę, mówiąc te słowa: „Witam cię Ju=
„liuszu, mój uczniu i przyjacielu! Krótkim jest
„pobyt człowieka na tym padole! Nawet
„i malarze — dodał z uśmiechem — umierać
„muszą!"

 Twarz

Twarz Rafela była ~~wprawdzie~~ niezwyczajną okryta bladością, oczy jego pałały niepokojącym, gorączkowym ogniem; jednak Juliusz Romanus ani pomyślił o tem, aby niezbłagana śmierć zabrała tak rychło w pełnéj sile wieku męża, który swém ostatniém dziełem, taką potęgę twórczego rozwinął ducha! Chory artysta mówił z uczuciem o swojem na przypadek śmierci, ostatniém rozporządzeniu, w którém wedle możności pamiętał o swojéj siostrze, i jéj pięciorgu dzieciach, o starym nauczycielu Perugino, swoich uczniach polubieńcach, Juliuszu Romanus i Francisko Penni. Nagrodę zaś, którą miał od kardynała Juliusza Medicis otrzymać za swój obraz Uniebienia Chrystusa, przeznaczył dla swojéj Fornaryny.

Gdy się choroba znacznie i nagle pogorszyła, wezwano najbieglejszych lekarzy. Między nimi byli: Bernadotti, stary i doświadczony lekarz Papieża Lavoletta, lekarz kardynała Bembo, Franzolini, lekarz przyboczny Bramantego, i inni.

Choroba Rafela, była zagadką, wszyscy wprawdzie lekarze mówili o gorączce, ale nie umieli nadać jéj nazwiska. Gdy mu krew puszczono, podniósł się na łożu a będąc rozpalonym mówił z gniewem:
„Patrzcie tam! To mój wróg uczynił! Zepsuł moje dzieło! Ta głowa Chrystusa — nie wyszła z pod mego pędzla! Któż śmié twierdzić, że to moje dzieło? Podajcie mi gąbkę niech ją zmażę! Podajcie mi pędzel i paletę, ja wam pokażę że jestem Rafelem!” — To

mówiąc

mówiąc, robił ręką poruszenia, jakgdyby malował. „Tak; teraz dobrze„ mówił po chwili ucinanym głosem i padł bezwładnie w poduszkę. Po czém zawołał po imieniu swojego ucznia.

„Czegoż żądasz mistrzu?„ zapytał Juliusz Romanus.

Na to Rafel: „Kardynał Medicis twierdzi, że ta „postać tu, spojrzyj no — ma podobieństwo do Fornaryny. Ale się myli! Skądby się Fornaryna wzięła „w moim obrazie Uniebienia. Nie prawdaż Juliuszu, „że ty żadnego nie widzisz do niéj podobieństwa?„ Gdy się na chwilę opamiętał, mówił do ucznia swego głosem słabym: „Ach, czemuż Fornaryna nie „jest przy moim boku! Ona bawi przy swojéj siostrze; ach, jabym wyzdrowiał jéj widokiem!... „Mój zacny nauczyciel Perugino, gdzież on?.. nie „masz go w Rzymie!... Mamże umierać takwcześnie!... Dopiero 37 lat życia, a już pożegnać tę „piękną ziemię!... Bóg miłosierdzia nie dopuści „na mnie tak wczesnéj śmierci i dozwoli jeszcze „tyle życia, abym wypracował dzieło, któreby „przewyższyło mój obraz Uniebienia Zbawiciela. „Posłuchaj, odsłonię ci ten obraz mojéj myśli, „który stoi przed okiem mojéj duszy!„

Juliusz Romanus widząc gorączkowy rumieniec, którym spłonęło blade lice mistrza, zaklinał go uprzejmie, aby się uspokoił i szanował drogie zdrowie swoje. —

Cicha noc nadeszła, spaniały księżyc zléwał wrzém światłem topolowe ulice pobliskiego ogrodu, na który wychodziły okna pokoju chorego.

Rafel przywartemi na pół oczyma, szeptał nie=

zro=

zrozumiałe, ucinane słowa; na jego twarzy malowała się jakaś smętna ~~[illegible]~~ tęsknota, jakgdyby duch jego w zaświatowe unosił się krańce, by płynęły po jego bladéj jagodzie. W marzeniu zdało mu się, że się przechadzał po-nad brzegami morza i widział nad zwierciadłem modrych fal morskich unoszącą się w błękicie eteru, niebiańską świątłością upromienioną postać kobiécą. „To ona!„ zawołał podniesionym nieco głosem. „O. Boże! „To jest twarz, którę ja tak bardzo lubię! Ty więc „nie jesteś przywidzeniem, mrzonką mych myśli, „jesteś mieszkanką ziemi? Nieraz widziałem cię „w moich snach wieszczych! O, niech utonę w „twojem anielskiem spojrzeniu, niech się w nie „rozmarzę poślubion na wieki z twoim obrazem!... „Pozwól dotknąć się twoich ust słodkich... Prze-„bóg! Gniewa się na mnie! Znika, wyrywa się z „objęć moich, ulatuje, rozpływa się w powietrzu!... „Piękne morze, jakżeś teraz samotne i puste! „Z podwójnej głębi dolatuje mnie śpiew błogi. „Syreny śpiewają: „Fornarino! Fornarino!...„ „Zniknęła bogini!... Przyjmcież i mnie fale mor-„skie w łono wasze, rzucam się w bezdenną topiel „waszę, gdzie wodne boginie złotoustych dzbanków „leją strumienie słodkiego zapomnienia!„ —

—Odetchnąwszy na chwilę, zawołał chrypliwym głosem: „Juliuszu, pragnienie mię trawi! Napiłem „się słonej wody morskiéj!„

Juliusz Romanus podał mu puhar napełniony mlekiem migdałowém.

Rafel

Rafel odsunął podany napój ze wstrętem i błagał swego ucznia: „O, podaj mi czystéj studziennéj wody. „Usycham z pragnienia. Dziesięć kropli wody, a odzyskam dawne siły! Spiesz się, abym zdołał mówić i skreślić tobie obraz który w piersi noszę, „i który przyćmi blask Uniebienia. O, Boże!... nie „daj mi umrzéć, dopokąd nie przeniosę go na płótno!“

Lekarz zezwolił dać mu studziennéj wody, mówiąc, że mu już nie zaszkodzi!

Juliusz przyłożył puhar do ust Rafela, ale te już się na wieki zamknęły! Już się napił z puharu śmierci! —

Tysiące lamp płonęło w olbrzymiéj kopule kościoła ś. Piotra, jeszcze odprawiano uroczystość świąt Wielkanocnych, gdy lotem błyskawicy rozeszła się ciężko smutna wieść: „Rafel już nie żyje!“ Światła gasnęły, a po olbrzymiéj nawie kościoła, jak po ciemnym olbrzymim grobie, rozległa się jak chór tamtego świata duchów, pieśń zimnym dreszczem szyjąca, pieśń cudnie strasznéj zgrozy, pieśń: „Miserere mei!“ Skoro ucichły te grobowe tony, płacz cichy obchodził dokoła oniemiałe mury świątyni.

Niezliczonemi tłumami płynął lud rzymski przez ulice aż do sali żałoby, obwieszonéj całunem gdzie na przepysznéj wystawie, tysiącem świateł otoczonéj, król wszystkich malarzy spoczywał! Ciemnemi lokami upierścieniona jego głowa z wieńcem na skroni, opierała się na białem atłasowem wezgłowiu, ręką rzymskiéj dostojnéj pani bogato wyszytem. Na jego czole wił się mistycznéj poświaty odblask; twarzy jego mina była mie=

niebiańsko=uroczysta, śmiertelna bladość ośnieżona świeżością lilii – oczy przymknięte, zadumały wiecznością! Po prawéj stronie leżała aksamitna poduszka, z napisem, złotym haftem wyrobionym: „Rafel.“ Na niéj leżała jego paleta i pędzle, którymi wypieszczał ideał głowy Chrystusa. U nóg jego stał obraz Uniebienia, ta pieśń łabędzia (*), farbami wyśpiewana. Śród rozlewu tonów, któremi wszystkie kościoły w Rzymie jęczały, w obecności Ojca ś. Leona, kardynałów, malarzy Michała Angelo, Tycyana i Correggio, którzy z dalekich stron na ten smutny obrzęd, na tę żałobną uroczystość przybyli – śród wrzawy jęków wszystkich dzwonów Rzymu, śród rozlicznego grona najznakomitszych obywateli Rzymskich – oddano ciało grobowi w Panteonie, czyli kościołowi wszystkich świętych.

Czemuż nie szła za zwłokami ta, która go niby tak namiętnie, z całym zapałem miłości południowego nieba kochać miała? Czemuż nie słychać było płaczu Fornaryny, którą Rafel tak szczerze, tak zapamiętale kochał? O, wierzcie mi łaskawi czytelnicy, że nie odpowiadała godnie swemu tak wysokiemu zaszczytowi!... I Fornaryna miała uśmiech szaleństwa! Mówią że się w Tybrze utopiła! —

(*) Śpiew łabędzi ma być najprzyjemniejszy ze wszystkich głosów, słychać go w czasie długich, ciemnych, zimowych nocy, zawsze przed godziną północną, kiedy gromadami ciągną przez powietrze. Łabędzie śpiewające są zupełnie do naszych podobne, tylko nosy czyli dzioby mają żółte. Ojczyzną ich jest Ameryka południowa i Australija. —

Wuwerman.

Filip Wuwerman (Wauwermann) sławny malarz, którego dzieła wysoko są cenione i zdobią europejskie galeryje monarchów i zbiory osób prywatnych, urodził się roku 1620 w mieście Harlem, sławnem z ogródów kwiatowych w Holandyi. Lubiał malować okolice i widoki miast wsi i dzikich położeń które przyozdabiał najrozmaitszemi figurami przedstawiającemi polowania, przechody lub mustry wojskowe, obozy, rabunki, bandy rozbójnicze i tym podobne przedmioty, które w swem właściwem miejscu ustawione, dodawały życia i ozdoby widokom, czyniły ie więcej szacowniejszemi.

Wuwerman posiadał dar niepospolitego pojęcia natury dla której tylko oddéchał i którą z całem jej życiem żywo oddawał. Jego rysunek jest doskonały a pędzel lekki, gustowny i miękki pełny delikatności i ciepła. Każdy jego przedmiot jest wykończony.

Z licznych Wuwermana obrazów czyniono rozmaite odrysy na miedzi przez różnych mistrzów biegłym rylcem naśladowane.

Wuwerman oddawał się także sztuce sztychowania, którą sam w wysokim stopniu posiadał i wypalał Serwaserem.—

Lecz jak nie każdemu szczęśliwa fortuna sprzyjać lubi i dni życia zamiast uprzyjemniać za zasługi i pracę, goryczą ~~[illegible]~~ niedostatku zatruwa, tak Filip Wuwerman narzekał na nieużyteczność losu swojego, który go całe prawie życie prześladował. Poeci i malarze najczęściej cierpią niedostatek i nędzę są mało cenionymi i poważanemi, bo będąc ułomnymi, rzucają się w objęcia zawodnego świata, rozwijają bezustannie przed sobą jego nicości, w których potem sami giną. Tak mają poznać się na talentach, gdy nie mają na tyle ich

umy-

umysłowych, za których pomocą, unikaliby próżności a tak żyją, zbytkują, słabną i maleją. Bóg zsyła na świat ludzi mądrych, moralnych przykładnych jak proroków lub apostołów gęsta; oświaty - li więc posłanicy niebios wiele ponosić muszą - wszędzie wzgardzeni i nieznani, a przynajmniej zimno i niedbale widziani - aż dopiero śmierć uszlachetnia ich czyny i wieniec chwały na głowę im kładzie a nawet kosztownemi nagrobkami ich unieśmiertelnia! Dopiero potomność poczyna szanować ich dzieła które po sobie zostawili; uwielbia ich imiona, ceni pracę, pozdrawia ich spróchniałe kości, które za życia niedostatek i pośmiechowisko cierpieć musiały! Sława ich rozgłasza, opiewa i pozdrawia. Przechodzień przed nimi uchyla swej głowy - słowem doznają czci i uwielbienia, ale dopiero po śmierci, po męce życia które im wlokło się pełne smutku i boleści!! -

Do tak nieszczęśliwych ofiar należał Filip Wuwerman, który z ludźmi i życiem swojem nieraz skłócony, wypijać musiał ~~[illegible]~~ kielich goryczy swojej niedoli; który syna swojego, mającego równie popęd do malarstwa, na mnicha poświęcić wolał niż zachęcać do sztuki malarskiej; a gdy leżał już na łożu śmiertelnem, kazał przynieść przed siebie skrzynię napełnioną rysunkami swojemi, i woczach swoich przy obecności syna i znajomych dać na pastwę płomieni!

Umarł w Harlemie roku 1668. mając lat 48.

Wato.

Antoni Wato (Wateau) urodził się w roku 1684 we wsi Nogent niedaleko Paryża. Z dzieciństwa do samotności przywykły, całe życie był spokojny, cichy i melancholiczny. Wydoskonaliwszy się na wzorach Rubensa, malował same widoki i okolice, które uprzyjemniał figurami wystawiającemi sceny wesołe, chociaż sam był zamyślony i ponury. Udał się do Króla z prośbą o wyznaczenie mu płacy, któraby jego potrzeby do życia zaspakajała, aby miał ułatwienie do dalszego kształcenia się, i przyniósł królowi dwa obrazy w ofierze, jako niezaprzeczone znaki swego talentu. Król i znawcy zdziwili się nad jego zręcznością. Przyjęto go do Akademii z nadaniem tytułu malarza uroczystości wesołych. — Wato rysując sceny wesołe, pełne życia i ruchu, przyozdabiał je pięknemi w tyle okolicami. Jego nieba pogodne lekkość i przezroczystość drzew, wody połysk, i słońca czarujący odblask, czyniły go nieporównanym mistrzem.

Obrazy tegoż artysty sztychowane były przez różnych biegłych sztycharzów, wytłaczane na miedzi i na stali, i po różnych dziełach umieszczane.

Wato skończył dni swego życia w roku 1721. z wielką szkodą dla dalszego bogactwa sztuk pięknych i smutkiem dla całego kraju, mając lat 37.

Tenier.

Dawid Tenier urodził się w Antwerpii roku 1610. Dziejopisowie przyznają mu tę zaletę, że był był najpłodniejszym w Hollandyi ojczyznie swojéj malarzem. I w samej rzeczy liczba obrazów jego była bardzo znaczna, czego dowodzi żart Teniera który sam o sobie był powiedział: „Ktoby chciał „wszystkie moje dzieła razem zgromadzić, musiałby mieć Ga=„leryję dwie mil długą!" Dawid Tenier malował najwięcéj sceny zabawne, wyobrażające wesela i uroczystości wiejskie, niektóre pokusy ś. Antoniego, więzienia nieszczęśliwych, areszta, a nadewszystko lubiał malować pijaków i chemików. Jego najdrobniejsze utwory znajdowały miłośników i dobrze płacone były. Tenier miał pędzel łatwy, jego niebo wesołe i światłe, drzewa pełne lekkości przeźroczystéj; jego figury miały właściwy sobie charakter pełny ducha i myśli. Najostrzejsza krytyka przyznawała mu niepospolity talent cechujący obrazy jego zwierciadłem natury. Osobliwie szacowane są jego obrazy małe, tak zwane „po wieczerzy." bo zaczynał je i kończył jednego wieczoru. Przytem posiadał wielką zdatność naśladowania innych malarzy, przezco nazywano go żartobliwie: „Małpą Malarstwa." Obrazy tego malarza zyskały sławę europejską i są wielce poszukiwane i cenione. Tenier doznawał względów od Książąt i panów różnych. Arcyksiążę Leopold Wilchelm dał mu swój wizerunek na zło=

złotym łańcuchu, i uczynił go swoim dworzaninem. Królowa Szwedzka zaszczyciła go także swoim złotym wizerunkiem. Tylko Ludwik XIV. nie lubił jego malowań. Pewnego dnia przyozdobiono pokój jego licznemi obrazami Tenijera. Skoro król je zobaczył, rzekł pełny nieukontentowania: „Niechaj mi wezmą te koczkodany z oczów moich!"

Tenier umarł w Antwerpii roku 1694.

Van=Uden.

Między innymi krajami naszéj części świata, które szczycą się sławą i dziełami mężów sztuk pięknych, Hollandyja zajmuje miejsce niepospolite. Rembrandt, Van=Elst, Tenier, Rubens, Vermander malarz i poeta, Vermeyen, Wauwermann, Van=Dyk i inni pozyskali laury nieśmiertelnéj chwały. Do grona tych artystów należy bezsprzecznie Van=Uden jako wielki miłośnik natury i widoków sielskich.

Łukasz Van=Uden urodził się w Antwerpii roku 1595 z niezbyt zamożnych rodziców. W pierwszéj swojéj młodości począł zaraz okazywać talent przyszłego jenijuszu do malowania krajowidów i pisania Poezyi, które go potym postawiły na Parnasie artystów krajowych. Van=Uden malował najpiękniejsze okolice, wodospady, góry i lasy tak dokładnie, jak by je żywcem na płótno przekradał! Na jego utworach uśmiechają się błękity pięknego nieba, przeciągają chmury, woda zda się strzępami swemi poruszać, drzewa jakgdyby od wiatru lekko poruszane, pokazują swoją przejrzystość, a wszystko ożywione figurami stosownemi do przedmiotu i położenia okolicy. —

Sławny w owym czasie Piotr Paweł Rubens, używał Van=Udena do malowania tła na obrazach swoich, które Łukasz niebem i czarującą odległością pysznie ozdabiał, zaszczycony tak wysokiem dla siebie wezwaniem.

Nie jedna Galeryja zaszczyca się wysoko cenionemi płodami Van=Udena, który zasnął wiecznie w roku 1660 mając lat 65. —

Esteraich.

Maciej Estereich (Oesterreich) malarz i rytownik, urodził się w Hamburgu r. 1716, co potwierdza sam artysta na jednej rycinie ś. Ignacego podług obrazu E. Rotari wykonanej, podpisał się M. O. Amburgesse. – W młodych latach przybył Esteraich do Drezna i tam uczył się rysować pod okiem I. B. Groni'ego. Wroku 1751 był mianowany podinspektorem Gabinetu rycin i rysunków z Galeryją obrazów. Estereich posiadał o obrazach i rycinach obszerne wiadomości, które zebrał w podróży swojéj po Włoszech. Wroku 1757 za pozwoleniem swego Księcia w Dreznie przyjął wezwanie do Prus na Dyrektora królewskiéj galeryi obrazów w Sansoucy, lecz przyjechawszy do Berlina, umarł niespodzianie roku 1778, gdzie wydał był Opisanie historyczne Galeryi obrazów we dwóch wydaniach r. 1770, a po francuzku roku 1773. –

Maciej Estereich rytował na miedzi dzieła następujące:

1. Raccolta di XXIV Caricature disegnate par Pietro Leone Ghezzi. Dresde 1750.
2. Recueil de quelques dessins de plusieurs habiles maitres tirés du cabinet de Mr. le Comte de Brühl à Dresde 1752.
3. Najświętsza panna z dzieciątkiem podług Ant: Carracci.
4. Czas obcinający skrzydła Kupidynowi śpiącemu.
5. Swięta Rodzina podług obrazu Procaccini'ego.
6. Tak zwany: Plafond w ówczesnym ogrodzie Brühla w Dreźnie, podług Palko.

O=

Owerbek.

Fryderyk Owerbek (Overbeck) malarz historyczny, urodził się w mieście Lübek roku 1789, gdzie ojciec jego znany ze swoich pism poetycznych, od wczesnéj młodości syna swojego do nauk zachęcał. Fryderyk okazywał największą skłonność do malarstwa, czemu ojciec jego bynajmniéj się nie przeciwił. – Owerbek wkrótce talentem swoim zajaśniał w tym czasie, kiedy właśnie druga zmiana czyli Rewolucyja w świecie sztuk pięknych nową epokę stanowić miała. – Średniowieczna poezyja i sztuki z całym przepychem głęboko myślnéj piękności i romantyzmu, odrodziły się w niezrównanym talencie Owerbeka, który poetyzując swoje malowania charakterem z czasów trzynastego stulecia, stał się naśladowcą dawnych mistrzów – a tym sposobem zajaśniał między współczesnemi artystami oryginalnym, nieporównanym malarzem.

W obrazach Owerbeka żyje owa wymowna czystość i niewinność, głębokie uczucie, pobożność i skrucha serca, co w żadnym dziele nowych artystów tak wybitnie nie wydaje się! – Owerbek przedstawia najwięcéj owo tak zwane życie-duszy, które z jego obrazów żywo do patrzącego przemawia i rozczula! Dla tego też Owerbek nie uważa na gust i wymagania wieku naszego; przejęty zupełnie smakiem odległéj przeszłości, u biegłe zdarzenia żywemi farbami przedstawiając, patrzącemu sprawując bobożne uczucie, świętemi przedmiotami ożywia jego ducha i w nadziemne krainy przenosi. – Ze wszystkich obrazów Owerbeka promienieje wiara i owo panujące przekonanie religijne, pochodzące z głębokiego pojęcia duszy prawego chrześcijanina, żadną wątpliwością nie skalanéj! – Dzieła Owerbeka odznaczają się piętnem najczystszéj ufności i prawdy, szczerego na-

bożeń

bożeństwa, pokory i najwymowniejszych głosów we=
wnętrznego uczucia. Tego postacie zdają się oddechać
skruchą i głęboką pokorą, jaką tylko Rafel Sanzio
da Urbino swojem nieśmiertelnym dziełom nadawać
umiał! Owerbeka starożytny styl i dziwna wyobraźnia
nie każdego wprawdzie zająć mogą, częstokroć to, co głę=
boko przez niego pojęte i na obrazie oddane, nie każde
~~[illegible]~~ zwyczajne patrzącego oko dostrzedz i
podziwiać może. – Co się tyczy rysunku i ścisłości przed=
miotów, nowsza sztuka malarska nie wiele piękniejszego
pokazać zdołała! – Owerbek i Cornelius muszą być
uważani ze stanowiska właściwej ich wielkości, a wtedy
każdy z nich jest pierwszym przez delikatną swą piękność
i malujące się wewnątrz myśli religijne tak dalece, jak=
gdyby z nich przemawiał duch wielkiego Rafela i Mi=
chała Angelo. – Owerbek zajmował katedrę profesora
w Akademii przy Kościele St. Luca w Rzymie, był
członkiem kilku innych Akademii.

Ludwik I. Król Bawarski, ceniąc wysoko nieporó=
wnane zdolności Owerbeka, obdarzył go własnoręcz=
nie orderem świętego Michała, jako znakiem zasługi
i chwały. – Wizerunek tego malarza znajduje się w
zbiorze portretów Nauczyciela C. Vogel'a w Dreznie,
rysowany w Rzymie r. 1814. Gruner rytował go na
miedzi a Lemercier na kamieniu pięknie wykonawszy,
rozpowszechnili.

Owerbek własną ręką swoją wykonał na miedzi
Pielgrzyma z krzyżem w ręce, z podpisem swoim po
lewej stronie F. O. – i s. Filipa Neri z książką i krzyżem
podpisawszy się na lewej stronie monogramem: F. O.
Obie te ryciny są bardzo rzadkie.

Ku=

Kupelwizer.

Leopold Kupelwizer (Kupelwieser) sławny malarz historyczny urodził się w Liesting, w Niższéj Austryi. (r. niewiadomo) Odebrał początkowe sztuk pięknych nauki w Wiednie od malarza Rückert'a, a późniéj w roku 1809 ćwiczył się w c. k. Akademii wiedeńskiéj. Postępy jego były tak szybkie i znaczne, że już w r. 1815 sam siebie mógł utrzymać z powodu zamówień, jakiemi obdarzali go miłośnicy sztuk nadobnych. W roku 1816 w towarzystwie kilku miłośników malarstwa udał się Kupelwizer do Drezna, gdzie bogata galeryja obrazowa zapaliwszy ochotę i umysł jego tym więcéj, do dalszego kształcenia się posunęła. Powróciwszy z tak pięknéj wycieczki, zajął się pilnie w Akademii malowaniem różnych przedmiotów. Owoż w tym czasie wymalował duży ołtarzowy obraz, przedstawiający ś. Michała archanioła, dla hrabiego Michała Esterhazy. Potem kopijował dzieła Correggia, Mengsa i innych. Malował kilka portretów i t. p. Potem wykonał w roku 1824 obraz naturalnéj wielkości Franciszka I. Cesarza Austryjackiego, do sali najwyższego sądu w Pradze. Dzieło to utrwaliło Kupelwizera sławę, przedtym już daleko rozlaną! — W lecie tegoż samego roku, dla Aleksa Beressin, do Rossyi, wymalował kilka razem stojących figur w stroju narodowym węgierskim, a potem towarzyszył mu do Włoch, dla zdjęcia tam piękności okolic, ubiorów narodowych i starożytności, które pan Aleksa Beressin do opisu podróży swojéj zamieścić i takowe drukiem rozpowszechnić zamierzył. Kupelwizer związawszy się w Rzymie z bawiącym tam malarzem Hempelem i Tunner'em, zbierał wszystkie obrazy na ścianach tamtejszych kościołów i pałaców malowane al-fresco, rysując takowe piórem na papierze tak wiernie, lekko i czysto, że największych znawców uwagę na siebie zwracały.

cały. Oprócz ubocznych zatrudnień swoich, wykonał Kupelwizer w Rzymie dla Aleksa Beressin, jakoteż w dalszej z nim podróży do Neapolu i Sycylii, przeszło czterdzieści przepysznych rysunków. W Messinie opanowała obydwóch podróżnych śmiertelna febra nerwowa, której Berezina uległ, a Kupelwizer za szczególnym lekarzy staraniem życie swoje ledwie uratować zdołał. W Sierpniu 1825 roku po wieloletniej podróży, przybył Kupelwizer do Wiednia, gdzie odpocząwszy krótko, wymalował mistrzowską swą ręką obraz przedstawiający Zdjęcie Chrystusa, do ołtarza w kościele parafijalnym na Starej-wsi, niedaleko miasteczka Brzezowa w obwodzie Sanockim w Galicyi. Potem wykonał z polecenia J. W. Hrabiny Potockiej obraz najśw: panny Maryi cudnej piękności przed którą fundatorka z mężem swoim padłszy na kolana, w nabożnem uniesieniu pokornie ręce składa. Obraz ten zdobi kościół w Krzeszowicach wsi, w okolicy miasta Krakowa leżącej, sławnej kąpielami siarczanemi. —

Spaniałym świadkiem pędzla Kupelwizera jest wielki obraz olejny, zdobiący lekotwornię czyli aptekę pod kolumnami na Graben w Wiedniu; przedstawia on pobożnego młodzieńca Tobijasza, który w towarzystwie anioła wróciwszy z dalekiej podróży do domu rodzinnego, ciemnemu ojcu swemu wzrok przywraca. I wiele innych.

W roku 1830 Kupelwizer mianowany był tak zwanym Korrektorem historycznego malarstwa w Wiedniu przy C. K. Akademii.

Bi=

Biard.

Franciszek Biard, malarz rodzajowy w Lionie, urodził się tamże roku 1800, wykształcony w akademii Liońskiej, wykonał kilka obrazów, które układem rysunku i wyprowadzeniem pędzla ściągnęły na siebie powszechną uwagę i autorowi swojemu piękny zaszczyt przyniosły.

Biard objechał Grecyją, Syryją, Egipt, i Hiszpaniją; zbierał wszędzie szkice podług natury, które po swoim do domu powrocie, olejno wyprowadził. Ostatnie prace jego są bardzo piękne, znajdujące się w Galeryjach różnych i w zbiorach osób prywatnych. W roku 1833 wymalował Biard obraz na wystawę paryzką, przedstawiający rodzinę Arabów w puszczy, napadniętą od wiatru, który bałwany piasku rozmiatając w powietrzu, zasypuje doliny, palmy i kamienie, również i owym ludziom zgubą zagraża. W tym obrazie przebija się wielka myśl malarza, który czarującem wrażeniem uderzając, przeraża, jak gdyby chmury spiętrzonego piasku i jego przywalić miały!

Biard wymalował także majtków na morzu lodowatym, napadniętych od niedźwiedzi białych które z dziką wściekłością otwierając paszczeki swoje wdzierają się do łodzi bałwanami wody miotanej. Obraz ten przedstawia ostatnią rozpacz i wysilenia broniących się ludzi; rytowano go we Frankfurcie nad Menem do dzieła: Das malerische Atterlei, i do dzieła Payne's Universum, które wydaje A. H. Payne w Lipsku.

Ome=

Omegank.

Paweł Baltazar Omegank (Ommeganck) wielki malarz zwierząt, ptaków i okolic natury, urodził się w holenderskiem mieście Antwerpen, roku 1755. – umarł tamże r. 1826. – Ten artysta zasłużył sobie dziełami swego pędzla na sławę Europejską; był uczniem H. Antonissen, uczęszczał do Akademii w mieście swego urodzenia, gdzie po kilku latach pilnej nauki, za którą powszechną ściągnął na siebie uwagę i pochwałę, został obrany Professorem tejże akademii, a później dostał kilka medali za swoje mistrzowskie malowania. Francuzi nazywali go: le Racine des montons, a każdy obraz, który był wysłany na wystawę sztuk pięknych w Paryżu, ściągał na siebie wielkie pochwały i sławę Omeganka rozszerzał. Malarz ten położył wielkie zasługi w swoich dziełach, osobliwie w układzie rysunku i mistrzowskiem wykończeniu odległości, jakoteż w dokładnem użyciu prawideł światła i cieni.

Omegank był członkiem zakładów królewskich w Hollandyi, i korrespondującym członkiem kilku Akademii francuzkich, i tak zwanym Vice-prezydent'em towarzystwa wskrzeszającego sztuki piękne w Antwerpii – nakoniec zaszczyconym został orderem lwa belgijskiego.

W dziele

W dziele: Recueil de gravures à eau-forte d'apres differens maitres par F. Faber, 1807, są podług Ostadego, Omeganka, du Roy, i wielu innych, ryciny pię= knie wykonane; a w zbiorze Lafitte'go znaj= dujący się obraz pędzla Omeganka przedstawia okolicę wiejską i gromadę owiec na łące. Obraz ten kosztował 12.000 franków!

Omegank żył lat 71.

Sachetti.

Antoni Sachetti, malarz dekoracyi teatralnych, uro=
dził się w Wenecyi roku 1790, gdzie od ojca Wawrzeńca
Sachetti odebrał pierwsze nauki i do wyższego doskło=
nalenia zachęcony był. Antoni pierwsze prace swoje
na widok publiczny wykonał w Bernie przy ojcu
swoim, który malował salę balową.

Antoni wszystkie żądania ojca swego uiszczał
tak szczęśliwie, że ówczesny zawiadowca Teatru tame=
cznego hrabia Lachta, młodego Sachettego uczynił
malarzem teatralnym, gdzie Sachetti tak pięknie odpowia=
dał żądaniu swojemu, i tak zadowolniał publiczność
biegłym swym pędzlem, że dostał zaproszenie przyje=
chania do Pragi, gdzie wkrótce ściągnął na siebie szcze=
gólniejszą uwagę publiczności, iż po śmierci tamtejszego
malarza Dekoracyi, Teatralnym malarzem mianowany
został. W Pradze wypracował Sachetti kilka Panora=
mów które za pomocą szkieł optycznych, czarujące
wrażenia czyniły. Szczególniej wybornem jest jego
tak zwane okrągłe przedstawienie Pragi, Wiednia
Karlsbadu i innych miast i okolic sławnych. Te
Panoramy były po wszystkich stołecznych mia=
stach europejskich pokazywane i z największym
zadowoleniem widziane.

Wspaniały Teatr w Warszawie, równie zaszczyca
się bogatemi dekoracyjami pędzla sławnego Sa=
chettego, który tam kosztem rządowym sprowadzo=
ny, przez znaczny przeciąg czasu malował.

Szymer.

Jan Wilchelm Szymer (Schirmer) sławny malarz okolic, nauczyciel w Akademii Düsseldorf'skiéj, członek akademii sztuk pięknych w Berlinie, jeden z najznakomitszych artysów niemieckich, którego imie sława europejska rozgłosiła, urodził się w Jülich roku 1807. Skoro tylko wyszedł z lat dziecinnych, udał się do miasta Düsseldorf gdzie Profesor Szadow otoczył się młodemi uczniami, każdego skłonności i zręczność uważając, prowadził drogę pilności i wytrwania do przyszłéj zasługi i sławy.

Sława Jana Wilchelma Szymera już wroku 1830 ugruntowaną została, który w mistrzowskich dziełach swoich okazywał nieporównany talent w rysowaniu lasów, wód przezróczystych które w połyskliwem źwierdiedle swojem nadbrzeżne pokazując przedmioty, zarazem i lazur pogodnego nieba odbijały; smutne rozwaliny murów starożytnych, albo wiekiem strawionych budowli. Mało jest takich artystów którzyby tak malowali jak Szymer, którzyby tak naśladować umieli spaniałe grupy drzew, owych rozłożystych i wzniosłych dębów i buków sędziwych, owych niskich krzaków

i ro=

i roślin rozmaitych, widoków lasowych, bujnych łąk, strumieni lesistych z podziwiającą czystością wody i czystego powietrza. Żaden z artystów, żyjących w czasie Szymera, nie umiał tak doskonale przypatrzyć się naturze, pojąć ją i tak cudnie naśladować jak Szymer. Żaden nie potrafił oddać owego życia wesołego, owej swobody i tchnienia, któremi natura milcząc tak cudownie przemawia, a rozlewają w około swoje uczucie, do czucia pobudza!

Takim jest Szymer! Takiemi bogactwami przemawia jego dzieło: Widoki angielskiego ogrodu Księcia Pücklera=Muskau w Prusach które Szymer rysował z natury i na kamieniu, cudami talentu swojego każdy widok zaczarował - a takich widoków z opisaniem i planami jest 40 wielkości dużego arkusza.

Szmucer.

Jakób Maciej Szmucer (Schmutzer) rysownik i sztycharz, urodził się w Wiédniu roku 1733. Po śmierci swego ojca Andrzeja, znalazł dla siebie opiekuna w osobie Księcia Wencla Lichtenstaina, i sławnego wówczas M. Donnera. Ostatni ułatwił mu wstęp do c. k. Akademii, gdzie w piérwszéj młodości swojéj uczył się rysowania figur i tak zwanych modeli, niezapominając przytem, o poznawaniu zasad geometrycznych i wiadomości gruntownych sztuki budowniczéj. Do tego wszystkiego nakłaniał go Donner, który nakoniec pragnął zapalić w nim ochotę nauki rytowania tak zwanych stempli i pieczęci. Lecz Szmucer nie mając do tego żadnego pociągu, sprzeciwił się woli swego dobrodzieja, czem urażony Donner, wydalił go od siebie, a Szmucer zostawiony sam sobie, jako biédna sierota musiał szukać przytułku i innéj pomocy; udał się do malarza Müllerdorfera w Presburgu, u którego rysując podług natury, niezapominał i o początkach Geometryi; ale przytem ćwiczył się i w malowaniu olejno, co tak mu wiodło się szczęśliwie, że wkrótce począł malować obrazy do tamtejszych Kościołów. Potem wymalował Chrystusa na Krzyżu do Szpitala w Presburgu i obraz s. Margarety do tak zwanéj: Blumenthaler Capelle w Presburgu. Lecz obrazy te pokazują szorstkość i twardy pędzel, bo Szmucer z natury jedynie do sztychowania był powołany, chociaż do rytownictwa nie chciał się

na=

nakłonić. Dla niego malowanie największy po=
wab i urok farb rozmaitych, które jego oczy
i duszę zachwycały; do czego także nakłaniał
go Proboszcz z Kempelen, czyniąc mu nadzieję
prędkiego wykształcenia się i pozyskania sławy
biegłego malarza, byle tylko Włochy za jego pomocą
chciał zwidzić. Lecz daremnie! Proboszcz dotknię=
ty ciężką słabością, przeniósł się do wieczności – a
młody Szmucer musiał w Presburgu udać się do
sztychatora Zeller'a, u którego poznawszy wkrótce
sposób obchodzenia się z blachą i prowadzeniem
rylca, rytował różne obrazki świętych do klasz=
torów, i wiele map częścią dla węgierskiej szkoły topo=
graficznej, częścią dla swego nauczyciela. Potem
powołał go malarz tak zwany Tizian do Wiednia,
gdzie w zakładzie naukowym (Emanuel-savoy) nau=
czycielem rysunków obrany został. Z tymże Tizianem
wydał Szmucer wzory do rysowania poświęcone mło=
dzieży stanu wyższego, – poczem starał się Szmucer
o dalsze kształcenie się w malowaniu, do którego
miał szczególniejszy pociąg. Lecz wszyscy znajomi i
przyjaciele radzili mu aby się zupełnie poświęcił
sztuce rytowania, która przyniesie mu większą
sławę niżeli malarstwo. Usłuchał Szmucer téj
rady, a dokładając pilności w rytowaniu na miedzi,
okazywał coraz większe postępy tak dalece, że
miłośnicy i znawcy sztuk nadobnych, budując na
nim nadzieję bliskiéj pociechy, przewidywali w niém
największego sztychatora – i nie zawiedli się.
Szmucer doznawszy wsparcia od Generała Barona
von Kettler, który dał mu u siebie wygodne po=
mie=

mieszkanie i pomoc pieniężną, radząc artyście, ażeby
poprzestał używać igły i tak zwanego sposobu eco=
wania, a całkiem oddał się rylcowi i rylcem talent
swój rozwijał, do czego wyrobił mu Generał u Ce=
sarzowy Maryi Teressy znaczną pensyją dla odby=
cia podróży do Paryża i tam wydoskonalenia się
u sztychatora Wille'go, który wtenczas europej=
ską kwitnął sławą. - Pojechał Szmucer do Paryża
roku 1762, gdzie Wille przyjął go tak uprzejmie
i mile, jak ojciec syna swego; po niedługim czasie
odkrył mu wszystkie tajemnice téj sztuki, i ułatwił
wszelkie trudności. Cieszył się że mógł bydź tak
szczęśliwym rozkwitający się talent swego ucz=
nia w tak trudnym zawodzie podziwiać. Szmu=
cer ćwiczył się zupełnie podług rady Wille'go,
brał się z całym zapałem rysowania z natury, a
mając przez nauczyciela swego wstęp do Królewskiéj
Akademii w Paryżu ułatwiony, pracował tam
pilnie - i wkrótce takie uczynił postępy, że stał
się pierwszym rysownikiem. Szmucer oprócz
wielu innych robót wyrytował portret Księcia
Kaunica, i portret malarza Dietrici którego Wille
mu poświęcił. Potem wykonał trzy obrazy pod
nazwą: Le goute Flamand podług Tilburga; Szwaj=
carkę dziewczynę z chłopcem, podług Kreutze'go;
i Kotlarza ubogiego, podług Kraussa. - W roku
1766 został Szmucer powołany do Wiednia dla
objęcia posady nadwornego sztychatora, gdzie
wkrótce otrzymał stopień Radcy = akademicznego,
W roku 1771 został Nad = dyrektorem rysunków w
szkołach normalnych. Szmucer odpowiadając

go=

godnie powołaniu swojemu, nieprzestawał zaopa=
trywać różne zakłady sztuk pięknych swemi wzoro=
wemi sztychami, częścią podług swego własnego na=
tchnienia i układu, częścią podług sławnych obrazów
Bouchera, Vanloo, Pierre i innych – nawet do
Petersburga żądano 194 sztychów Szmucera. Potem
doglądał Szmucer teoretycznie i praktycznie wszy=
stkich przełożonych i nauczycieli w Akademii
Wiedeńskiej, starając się gorliwie o rozkwitnienie
Flory sztuk nadobnych w swojem ojczystem
mieście. – W roku 1771 został Dyrektorem C. K. A=
kademii połączonej ze sztuką malarską i zawa=
dem rytownictwa, z obowiązkiem dawania
lekcyi rysunków; lecz za tę posadę wkrótce podzięko=
wał, by czas drogi dla niego, w lubej spokojności
mógł zupełnie sztychowaniu poświęcić. – Od=
tąd począł rytować podług obrazów Rubensa,
a sztychy te są najpiękniejszemi sztychami Szmu=
cera, który potem wykonał podług obrazu olej=
nego J. Steinera portret Księcia Kaunica w dużym
rozmiarze, z napisem: W. A. Princeps a Kaunitz
Comes a Rittberg. Quondam Augg. ad Sardiniae Regem ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Ablegatus. Belgii
Austr. Proconsul. Ad pacem Aquisgrani sanciendam Plenipotent.
apud Galliae Regem Orator. Nunc vero, Augg. a Sanctior. Consi=
liis. Cancellarius. Administer Germanie. Belgie. Ac.
Italie Provinciarum. Rebus cum Exteris gerendis Praefectus est.
A. CIƆIƆCCLXV. — Jest to rycina cudownej piękności, wy=
konana z wszelkiemi zasadami sztuki rytowniczej, tak
doskonała że dla swojej wewnętrznej wartości, chociaż
u nas dosyć znajoma, jest nieocenioną. –

Kunc.

Rudolf Kunc, (Kuntz) malarz, sztycharz i litograf (najstarszy syn Karola Kunca, sławnego malarza zwierząt i rytownika) urodził się w Karlsruhe roku 1797. Pierwsze początki nauki rysunków pobierał od ojca swego obdarzony osobliwszym talentem, uiścił wkrótce najpiękniejsze nadzieje jakie tylko ojciec i znajomi w nim pokładali. Malował widoki, zwierzęta rozmaite, szczególniej ćwiczył się w rysowaniu koni. – Wszystkie rysunki jakoteż malowania są pełne prawdy, gustu i prawideł artystycznych!

Rudolf Kunc rysował i rył igłą na miedzi około roku 1820, właśnie w tym czasie, gdy Gotfryd Engelmann założył zakład litograficzny w mieście „Heidelsberg" nad Nekkarem, ową błogosławioną rzeką w Niemczech, któremu rysował Kunc z natury i na kamieniu Zbiór nadbrzeżnych widoków Renu, Nekkaru i Mozel; a te wszystkie widoki jako pierwsze próby litograficznego zakładu udały jak najpomyślniej. Są one teraz dość rzadkie, do których dodane były opisy pióra E. D. Altona profesora w Bonie. Takich widoków wydał Rudolf Kunc w liczbie 24. wydając po sześć w jednym zeszycie. – Cztery zeszyty kosztowały w drodze prenumeraty 36 talarów.

Engelmann.

Gotfryd Engelmann sławny litograf, uro=
dził się w Mühlhausen roku 1788. Kształcił
swoje młode lata w Akademii paryzkiéj
pod nauczycielem Regnault'em. Potem udał
się do Monachium, dla dowiedzenia się wszyst=
kich sposobów i tajemnic litograficznych. Miał
to szczęście uczyć się pod okiem Alojzego Senne=
feldera wynalazcy litografii i pod zarządem
Ch. Mannlich'a. – Engelmann stał się pierw=
szym litografem który po swoim przybyciu
do Paryża w roku 1816, wielce pożytecznéj nowo
zaprowadzonéj sztuki, po wielu trudnościach
i niezmordowanych wysileniach chemicznych,
wydoskonalił. Za co Instytut tamtejszy oka=
zując mu dowolne świadectwo swojego ukonten=
towania i wdzięczności, jako Société d'encoura=
gement uczcił Engelmanna medalem srebrnym,
jako wybornego rysownika, który wykonawszy
tam kilka pięknych na kamieniu przedmiotów,
zaspokoił oczekiwania znawców. Wkrótce nowo=
założona litografija w Paryżu przyszła do wiel=
kiego znaczenia i wysokiéj doskonałości, otwie=
rając pole najznakomitszym artystom do naj=
świetniejszego działania; zatrudniała ich ryso=
waniem rozmaitych przedmiotów, i stała się

ulu=

ulubioną córką kwitnącej matki Francyi, która jéj piérwsze u siebie miejsce przeznaczy=ła. – Od roku 1817 wydał Gotfryd Engel=mann kilka dzieł jako pamiątkę wcześnie rozwiniońej sztuki rysowania na kamieniu i odbiaczania, która w dosyć krótkim czasie przyszła do najwyższego stopnia doskonało=ści, smaku i elegancyi artystycznéj.

W tym samym roku wydał Engelmann Recuil d'essais lithographiques w dużéj ósemce arkusza, i tak zwane Portefeuille geographi=que et ethnographique w dużéj czwórce dużego papieru.

Z Engelmanna zakładu wyszła znaczna li=czba dzieł tego rodzaju, między któemi znaj=dują się rysunki najznakomitszych artystów francuzkich, n.p. Album au Lavis lithographi=que, Fables choisies de la Fontaine. itd.

Engelmann jest także autorem i wydaw=cą nauki o litografii: Manuel du lithographe.

Michał Anioł Bonarotti.

Ten wielki artysta odznaczył się nie tylko w sztuce rzeźbiarskiej i malowaniu, ale także jako budowniczy i poeta. Od natury wzniosłym duchem i obfitą wyobraźnią ubogacony, był potomkiem starożytnego rodu hrabiów Canossa. Urodził się roku 1474 w Capresa albo Chiusi w Toskanii. Rodzice dali mu nauczyciela, malarza Domenico de Ghirlandaja i Bertoldo, biegłego kamieniarza, przy których Michał Anioł czynił nadzwyczajne postępy – bo już w 16tym roku życia swego, głowę satyra nad podziwienie wszystkich znawców z marmuru wyrobił. Wkrótce ściągnął na siebie uwagę świata i znalazł zaraz na początku u dworu księcia Medicis miłośnika sztuk pięknych, wsparcie i znaczenie. – Później przeniósł się do Rzymu i tam pokazywał kilku, prędko po sobie następującym Papieżom, wielką liczbę rzeźb, rysunków budownictwa i malowania na murze al-fresco, które wszystkie o wysokim jego umyśle poświadczały. – W kaplicy Sykstuskiej wymalował na sklepieniu sąd ostateczny z taką dokładnością wyrazów i życia, że patrzący na to dzieło, przejmuje się niewypowiedzianym bojaźnią – i wystawił sławny nagrobek Papieżowi Juliuszowi II. – Plan mostu Rialto w Wenecyi był od niego, jakoteż portyk s. Wawrzyńca we Florencyi, Campidoglio w Rzymie i wielkie mnóstwo dzieł innych; między któremi sławny jest Kupido (czyli Miłek) z marmuru, wielkości naturalnej; Statua Bachusa tak doskonała, że Rafel Sanzio da Urbino zawiódł się na niej, rozumiejąc ją być dziełem Fidyjasza lub Praksytelesa, owych rzeźbiarzy greckich którzy na kilka wieków przed Chrystusem żyli. –

Obrazy Michała Anioła wyobrażają pędzel hardy, straszny a razem wspaniały, udawający naturę w całej okazałości i okropności swojej. Niektórzy pisarze jego życia zapewniają, jakoby Michał Anioł kazał jednego z więźni przybić żywcem na krzyżu, dla wyobrażenia głowy Chrystusa umierającego.

Michał Anioł tak był szacowany i lubiony, że razu jednego Paweł II, Papież, w towarzystwie dziesięciu Kardy-

natołó

natów, odwiedził go w pomieszkaniu, a takiż zaszczyt żadnego jeszcze artystę nie spotkał! – Cosmos Medicis ów zawołany wielbiciel i wspieracz sztuk pięknych, pan wielce majętny i wysokie znaczenie we Florencyi mający, za przybyciem swoim do Rzymu, ile razy spotkał się i mówił z Michałem Aniołem, głowę swoją z uszanowaniem odkrywał! – Książęta i wielcy panowie ubiegali się o jego dzieła, które teraz znajdują się w Rzymie, Florencyi, Bononii, Wenecyi i Francyi. Sława i wziętość Michała Anioła były tak wielkie i świetne, że obudziły zazdrość w wielu innych artystach – a jego Poezyje i pisma treści rozmaitej świadczyły o wielkim jeniuszu; są one pełne ducha wyobraźni, dowcipu, humoru i obszernych wiadomości; wydane w Rzymie i Florencyi roku 1746 pod nazwą: Offerrazione sopra alcuni frammenti di Vasi antici.

Życie Michała Anioła wyszło we Florencyi roku 1746 in folio, z figurami, wydane przez ucznia jego Ascunio Condioi

Michał Anioł był szlachetnym, wymownym i wolnomyślnym; był człowiekiem, który szczęściu swojemu odmówił ślubu, ponieważ nie wszedł w związki małżeńskie, – przestając na samotności, oddany ciałem i duszą pięknym sztukom, które swoją żoną nazywał. – Ten wielki artysta zasnął snem wiecznego spokoju w Rzymie roku 1564, mając lat 90. Od Papieża Piusa IV. z wielkim przepychem i okazałością pochowany. – Lecz Cosmos Medicis wykradłszy jego zwłoki, tajemnie do Florencyi sprowadził, i z wielką uroczystością w kościele ś. Krzyża pochował, wystawiwszy ku czci jego imienia, piękny nagrobek.

Gwido Reni.

Gwido=Reni (Guido Reni) urodził się w Bolonii roku zbawienia 1575. W młodzieńczych zaraz leciech pokazywał skłonność do sztuki malarskiéj, którą widząc jego ojciec Samuel Reni, będący muzykiem wybornym, oddał go do nauki Dyonizego Kalwerta, malarza niderlandzkiego, który w Bolonii założył był szkołę dla młodych rysowników, szkołę, z któréj wyszło wielu znakomitych artystów. Młody Gwido upodobał sobie w téj szkole dzieła Albrechta Dürera, pierwszego twórcy malarstwa w Niemczech, i te kopijował z zapałem. Lecz gdy wielu uczniów zasmakowało w pięknym pędzlu Karacego Carracci, obudził się smak lepszy i Gwido Reniego pociągnął za sobą. Odtąd rozwijało się Gwida piękne usiłowanie coraz więcéj, który zaprawiwszy się na kopijowaniu dzieł Karacego, tworzył obrazy które na patrzących sprawując podziwienie udowodniały wielki talent który w dwudziestym roku jego życia niepospolicie się rozwijał. Nauczyciel jego Dyonizy Kalwert słysząc wielkie pochwały i gust w tworach swego ucznia, począł zazdrościć mu sławy i skrycie nienawidzić go. Ale Gwido Reni pragnąc wyższego jeszcze wykształcenia pięknego umnictwa, udał się do Rzymu, gdzie przywłaszczywszy sobie sposób malowania Caravaggio, sławnego tam malarza, ściągnął na siebie uwagę publiczności rzymskiéj tak dalece, że wkrotce wiele zamówień otrzymał. Kardynał Borghese kazał mu wymalować ukrzyżowanie S.

wanie s. Piotra do kościoła della tre Fontane.
Paweł V. siedzący wtenczas na tronie papiezkim, za=
smakowawszy w pędzlu młodego Gwida, powierzył
mu ozdobienie kaplicy na Monte Cavallo scenami
z życia Matki Zbawiciela, i kaplicy w kościele Santa
Maria Maggiore - i t. p. co Gwido Reni wykonał
z upodobaniem wszystkich i największą dla sieb
pochwałą. W tym czasie wymalował także portre
Sykstusa V. i Kardynała Spada. - W utworach tego
artysty pokazują się trzy różne sposoby czyli tak
zwane manjery, w których przebija się gust i kolo
ryt Karacego i Caravaggio, trzeci zaś najpóźniej=
szy, okazuje pośpiech, którego używał więcej dla ko=
rzyści materyjalnej niżeli dla sławy.
Pod Papieżem Urbanem VIII, wszedłszy w układ
z lubownikiem sztuk pięknych Kardynałem Spino
który przyrzekł mu znaczną nagrodę, a po ukoń=
czeniu pracy, powrócił do Bolonii, gdzie wkrótce
wymalował tam dla domu Zampieri obraz s. s.
Piotra i Pawła; morderstwo dzieci na rozkaz
króla Heroda, do kościoła księży Dominikanów
którzy prosili go potem o przyozdobienie kaplicy
w niej świątyni, ale wezwany znowu od Papie
powrócił do Rzymu zaszczycony zaufaniem i oka
zywanemi mu honorami, które zapewniały mu
los najświetniejszym życia rozkwitem, ale w
krótce nowe nieprzyjemności wygnały go ze sto
cy świata chrześcijańskiego. Gwido Reni otrzy=
mawszy niespodziane zaszczytne zaproszenie d
Neapolu, wyjechał, rozumiejąc że tam spokojne
życie prowadził będzie, zwłaszcza że miasto owe

oto=

otoczone czarującemi okolicami pięknej natury,
winnice, pomarańczowe gaje, aloesy i mirty,
widok morza, rozmaitość skał i kwiatów, położe=
nie Neapolu i palący się Wezuwjusz jego oko u=
pieszczać i natchnienia jego malowaniu doda=
wać będą – ale związek tamecznych malarzy, mocą
swoich ustaw, potwierdzonych podpisami Królów,
wzbraniający wszystkim obcym artystom z malo=
wania utrzymywać się w tem mieście, przymusił go
opuścić piękny Neapol. Gwido Reni zmartwiony
tym wypadkiem, wyjechawszy, niechciał zatrzymać
się nawet w Rzymie dla bliskiego z Neapolem sąsiedz=
twa – powrócił do swego rodzinnego miasta Bolonii
w której osiedliwszy się, ubogacił ją mistrzowskiemi dzie=
łami swego pędzla. Gwido Reni malował wiele rozmai=
tych obrazów, tak dalece, że nawet rozchodziły się
za granicę, szczególniej do Rzymu. – Najznakomitsze
utwory jego, są następujące: Wniebowzięcie Panny Ma=
ryi w kościele w Genui; s. Michał u Xięży Kapucynów;
zdarzenia s. Benedykta w klasztorze pod imieniem
s. Michała w Bosko; sceny z życia Herkulesa; s. Seba=
styan; Ecce Homo i obrazy Maryi Magdaleny, (teraz
znajdujące się w Muzeum w Paryżu); Chrystus w wieku
dziecinnym śpiący na krzyżu; Magdalena, s. Jan Chrzu=
ciel (w cesarskiej Galeryi w Wiedniu); Pasterze modlący
się; Miłość i Magdalena (w zbiorze Lichtensteina);
Wniebowstąpienie (w królewskiej galeryi w Mona=
chium) Ecce Homo, Chrystus po zmartwychwstaniu
pokazujący się Maryi; Magdalena otoczona świętemi;
Ninus i Semiramis; Bachus mały i Wenera (w Gale=
ryi Drezdeńskiej); Dawid z głową olbrzyma Goliata
mierz

miecz ogromny leży u nóg zwycięzcy, który oparty
na głazach kamiennych, tryumfującym wzrokiem
swoje trofea (znaki zwycięztwa) ogląda, które lewą
ręką uchwyciwszy za włosy, silnie trzyma, niedbale
futrem okryty; w prawicy dzierży tak zwaną procę
czyli sznurek, w którym uwiązawszy mały kamyk
ugodził nim w czoło nieprzyjaciela tak silnie, że
Goliat padłszy wśród bitwy na ziemię, ducha wy-
zionął, a wojsko jego przerażone tym wypadkiem
rozproszyło się na wszystkie strony. (podług psalmu
LXXXVIII); (Dwie kopije z tegoż obrazu znajdują się w
galeryi drezdeńskiéj.) — Gwido Reni był także zało-
życielem szkoły malarskiéj w Bolonii, gdzie do 200
uczniów uczęszczało. Gwido Reni mając potem nie-
szczęśliwy pociąg do gry który z czasem w nałóg się
zamienił, zabijał mu czas i majątek niweczył
tak dalece, że często przez noc utracił to, na co
kilka miesięcy pracować musiał! Nieraz ujrzawszy
się bez pieniędzy, ~~[illegible]~~ musiał, przyciśnio-
ny głodem, utracać znakomite swe obrazy za bezc
a gdy tych zabrakło, malował bardzo pośpiesznie, co
działo się bez natchnienia i zapału, a zaniedbując się
coraz więcéj, zapomniał o przyzwoitości swojéj, niedbając
o sławę talentu swego którą utracał, byle wystarczało
mu na grę, która stała się jego duszy i serca nieu-
leczoną chorobą. Tym sposobem osłabiając swoje stałe
zdrowie, wpadł w Melancholiję, która rozpaliwszy mu krew,
nabawiła go febry w któréj zakończył swe życie roku
1642 mając lat 67. Pochowany w Kościele s. Domi-
nika w Bolonii. —

Salwator Rosa.

Rosa imieniem Salwator (Salvador), także Salva=toriello zwany, urodził się roku 1615 w miasteczku Renella, dwie mili od Neapolu odległem. Ojciec jego będąc miernikiem czyli inżynierem, posyłał Rosę do collegium Somaschi, gdzie uczył się różnych pięknych wiadomości. Część młodości Salwatora Rosy, jakoby pomiędzy zbójcami przepędził, i dzikiem, romantyczno=strasznem okolicom napatrzywszy się, potem malował ma być, jak niektórzy pisarze utrzymują, nieprawdziwą, zmyśloną. Młody Rosa miał do rysunków i wierszopisania wielką skłonność, którą sobie przy pierwszem ujrzeniu światła dziennego, na świat przyniósł. Rysował okręta, łodzie w rozmaitych kierunkach, porty i widoki, które, wychodząc z domu, ~~rysował~~ podług natury. Nabierając w téj zabawce, coraz większych chęci i upodobania, prosił ustawicznie ojca swego, ażeby oddał go do szkoły rysunków i malarstwa, lecz zawsze dostawał smutną odpowiedź, ponieważ ojciec zamierzył sobie dać syna do nauki prawa i widzieć go urzędnikiem. Młody Rosa nie mogąc ku swoim życzeniom nakłonić upartego rodzica, uciekł do swego wuja Pawła Greco, który dawając mu pierwsze początki rysunków, ułatwiał mu sposób kopijowania — a nakoniec nakłonił szwagra swojego Franciszka Francanzano ucznia sławnego Ribera, że przyjąwszy do siebie ochoczego Salwatora Rosę, podjął się udzielać mu wszelkich

zasad

zasad sztuki malarskiéj. Salwator Rosa zwidzał często zatoki morskie, skaliste brzegi, okręta, i czółna, a wszystko co widział, rysował — nawet ściany domu ojca swego węglami rozmaicie pokreślił, a gdy dla braku papieru i miejsca, na murach Klasztoru Teresyjanów bosych węglami swoje myśli smolić poczynał, doznawszy tam surowego napomnienia, z pogardą od stróża odpędzony został. — W siedmnastym roku życia swego utracił ojca, a przyciśniony różnemi okolicznościami i głodem, poznał okropny stan osierocenia swojego. W tak ciężkim razie ulitował się nad nim Francanzani przyjąwszy go do siebie jako własnego syna, jak młodego a nieszczęśliwego przyjaciela, dawał mu kopijować na płótnie różne figury a potem przedmioty historyczne, które to obrazy wystawiał potem na miejscach publicznych. Gdy Lavranto ujrzał obrazy owe ręką młodego Rosy wykonane, wybrał sobie niektóre i więcéj zapłacił za nie, jak żądano. Ten szczęśliwy traf ucieszył Francanzana tak dalece, że początkującego Rosę oddał do swego nauczyciela Ribery, u którego na pierwszym wstępie kazał Rosie grać i śpiewać niektóre pieśni co się tak mocno Riberze spodobało że Rosę uściskał czule i mieszkanie jemu w swym domu przeznaczył. Aniello i Falkone, najznakomitsi uczniowie Ribery, radzili Rosie, aby się malowaniu krajowidów zupełnie poświęcił. Rosa kopijował i dzieła przedstawiające morskie przedmioty, które bardzo starannie wykonywał, ale przytem cierpiał wielki niedostatek, bo taką miał do jedzenia ochotę, że ledwie nasycić się mógł.

Z

Z czasem poczęty malowania Salwatora Rosy ściągać na siebie uwagę znawców, za których pośrednictwem wpływały do kieszeni jego upragnione mu pieniądze, jako jedyna pociecha i podpora. W dwudziestym roku wziął go Ribera ze sobą do Rzymu, ale tam powietrze czyli tak zwana klima nie sprzyjając zdrowiu młodego Rosy, zmusiła go opuścić stolicę świata chrześcijańskiego, do której ledwie przyjechawszy, złożony był cięźką chorobą tak dalece, że nie miał już nadziei odzyskania zdrowia. Takim więc nieszczęściem zasmucony Salwator Rosa opuścił swojego nauczyciela w Rzymie, powróciwszy śpiesznie do Neapolu; ale brak pieniędzy z powodu nierozsprzedania obrazów jego, musiał znowu powrócić do Rzymu, gdzie nędznie do tamtejszego powietrza przywykając powoli i już mniej słabując, pracował jedynie dla kupców którzy obrazami handlowali, i dla powszedniego chleba, aby życie swoje utrzymać mógł. W takim stanie zostając, nie widział dla siebie lepszej przyszłości, mniemając się być stworzonym na usługi prostych przekupników. — Po upływie niejakiego czasu, wydobyła się przecięż z tła jego zaciemnienia gwiazda pociechy która wkrótce obszernym świeciła mu promieniem. Jeden z towarzyszy Salwatora Rosy, mianowicie burgrabia u Kardynała Brancacci wyrobił mu miejsce

u

u tegoż prałata, który jadąc do biskupstwa swego Viterbo, wziął Salwatora ze sobą. Ten kardynał po= znawszy się na talencie Rosy i szczeréj jego uprzej= mości, jakotéż na pięknych przymiotach serca i du= szy; pokochał młodego malarza i zapewnił mu przyjaźń niezmienną. Salwator Rosa stosując się do woli swojego dobrodzieja, wymalował do kościoła della Morte ś. Tomasza apostoła, który palec swój kładzie w przebity bok Chrystusa, i inne obrazy. — Potem zamożny Aniello radził Salwato= rowi osieść w Rzymie jako najodpowiedniejszem miejscu dla jego talentu i jeniuszu. Usłuchał go Salwator Rosa i wkrótce wystawił sobie domek skromny, a rozpowszechniwszy swoje imie po tem mieście, poświęcił swoje usługi publiczności rzym= skiéj, która będąc ogledną na artystów i o nim nie zapominała.

Salwator Rosa był także niepospolitym poetą, i odznaczał się zaszczytnie płodami piś= miennemi, a szczególniéj na polu satyry. W czasie zabaw zapustnych czyli tak zwanego kar= nawału, przedstawiał różne komedyje, które [redacted] wykonywując z pomocą swoich towarzyszy gości ubawiał, a sława imie jego coraz daléj zaszczytnie rozszerzała. Książe Maciéj de Medicis zaprosił go do Florencyi gdzie dla niego i innych zna= cznych panów włoskich malował tak pięknie, że oprócz nagrody pieniężnéj, drogiemi upominkami zaszczy= cony był. — Na wsi u pana Maffei wykonał pra= cowicie kilka spaniałych obrazów, niezapominając

przy=

przytem o wdzięcznéj muzyce i kołyszącéj umysł jego poezyi. Uczeni we Florencyi wysoko cenili uprzejmość i dowcip Salwatora Rosy. Jeżeli zapraszano go do siebie, albo zamawiano jakie zabawy, już naprzód spodziewano się, że od niego zawsze coś pięknego usłyszeć i nauczyć się można. On dawał obiady, które zarazem ucieszne i gustowne były; widziano w nich odmianę tak podobnie jak w jego obrazach – i tak: raz niewidziano na stole nic innego jak tylko pieczywa, czyli ciasta same; drugi raz wszystko składało się z potraw warzonych, albo pieczonego mięsiwa; to znowu składał się obiad ze samych kiełbas i kiszek różnie przyprawionych – i t. p., które cały stół zakrywały, a każde danie było odmienne i smaczne. Niższe izby czyli pokoje w domu jego do zabaw przeznaczone, a szczególniéj do scen dramatycznych, były ozdobione zielonemi krzewami, a podłoga posypana piaskiem, mchem i kwiatami, przyczyniała się wiele do ubawienia oka zgromadzonych, a wszystko łudziło tak dalece, że się nie wdomu ale wogrodzie bydź mniemali. – Salwator Rosa po dziewięcioletnim pobycie we Florencyi, owéj stolicy Księstwa toskańskiego, opuścił ją zupełnie i udał się do Rzymu. Pierwsze obrazy, które tam w tak zwanéj Rotundzie wystawił na widok publiczny, przedstawiały bitwę i uroczystości Bachusa, które zjednały mu wiele zaszczytu i sławę jego utrwaliły. Obrazy Salwatora Rosy okropne puszcze przedstawiające, ożywione

ne są figurami żołnierzy, owczarzy, podróżnych i
rozbójników, a wszystko to przedstawia wielki jeniusz
sztukę, pilność i mistrzowski pędzel artysty. Drzewa
świadczą o ręce lekkiej, a widoki okolic o trudnym do naśladowania sposobie, który każdego
widza czarującym swym ogniem zapala.
Salwator Rosa malował najwięcéj podług własnéj wyobraźni, nie trzymając się wzorów natury
dla tego rysował często figury za wielkie, nie
odpowiadające miejscu i całemu przedmiotowi
obrazu; starał się w utworach swoich być oryginalnym, dla tego obierał sobie różne a częstokroć trudne przedmioty, które dla okazania
wielkiego daru jaki od natury był odebrał,
malował tak pośpiesznie, że obraz wielkości średniéj, w przeciągu jednego dnia ukończył.
Jeden z jego przyjaciół, imieniem Lorenzo
Lippi, utworzywszy obraz historyczny zadumiał
się smutnie, nie mając sposobu pokazania w tyle
obrazu potrzebnéj okolicy; Rosa chwyciwszy za jego
paletę i pędzle, w krótkim przeciągu czasu wymalował okolicę tak piękną, że każdy patrząc na
obraz, zachwycał się czarującym jéj urokiem.
Salwator Rosa nie mógł częstokroć pozbyć się
swoich obrazów, z powodu wysokiéj ceny, jaką
im naznaczał; przytem gniewał się mocno, gdy
słyszał nazywających go malarzem widoków okolic natury, ponieważ chciał koniecznie uchodzić za malarza wypadków historycznych,
i

i w tym celu kilka historycznych obrazów do róż=
nych kościołów wymalował, które przecięż nie wiel=
kiéj są wartości. Natura uczyniła go mistrzem
do krajowidów.

Salwator Rosa jaką łatwość do satyr posiadał
pokazują następujące wypadki:

Gdy akademija sztuk pięknych w Rzymie
jednego artystę, który zarazem był lekarzem, do siebie
przyjąć i członkiem swoim mianować nie chciała,
Salwator Rosa przystąpiwszy do grona jéj członków
powiedział im, że niesłusznie tego człowieka odda=
lają od siebie, ponieważ im potrzeba lekarza u=
downego, któryby ramiona i kości wszystkich
zasiadających tam członków akademii w ich
malowaniach zupełnie błędnych i słabych, na
nowo urządził.

Gdy znowu jednego razu Salwator Rosa
grał na nędznym klawikordzie, powiedział do
jego właściciela: „Ja wkrótce uczynię, że ten
instrument sto talarów wartać będzie." J u=
malowawszy go pięknie, natychmiast sprzedany
został.

Jeden ze znajomych Salwatora Rosy życzył
sobie mieć galeryją portretów swoich przyjacieli,
do czego zawezwał owego artystę – który wysta=
wił wszystkich w sposobie szydzącym czyli kary=
katurycznym, przy których nie zapomniał i
siebie tak samo wyobrazić, ażeby nie powiedziano
że wszystkich karykaturycznie przedstawił, jako
ludzi złych i szkaradnych, siebie tylko wyjąwszy,
uwolnił od satyry.

Salwator Rosa pokazywał się szczodrym i

wspa=

spaniałomyślnym, więcej dla sławy niżeli dla zysku pracował. — Jeden pan włoski znacznie majętny o jeden duży obraz przedstawiający pyszną okolicę, targował się z nim przez czas długi, a za każdym razem widzenia się z sobą, malarz żądał sto talarów więcej. Gdy ten pan począł dziwić się nadzwyczajnemu podwyższaniu ceny za obraz Rosa odpowiedział: „Pan widzę niepomiarkowałeś „wprzódy swego majątku, dla tego nie możesz zgo„dzić się ze mną!” — Ażeby więc położyć końiec natrętom skąpego pana, w oczach jego rozerwał owo malowanie, które właśnie jedno z najlepszych utworów jego było, ale potem naprawiwszy go, sprzedał pomyślnie.

Contenable Colonna zamówił sobie u Rosy dwa duże obrazy, które Salwador z wielką starannością wykonał, ale ceny żadnej nie wyznaczył za nie. Contenable przysłał artyście na dowód swojej hojności tak zwany rewers czyli kwit na wydostanie pieniędzy w banku, ilość sumy zostawując do woli malarza, malarz tożsamo chcąc okazać się równie szlachetnie myślącym, nie podpisawszy kwitu, ani ceny wyznaczywszy, nazad odesłał. Z takowej grzeczności ucieszył się Contenable, rozumiejąc że worek dukatów posłany artyście, wynagrodzi pracę jego i będzie sumą dla niego dostateczną. Salwator Rosa widząc dwa razy więcej nagrodzoną swą pracę, wymalował znowu dwa inne obrazy, a potem piąty i szósty, a za każdym razą odbierał większą summę w podarunku. Za szóstym obrazem posłał mu Contenable

dwa

dwa worki i kazał powiedzieć, że strony między niemi nil są równe, ponieważ Rosie wymalo=wać obraz cudnej piękności daleko jest łatwiej jak jemu worek napełnić.— Artysta uderżony takim doniesieniem, darował mu ów obraz.

Salwator Rosa gdy przez długie lata bawił w Rzymie, dostał nakoniec mocnej febry, którą częstym piciem różnych napojów zniweczyć usiłował. W czasie słabości swojej ożenił się z za=wiadowczynią domu jego imieniem Lukrecyją, która powiła mu kilkorodziatek. Niechętnie wprawdzie zaslubił sobie owę kobiecą osobę, wie=dząc bowiem że była płochą i niemoralną. W ostatnich dniach życia jego wydawała mu się jako znienawidzone stworzenie, przez które jego sława i uczciwość, o którą przez tyle czasów pilnie starał się i na nich tylko polegał, cierpieć będą. Spowiednik i przyjaciele Rosy, nadaremnie usiło=wali z początku nakłonić go do zaślubienia ręki owej Lukrecyi – opierał się zawsze i tak mocno, że jeden z przyjaciół jego zawołał: „Ej! panie Rosa! musicie to uczynić, jeżeli do nieba przyjść chcecie!" – Na to Salwator odpowiedział: „Gdy ja „bez noszenia rogów przyjść do nieba nie mogę, więc wprzódy muszę się dobrze namyślić."— Jego żywe u=czucia i dowcip nieopuszczały go nawet i w słabości. Żartować lubiał ze swego imienia „Salvador" mó=wiąc: „Imie to jest dowodem szczęścia mojego, po=nieważ Bóg niedopuściłby, ażeby temu, który go nosi, djabeł szkodzić miał." — Zakończył swe życie na puchlinę wodną roku 1673 mając lat 55, leży po=

pochowany w świątyni Kartuzów, gdzie wdzięczna publiczność wystawiła mu pomnik.

Oprócz wielu obrazów wybornych, które Salwator Rosa wymalował, i które najwięcej dziko=romantyczne okolice przedstawiają, i na wysoką pochwałę zasługują, są także rysunki które równie cenione i poszukiwane są, a które autor piórem konturując, farbami cieniował, mają wiele powabów i sztuki.

W Rzymie widzieć można jego pędzla obraz w kaplicy Neri, przedstawiający śś. Kozma i Damjana osądzonych na spalenie.

W kościele Madonna di Monte Santo, na placu Popolo stojącym, jest pięć obrazów jego ręki: Daniel we Lwiéj jamie; Jeremiasz wyciągany z dołu; Zmartwychwstanie Chrystusa; Łazarz i Tobiasz z aniołem.

Dla papieża do Watykanu wymalował zdarzenia z dziejów Gideona: jak rosa pada na pola.

U Kartuzów w kościele s. Marcina wymalował s. Mikołaja z Bari; S. Franciszka Ksawijera; i t. p.

W Medyolanie jest obraz jego pędzla: Wniebowzięcie Panny Maryi; w ołtarzu u panien della Vittoria.

W Pizie, w kościele katedralnym przedstawił Turpe'go jako żołnierza uzbrojonego, który opierając się na słupie marmurowym, w ręce krzyż trzyma.

We Florencyi, jest obraz przedstawiający jakąś bitwę, na któréj po lewéj stronie wyobraził siebie; potem dwa morskie porta; sprawiedliwość, która

przed

przed zachmurzonem niebem uchodząc, chroni się u wieśniaków; Spokój uwieńczony liściem oliwnym pomiędzy Lwem i owcą palący ubiory i zbroje żołnierzy; S. Antoni na puszczy, który uważa na postawę czarta i na osobę filozofa poglądał jak innemu człowiekowi maskę pokazuje.

W Dreźnie Galeryja obrazowa posiada wizerunek samego Salwatora Rosy, który pokazuje gniazdo ptaków młodych, w tyle tegoż artysty pokazuje się małpa i widok okolicy z drzewami, z których na jednem siedzi człowiek sędziwy i rozmawia z dwoma na ziemi stojącemi.

We Francyi znajduje się dwa obrazy Salwatora Rosy, jeden przedstawia widok, odsłaniający w tyle stojącą architekturę; drugi wyobraża Saula u czarnoksiężniczki z Endor, podług pisma św: Księgi Samuelowe czyli Królewskie, Rozdział 28 - wiersz 8, aż do 20. - gdzie napisano: I rzekł Saul sługom swym: szukajcie mi niewiasty mającej pythona (t. j czarta) i pójdę do niej, a wywiem się przez nię. I rzekli słudzy jego do niego: Jest niewiasta mająca pythona w Endor. - A tak odmienił ubiór swój i obłokł się w inne szaty i poszedł sam a dwa mężowie z nim, i przyszli do niewiasty wnocy, i rzekł jéj: Wróż mi przez Pythona, a wskrześ mi kogóc powiem. - I rzekła niewiasta do niego: Oto ty wiesz jako wiele uczynił Saul i jako wygolił czarnoksiężniki i wieszczki z ziemię: czemuż tedy kładziesz sidło na duszę moję, aby mię zabito?.. I przysiągł jéj Saul na Pana, mówiąc: Żywie Pan żeć się nic złego nie stanie dla téj rzeczy. - I rzekła mu niewiasta: Kogoż ci mam wskrzesić? Który rzekł: Wskrześ mi Samuela. - A gdy ujrzała niewiasta Samuela, krzyknęła wielkim głosem

sem: i rzekła do Saula: Czemuś mię zdradził? Boś ty jest
Saul. — I rzekł jéj Król: Nie bój się, coś widziała? i rzekła
niewiasta do Saula: Widziałam bogi wychodzące z ziemie.
I rzekł jéj: Co za osoba jego? która rzekła: Mąż stary wystę=
puje, a ten w płaszcz ubrany. I porozumiał Saul że to był
Samuel, i nachylił się obliczem do ziemie i pokłonił się.
I rzekł Samuel do Saula: Przeczżeś mi niedał pokoju żebych
był wskrzeszony: I rzekł Saul: Jestem uciśnion bardzo,
bo Filistynowie walczą na mnie, a Bóg odstąpił odemnie,
i niechciał mnie wysłuchać ani w ręku proroków ani przez
sny: a przeto przyzwałem cię abyś mi pokazał co mam czy=
nić. — I rzekł Samuel: Cóż mię pytasz, gdyż Pan odstąpił od
ciebie, a przeniósł się do przeciwnika twego? — Albowiem u=
czyni [redacted] tobie Pan jako mówił w ręce mojéj, i utnie
królestwo twoje z ręki twojéj, a da je bliźniemu twemu Da=
widowi. — Boś nie był posłuszny głosu pańskiego, aniś uczy=
nił gniewu zapalczywości jego na Amaleku. Przeto co cierpisz
uczynił ci Pan dziś. — I da też Pan Izraela z tobą w ręce
Philistyńskie, a jutro ty i synowie twoi ze mną będziecie:
Lecz i obóz izraelski da Pan w ręce Philistyńskie. — I wnet
Saul upadł jako długi na ziemię, bo się był ulękł słów
Samuelowych, i nie było w nim siły, bo nie jadł chleba
przez on wszystek dzień. —

Życie Salwatora Rosy skreślił obszernie Ernest
Teodor Amadeusz Hoffmann, jeden z najoryginalniej=
szych pisarzy niemieckich; — Józef Ignacy Kraszewski
w swoich wędrówkach literackich Tom. 1. obszernie
i zaszczytnie o tem wspomina.

Bendemann.

Ponieważ o szczegółach życia tego sławnego malarza obecnie nauczyciela sztuk pięknych w akademii Düsseldorfskiéj, nic nie wiem — powiem jedynie o jego Jeremijaszu na gruzach miasta Jerozolimy dumającego, jako najznakomitszym obrazie, który w roku 1837 wystawiany był po Galeryjach publicznych różnych miast europejskich, a szczególniéj w Monachium, Hannowerze, Paryżu i Lipsku, a wszędzie podziwiano go za szczególniejszy utwor wieku naszego, który przez wielkość swego układu i głębokie znaczenie przedmiotu jaki wyobraża, oczy wszystkich miłośników sztuki zwracał na siebie i w pismach publicznych wielorakie, powiększéj części trafne pochwały i ocenienia słusznie otrzymał.

Temu w naszych czasach uwielbianemu malarzowi, do utworzenia swojego arcydzieła, nasunęło się miejsce pisma świętego, które mówi ustami proroka: „Jak puste leży „miasto?.. I odstąpiła od córki Syońskiéj (Jeruzalimy) wszystka ozdoba, stały się książęta jéj jako barani nie znajdujący paszy i poszli bez siły przed obliczem goniącego. „Pan w zapalczywości swojéj gmachy i twierdze córki Syonu połamiał i zburzył!”

Te słowa narzekającego Jeremijasza proroka żywo przemawiają z tła obrazu, który Bendemann mistrzowskim swym pędzlem nieporównanie przedstawił. Przerażające wrażenie uderzające z połamanych słupów i rozwalonych murów które wodległości dymiący się zamek Syon wgruzy zawalając, czynią na patrzącym nieokreślone podziwy, a na środku zwalonych szczątków, pokazuje się wysoka postać nieszczęśliwego i niewymownie cierpiącego proroka, który nad wrzawą córki = ludu swojego oczy do

sucha

sucha wypłakał, i ledwie zemdlałą ręką zdoła podeprzeć chylącą głowę. Wokoło niego nic więcej nie jest jak tylko sama okropność, potrzeba i rozpacz. Tam siedzi niewiasta głowę ukrywszy w opartych na kolanach rękach, głęboko zasłoniona, a córka jej spoczywa zemdlała na jej ramieniu, a wnuk u stóp jej leży już nieżywy; jego anielskie rysy zapewniają że mu jest dobrze bo już męki zwyciężył. – Tu znowu wychodzi z pomiędzy gruzów niewiasta młoda, na bladem obliczu jej nie ma już żadnej łzy, tylko przebija się strętwiała rozpacz, ramiona jej mechanicznie tylko trzymają kwilące niemowlę, dla którego wyschłe piersi, żadnego już pokarmu nie mają. – I znowu: patrzcie! patrzcie! jak jedna córka starego i umierającego ojca przy pomocy innej niewiasty, z pomiędzy walących się kollumn wynosi. Tu znowu umiera ojciec, a synek pełny tęsknoty i przestrachu, poruszając go, pyta: co mu się dzieje? – ojciec wysilając się na odpowiedź, jęka zbolałym głosem: „co z ciebie
„będzie nędzna dziecino? tak młoda i tak piękna wśród okro-
„pności, jedyna między umarłymi i umierającymi! między jęka-
„mi i rozpaczą!" –

Obraz ten, powiada Arnold Ruge, dosyć jest widzieć i opisać ale nie dosyć wewnętrznie ocenić że z tła jego śmierć, biada i utrapienie przemawiają, którego treścią jest owa śmierć wokoło rozlana. Dzieci, kobiety, umierający i umarli, wszystko co tylko tam jest należy do gruzów zburzonej Jeruzalimy. Przecięż osoby te nie mają znaczenia sobie tylko właściwego; albowiem oznaczają one państwa i rodziny upadłe i upadające; są jedynie symbolami, nie zaś ~~[illegible]~~ istotnemi ludźmi, których duchy są czemś więcej jak kończącem się nieszczęściem i przytłumionem uczuciem, których natchnienie, jako uczucie ludów w Jeremijaszu spoczywa. Jak owe gruzy walą się na wszystkie strony, tak padają umierający, a co się ich tyczy, nie jest niczem innem więcej jak tem, co gruzy dymiącej się Jerozolimy dotyka, iż przy zgubie swojej zespojeni są razem. Cierpieniem cierpią wszyscy, ale cierpią trupią spokojnością. – We

wszy=

wszystkich tych figurach obraz zdaje się być skamieniały jak owa martwa Palmira w puszczy arabskiej. Kobiety nie cierpią inaczej jak mężowie: cierpienie to nie przemienia się, ponieważ nikt mu nie przerywa, ale co się dzieje, jest działaniem cierpienia i śmierci. Tylko Jeremijasz sam oddziaływa twarzą i całą figurą swoją. On jest jedyną osobą. On myśli i czuwa chociaż tylko wewnętrznie. On skarży się sercem swojem, on uważa i rachuje z Bogiem i z światem. Widać jak przepełnia jego duszę żal, niedola i gniew; ale gniew ten niecierpliwym zdaje się na owe zbytki, swawole i przestępstwa, na owe znikczemnienie, zniewieściałość, i gdy tak powiem: wylubieżnienie mieszkańców Jerozolimy, owéj córki Syonu, którą Pan tak srodze ukarał! — Wpatrzywszy się w postać owego proroka, człowiek lęka się popatrzyć drugi raz na niego, który nieruchomą figurą swoją skamieniałym zdaje się jak owa żona Lota, która zamieniła się w słup soli. —

Tycjan.

Nazwisko sławnego malarza Tycjana jest Vicelli urodził się w Cadore, we Friulskiem, we Włoszech, roku zbawienia 1476. Od samego dzieciństwa, okazywał wielką skłonność do sztuki malarskiej. Już w roku 10ᵐ bawił przy malarzu Gentilu, który dawał mu pierwsze początki; potem bawił przy sławnym na ówczas Janie Bellin. Tycjan słysząc o pięknych pochwałach biegłego malarza Giorgiona, zapalił w sobie tym większą ochotę do tej sztuki tak dalece, że ubiegał się wszelkiemi sposobami do zawarcia z nim przyjaźni, aby tym łatwiej mógł nauczyć się malować i przejąć się jego sposobem. Tycjan posiadał od natury wielkie talenta, a obudzając w sobie zapał coraz większy, nie żałował przytem starań ze swojej strony, przeto w krótce wyrównał swojemu nauczycielowi. Giorgion postrzegłszy w swoim uczniu skutki pośpieszne i cel jego częstych odwidzin, zerwał z nim wszelki związek. Lecz nie długo trwała ta zawiść bo wkrótce ciężko zachorował i umarł. Tycjan ujrzał się ze wszystkich stron wzywany. Zlecano mu najważniejsze przedmioty obrazowe w miastach: Wicencyi, Padwie, Wenecyi i Ferrarze. Talent Tycjana szczególniej w zawodzie portretowym, zjednał mu wielki szacunek i panów możnych i monarchów, którzy starali się aby mogli być od tego artysty malowanymi. Karol V dał się trzykrotnie malować, i obdarzył Tytjana majątkiem i honorami. Uczynił go kawalerem, hrabią palatinatu i znaczną wyznaczył mu pensyję. Najsławniejsi poeci wysławiali rymami swojemi talenta wielkiego Tytjana. Tycjan jedynym na=

z ludzi nazwać się może, który najlepiéj użył swojego życia. Przy wielkim majątku swoim, umiał być miernym i wstrzemięźliwym, chociaż u stołu swojego wielkich panów przyjmował i kardynałów okazale gościł. Tycjan przez charakter swój słodki i uczynny, humor wesoły i zabawny, był kochanym i wyszukiwanym od wszystkich mile widziany i upragniony.

Ten wielki malarz równie był szczęśliwy we wszystkich gałęziach sztuki malarskiéj; wystawiał naturę tak jak widział. Pędzel jego lekki i delikatny, nadawał każdemu przedmiotowi wyraz jemu przyzwoity, a kobiety i dzieci przedziwnie pięknie oddawać umiał, przecięż figury męzkie nie są już tak doskonałe; — Tycjan znał się w najwyższym stopniu na mieszaniu, zakładaniu i przechodzeniu farb, posiadał wprawę niepospolitą. Światło i cienie wybornie rzucać umiał. Tycjan nie zamykał przed uczniami swojéj pracowni, pozwalał im kopijować swoje obrazy i kopije ich poprawiał. — Przy końcu życia swojego, gdy wzrok jego dużo był osłabiony, chciał poprawiać swoje dawniejsze obrazy, na których kolory nie zdawały mu się dosyć żywe, co postrzegłszy uczniowie jego, nacierali obrazy olejem oliwnym, który nigdy nie zasycha, a potym w nieobecności mistrza, scierali. Tym sposobem niektóre jego wyborne dzieła były ocalone.

Do najsławniejszych obrazów Tycjana, należy: Złożenie Chrystusa w grobie, który biegłym rylcem wykonał na miedzi Aegid. Rousselet. Rycina ta ma napis: „Jesus Christ descendu de la Croix est porté au Sepulchre par ses Disciples.

Tycjan zachował czerstwe zdrowie aż do 99 roku swego życia i zasnął snem wiecznym w r. 1576.

Jest także bardzo rzadka rycina podług obrazu Tycjana, przedstawiająca chłopca siedzącego na murze, pod nogą klepsydra, wianek kwiatowy i owoce, bawiącego się bębenkiem, rycina ta wykonana jest przez J. Matham, z napisem:
Ut flos irriguis subitò marcescit in hortis
Sic celeri fugiunt mortalia tempora cursu.

Correggio.

Antoni Correggio, który się od rodzinnego miasta, w powie=cie Modeny leżącego, Allegri nazwał, urodził się w roku 1494. Przeznaczony od rodziców swoich do stanu duchownego nie chciał się powodować ich woli, bo pociągiem swoim do malarstwa, zniweczył ich zamiary. Jego wuj Lo=renzo Allegri był jego nauczycielem. Znane są Anto=niego Correggia słowa, gdy patrząc na ubóstwiane obrazy nieśmiertelnego Rafela, zawołał: „Anch' jo son pittore!" I ja jestem malarzem! – Correggio uczyniwszy wielki postęp w ulubionym sobie zawodzie, nie zważał potem na wiele okoliczności, które mu wiele czasu za=bierały, pracując pilnie nad przyozdobieniem Kaplicy s. Jana w Parmie na świeżym murze na sposób al=fresco, czyli pośpieszny. Zyskawszy więcej wolnego czasu po załatwieniu okoliczności rodzinnych w roku 1527 gdy wygrał dziedziczną posiadłość ziemską leżącą w obwodzie miastka Corregge, począł myśleć o utwo=rzeniu obrazów takich, któreby mu nieśmiertelność zapewniły, ale wkrótce zażegniona w kraju wojna wprawiła go w nowe uciśnienie tak dalece, że zmu=szonym był przystąpić do ugody czyli kontraktu, który dla nisko położonej ceny, przed kilku laty był odrzucił. Była to umowa o obraz, znajomy teraz pod nazwiskiem „Noc" znajdujący się w Galeryi Drez=deńskiej. Ta noc przedstawia narodzenie się Jezusa, którego Najśw: Panna Maryja, dla braku miejsca przez napływ różnego ludu do Miasta Betleem, ustąpiwszy na ustronie spokojne, w stajence porodziła. Ten obraz jest arcydziełem Correggia, który zaledwie go ukończywszy zmartwił się niezmiernie z przyczyny śmierci jego ulubionej małżonki, która zgasła roku 1529

1529, wydarszy mu spokój i szczęście na zawsze. Odtąd Correggio nie mogąc ukoić żalu i smutku swojej duszy przeniósł się w r. 1530 do miasta Mantui, sławnego urodzeniem nieśmiertelnego poety Wirgiliusza Marona, dla odmiany miejsca, aby mu nic nie podpadało w oczy i nie obudzało boleści po ukochanej jego żonie. Tam wymalował Magdalenę pokutującą za swoje w młodych latach życie rozwiozłe. obraz ten znajduje się w zbiorze Obrazów w Dreźnie. –

O życiu Correggia i jego charakterze życia, wiadomo bardzo mało, lecz jego powołanie jako malarza, jest bardzo wysokie, i tem więcej podziwienia godne, że własnemi siłami swemi, tak wielkiego mistrzowstwa dosięgnął, widząc bardzo mało pamiątek starożytności w swojej ojczyźnie – bo nie podróżował. Lecz jego malowania trzy własności zasługują na podziwienie: a temi są: Wdzięk, harmonija i prowadzenie pędzla. W ruchu jego figur spoczywa przyjemność, w jego wyrazistości lubość i prawda. Nie cierpiał szorstkich, twardych i nieprzyjemnych zarysów światła i odcieni, zawsze szukał łagodnych, prawie dziewiczych powabów. Jest mistrzem w jasno-ciemnym, to jest w rozdzieleniu światła i tej zręczności figur, jednych w tył, drugich na przód występujących, a w których pokazuje się głównie tak zwana: szkoła wenecka, której on był założycielem. Jego postawy osób są mniej liczne od Michała Angelo i koloryt mniej silniejszy od Tycyjana, równie i rysunek mniej doskonalszy od Rafela, ale ma delikatność i lubość jakiej żaden z malarzy nie dosięgnął i nie okazał żywszego sposobu działania na czucie patrzącego. Jak był Correggio myślącym, świadczą jego utwory allegoryczne i podobieństwa jakiemi swoje obrazy cechował

wał. Postępy tego mistrza poznać można szczególniej na sześciu obrazach które posiada Galeryja w Dreznie: s. Franciszka, s. Sebastyjana, s. Jerzego, Madonny i portretu jego lekarza.

Do najznakomitszych dzieł należą także Jo i Leda przedstawiające sceny mitologiczne, które dla Księcia Gonzagi z Mantui wykonał, a które przechodząc z rąk do rąk, zdobią teraz królewskie muzeum w Berlinie.

W Neapolu znajduje się Matka boska, znana pod nazwiskiem Zingara, (Cyganka), której ubiór wschodni i strój głowy to imię nadał; obraz ten ma być podobieństwem jego ulubionej małżonki. — Zaślubienie s. Katarzyny, jest piękne i uderzające, które równie posiada Król Neapolitański.

Nadewszystko chcemy tu mówić o sławnym obrazie „Ecce-Homo„ (Oto człowiek) znajdującym się w narodowej galeryi w Londynie. Na początku francuzkiej rewolucyi kupił go Anglik Sir Simon Clarke od rodziny Colonna w Rzymie, później tenże odstąpił go Muratowi Jenerałowi francuzkiemu, od wdowy tego wojownika kupił go Marquis z Londonerry z drugim innym obrazem tegoż pędzla, przedstawiającym wychowanie Kupida; a naostatku nabył go parlament angielski za 11.500 funtów szterlingów, czyli 80.000 talarów!! Obraz Ecce Homo mieści w sobie tylko pięć figur, z których trzy przedstawiają Zbawiciela, jego Matkę i Piłata, upprzytomniając nas wejrzeniem gdzie Piłat rozjuszonemu wrzaskowi zgromadzonej tłuszczy folgując, ofiarę jej złości temi słowy uniewinnia: „Patrzcie! ja wam go przedstawiam, abyście wiedzieli, że w nim żadnej winy nie znajduję!„ Na to wyszedł Jezus w okryciu purpurowem, z rękoma związanemi i z ciernistą koroną na głowie. Piłat rzekł znowu: „Patrzcie! jestże to człowiek??!!„

Malarz kieruje całą uwagę patrzącego szczególniej na część działania: wściekły bowiem wrzask i namiętna

poprze-

popędliwość ludu wpadają nam w oko, chociaż ludu nie widać. Łatwo daje się poznać burzliwy hałas tych wszystkich, którzy Jezusa spostrzegli i krzyknęli: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj!" – Bez wątpienia wiedział malarz bardzo dobrze gdzie najsilniej wzmagała się niewstydliwa obłuda, zemsta, rozjuszenie, zawiść, złość, niewdzięczność, gniew i niepohamowana zapalczywość, którą tak wybitnie wyrazić potrafił. W tej więc części którą na jedno działanie ograniczył, pokazał właściwy sobie talent w rozkładzie figur, którym nadał wyraz godności i znaczenia. Correggio nie wzniósł się swoim pędzlem do najwyższego stopnia doskonałości, ani też uległ powszednim słabościom; lecz zwykłą ludziom przyjemność i powab nadał tak doskonale, że oko patrzącego mimowolnie pociągają i budzą zapał, im dłużej przypatruje się temu obrazowi, w którym nad wszystko postawa i mina Zbawiciela, pełna godności, powagi i wzniosłego poświęcenia się, naszą wyobraźnię w tym momencie przejmuje. Twarz Chrystusa łagodna, pełna dobroci, w której poddanie się, miłość i litość z boleścią walczyć się zdają. Nie widać w niej uporu i owego pogrążenia duszy, ani też żadnej złej woli za niewdzięczność i niesprawiedliwość zgromadzonych żydów, pełnych ciemnoty i pogardy. Zbawiciel zdaje się z uśmiechająco-głębokim smutkiem stać przed zgromadzonym ludem i słuchać jego wyroku. Jak wielkie znowu pokazuje się przeciwieństwo w twarzy żołnierza rzymskiego: widzimy w jego wzroku badające pytanie, czy podobny jest do tych, którzy zmuszeni byli wykrzyknąć: „Ten był uprzejmym człowiekiem!" Wyraźnie bowiem pokazuje się w nim ciemnota, złość i okrucieństwo. Na figurach

dzie=

wszych przebija się nieporównany jeniusz Correggia.
Matka boska jest tylko kobietą i matką; jéj uczucia ma=
cierzyńskie uległy, już nie ma żadnéj tkliwości, któ=
raby w téj chwili obudzić się mogła. Obecny moment
jest dla jéj przyszłości wszystkiem, spoczywający w
cieniach grobu. Gdy Piłat obstawał za jéj synem,
żywiła ją jeszcze nadzieja, którą wkrótce spłoszyła
dojmująca boleść gdy usłyszała okropny wyrok:
„Nie tego wypuść człowieka, tylko Barrabasza!" — W dniach po=
częcia, w młodości pełnéj nadziei serce ożywiającéj, spo=
dziewała się z macierzyńską tkliwością, że przy dojrzal=
szym wieku syn jéj lud izraelski z niewoli wybawi=
była szczęśliwą. Jezus Chrystus chociaż dziecięciem je=
szcze w jéj objęciach spoczywał, gdy jakiś staruszek
powiedział jéj: „I twoję duszę miecz boleści przeszyje!"
nie uważała na to, i przestroga ta zniknęła jéj przy
doczekaniu się słyszenia i podziwienia wielkich rzeczy
które od jéj syna przepowiadane były. — Teraz chwianie
się bojaźni ostatniego promyka nadziei, zamienia się
w okropną rozpacz, bo syn jéj stał niejako wybawca, lecz
jako winowajca i zbrodniarz stanu pokazany ludowi,
gdy wrzeszcząca gromada nalegała o wyrok śmierci. Jak
wymowne uczucie przejmuje patrzącego, które malarz
tak doskonale ~~[illegible]~~ obudzić potrafił!
Miecz przeniknął jéj duszę. I tu malarz odznaczył się
silną różnicą. Na twarzy maluje się nieszczęście cierpią=
céj i bezsilnéj madonny. — Jestto uczłowieczona sympatya,
nie pociąg anioła, nie pociąg istoty równającéj się formie
lub położeniu, ale przedstawia moralną siłę człowieka,
która się bezsilnie w spokojnem oparciu ratunkowi
oddaje. — Ten obraz jest główną ozdobą Galeryi naro=
do=

dowéj w Londynie. —

Correggio posiadał talent skracania figur na powietrzu w najlepszéj dalekości czyli tak zwanéj: perspektywie, charakteryzując je mocą wyrazów i życia, mianowicie na ścianach stropowych, czyli sklepieniach.

Correggio lubiał wspomagać ubogich i nieszczęściami dotkniętych, przezco był zawsze ubogim.

Przyczyną jego śmierci dnia 5 Marca 1534 roku zapadłéj, była nagroda za pracę w swiątyni miasta Parmy gdzie przyozdobił kaplicę s. Jana. Wór miedzianéj monety 200 liwrów wynoszącéj, sam skwapliwie niosąc podczas wielkiego upału słonca, do domu dosyć oddalonego, zmordował się ciężarem tak dalece że spocił się cały i dostał febry, która go wkrótce ze życia wyrwała. Żył lat 40!

Morghen.

Rafel Morghen, sławny sztychator na miedzi, urodził się w mieście włoskiem Florencyi dnia 19 Czerwca 1758 roku.

Dziadek Rafela był handlarzem koronek i pochodził z Montpellier, który zaślubiający się z ulubioną sobie istotą, osiadł we Florencyi. — Z tego małżeństwa było dwóch synów Filip i Jan=Elijasz. Pierwszy poświęcił się rytownictwu czyli sztychowaniu na miedzi, drugi trudnił się li rysunkami, — oba doszli ledwie stopnia mierności i udali się do Neapolu gdzie jeszcze słabe talenta dosyć cenionemi były. Filip ożenił się z córką nadwornego malarza Karola III Króla Neapolitańskiego, nazwiskiem Francesco Liani, z którą miał kilka córek i syna, którego Rafelem Sanzio nazwać mu się podobało. Rafel tedy wcześnie ćwiczył się w sztuce swojego ojca i wuja, jednak okazywał większą skłonność do widoków, którym poświęcał się tak dalece że gdy jeszcze prawie małym chłopcem będąc, najpiękniejsze okolice kraju rodzinnego wodnemi farbami malował, i poznał że dla malującego widoki, wiadomości architektury nieodzownie są potrzebne, uczył się téj sztuki z niepohamowanym zapałem. Jego pierwsze sztychy są dwa widoki, ożywione bydłem, podług Londonio. Lecz aby w rysowaniu figur wydoskonalić się mógł najprędzéj, mając dopiero lat 12 sztychował już niektórych kroroków podług malowań Baccio Bandinello. Najwięcéj używał go ojciec przy wydawaniu mniejszych dzieł, do rytowania na miedzi szczególniejszych

miejsc

Neapolu. Te sztychy, które częścią pod imieniem ojca wydane, są średnio mierne, a teraz jako osobliwości poszukiwane.
Malarz widoków Giov. Bat. Tierce, cieszył się z młode=
go artysty oddającego się pięknemu zawodowi z niezmordo
wanym zapałem; a widząc go postępującego w tej sztuce
wziął go z sobą do malowniczej podróży, starał się wykształcić
dalej młodego Rafela i używał go do zdejmowania rysun
ków okolic podług natury. Morghen z upodobaniem od=
powiadając temu wezwaniu nie zaniedbał przytem rysować
figur z natury tak dalece, że już w swoim 22 roku wyszty=
chował portrety Ferdynanda II i Maryi Karoliny podług o=
brazów malowanych przez swojego dziada, lecz ten jego sztych
jest tylko naśladowaniem innego sztychu, który Filip wy
konał już około roku 1760. Z pomiędzy robót Rafela odzna=
cza się sztych na sposób Callota wyrażający pochód osób za=
maskowanych, który w Campa felice podczas zapustu (Carneval)
w r. 1778 król odprawił, a który to odpust wyobrażał odpust
wielkich panów w Mecce. Ojciec widząc z radością, że syn jego
sztychował daleko lepiej i od sposobu rodzica zupełnie
się różnił, począł myślić nad położeniem syna, by go dalej
kształcić i doskonalić. Więc w Listopadzie r. 1778 wysłał go
do Rzymu, do biegłego wówczas sztycharza Volpato, który
przyjąwszy go mile, poznał w nim zdolność nadzwyczajną.
Pierwsze zatrudnienie, które Rafel pod dozorem nowego
nauczyciela wykonać musiał, był obraz podług E. Sade=
lera, przedstawiający Chrystusa w postaci ogrodnika, który
Maryi Magdalenie pokazuje się po swoim zmartwychwsta=
niu. — Bracia Hakkert'y, z którymi Rafel był znajomy, ra=
dzili mu wykonać figurę malarstwo przedstawiającą podług
pędzla Hamiltona, co go do tej pracy można zachęciło. To
wykonawszy, zyskał chlubne pochwały i dostał kilka za=
mówień, a przy każdej pracy coraz dalej w doskonałości swej
postępował. Już w roku 1781 sztychował dwa spamiętałe
o=

obrazy podług Rafela Sanzio da Urbino, przedstawiające Poezyję i Teologiją. W tym roku ożenił się Morghen z jedyną córką swego nauczyciela Domenika, i ponagał swemu teściowi na blasze, który Parnas Rafela sztychował. W roku 1787 pojawiła się Aurora, zorza północna podług pędzla Guido=Reniego w altanie pałacu Rospigliosi w Rzymie. W téj robocie widać odmianę sposobu, niknie więcéj skrobanie a rylec występuje czysto. W r. 1790 pojechał Morghen do Neapolu, odwiedzić swoję rodzinę i wysztychował tam portret swojego ojca. W kilku miesiącach ukończył portret Jenerała Mascada podług obrazu Van=Dyka. Morghen za to wezwany został do Neapolu, gdzie mu dwór królewski 600 dukatów złotem przeznaczył; jednak udał się na wezwanie Arcyksięcia Ferdynanda III we Florencyi, który przysłał mu zapewnienie pisemne z roczną pensyją na 400 skudów, co daleko więcéj wynosiło, i wolne pomieszkanie, z pozwoleniem sztychowania każdego obrazu, który mu podobać się będzie; ztem jedynie ostrzeżeniem, ażeby doglądał publicznéj szkoły sztychowania. Już w tym samym roku w miesiącu maju sprowadził się Morghen do Florencyi, gdzie najpierwéj wysztychował obraz Madonna della Seggiola. Przykremi były mu natręctwa wielu portretów i obrazów rodzinnych, przezco opóźniał się w sztychowaniu rzeczy ubocznych. Rafel Morghen jest pierwszym sztycharorem włoskim który w portretach malowniczą piękność czarującem naśladowaniem swojem wyprowadzać umiał! Taki sposób, miedziorytownikom we Włoszech dotąd nie był znajomy, którym tylko formy, nie wyższa doskonałość téj sztuki, znajome były! W roku 1795 podjął się Morghen znowu dwie ważne rzeczy, to jest Madonnę del Sacco podług obrazu Andrzeja del Sarto, i Przemienienie Chrystusa na górze Tabor podług Rafela, wy=

wysztychować na blasze miedzianej. Morghen nad obrazem Przemienienia pracował rok cały, potém pojechał do Rzymu, by wyprowadzenie sztychu swojego porównać z oryginałem, lecz zmartwił się wielce gdy ujrzał, że kopija Antonio Era, podług której on sztychował, nadzwyczajnie była niedokładną, znajdująca się w rękach ojca żony swojéj, który równie zamyślał ją sztychować. Więc Morghen porzucił swe przemienienie, a w zbywającym czasie od obowiązków publicznych wypracował kilka małych sztychów, między któremi była Wenus wychodząca z kąpieli, lecz nieukończywszy tego obrazu, a raczéj blachę zniszczywszy, wszystkie odciski popalił, aż do ostatniego który przypadkiem dostał się w ręce Maryi Artaryi. – Trzy lata pracował Morghen nad dużą blachą, podług obrazu Wieczerzy Leonarda da Vinci, z rysunku Teodora Matteini. Ten sztych pod względem pracy jest nietylko z wszystkich Morghena sztychów najwyborniejszy, lecz także najdoskonalszem w szczególności dziełem. Trudno więcéj delikatności w założeniu form, tyle okrągłości i znaczenia nadać. Tam są wszystkie przeciwności podług ich potrzeby najdokładniéj wyprowadzone na sposób jaki przy portretach używał. Nakoniec widać tam całość harmonijną piękną do podziwienia. Ten sztych Wieczerzy pańskiéj jest bezsprzecznie największym tryumfem nowéj i tylko przez Morghena do doskonałości przyprowadzonéj szkoły, czyli tak zwanéj metody; pociągi rylca tak przedziwnie prowadził, że długie, czworokąty przedstawiają. O tym czasie dostarczył Morghen kilka małych wykonań. Równie po mistrzowsku i z osobliwszą szczególnością wykonany jest portret jego 66 letniego teścia Volpato. Potém znowu rozpoczął olbrzymią swą pracę nad Przemie=

nie=

nieniem Chrystusa, lecz w Marcu r. 1802. niebezpieczna choroba przerwała dalszą jego pracę; ale troskliwem staraniem swojem biegły lekarz Ant: Ceccagni, szczęśliwie Morghena uzdrowił, za co artysta wdzięczny, wysztychował portret jego na pobieństwo medalu, a na stronie odwrotnej Minerwę jako boginię zbawienia przedstawiwszy, wręczył swemu dobroczyńcy. - W roku 1803 zatrudniał się ~~[illegible]~~ sztychowaniem portretów tych, które przez Rafela malowane były i znajdowały się w domu Altowiti; a teraz widzieć je można w Królewskiej Pinakotece w Monachium, stolicy Bawaryi. Dalej następują portrety: Dantego, Petrarki, Ariosta i Tassa, w których starał się naśladować miękkość Rafela. Sztych Magdaleny podług Murylla, należy także do tej Morghena epoki. —

Po wielu przerywaniach i zatrudnieniach ubocznych, ukończył Morghen w r. 1812 Przemienienie i poświęcił go Napoleonowi Cesarzowi francuzów, które także portret był ukończył. To sprawiło, iż Napoleon powołał Morghena do Paryża i dał mu honorowe dowody swojego zadowolenia. Powróciwszy Morghen ze stolicy świata zbytków i nowości, nie wiele miał czasu do sztychowania, trudniąc się wykształceniem swoich uczniów, zakończając zawód swój sztychem Madonny della Seggiola w małym formacie. Ta rycina tak jest dokładnie wykonana, że zasługuje na podziwienie, zwłaszcza, gdy pomyślimy iż ją Morghen wykonał już w wieku sędziwym. Potem niedługo, bo 8 kwietnia 1833 roku żyć przestał. Na jego nagrobku we Florencyi znajduje się napis poświadczający, że Morghen jako człowiek niepospolity, sławą uwieńczony, był od mieszkańców Florencyi i prawie od wszystkich narodów wysoko ceniony i poważany! Morghena sztych jest miły, wszędzie staranny, błyszczący.

W

W pociągach rylca, czyli w tak zwanem: szrafirowaniu, panuje wielka wprawa i delikatność, przezco wszystkie jego dzieła sprawiają przyjemne widzenie. Jego pilność prawy działała także na jego charakter i wyraz, na doskonałość form, jakoteż i na rozważne użycie światła i cieni które tak są umiejętnie nadane, że zachwycając oko czynią szczególny urok tak dalece, że zdaje się jakby kolóry malowanego obrazu przedstawiały. Morghen wnikał w ducha i styl wzorów z których wyprowadzał prawdziwie piękny, wierny obraz. Morghen jest głową nowej, przez niego utrwalonej szkoły, która we Włoszech istnieje i której wpływ po innych krajach niektórym artystom jest wielce pomocnym.

N. Palmerini, uczeń tego sławnego rytownika, wydał zbiór sztychów Rafela Morghena pod nazwiskiem: „Catalogo delle opere d' intaglio di Rafaello Morghen, raccolta ed illustrata da N. Palmerini, Firenze 1810. Terza edizione con aggiunte, Firenze 1824. z portretem Morghena." Z tego katalogu wspomnimy tylko liczbę wszystkich jego miedziosztychów. Portretów wykonał 73. Biblijnych i religijnych przedmiotów 39. Historycznych, allegorycznych i mitologicznych, romantycznych, plastycznych i innych pomysłów 36. Okolic i widoków 10. Ozdób, kart wizytowych i rysunków, dzieł 12. –

Morghen żył lat 75. –

Klau=

Klauber.

Józef Klauber, sztycharor na miedzi, urodził się w Augsburgu, starożytnem mieście Królestwa bawarskiego, roku 1710. Z początku uczył się rysunków i rytowania pod okiem M. Reina, potym pod dozorem A. Birkharda w Pradze. Po ukończonym czasie swojej nauki, powrócił do Augsburga, i tam ze swoim o jeden tylko rok młodszym bratem Janem Babtystą pracował, a dzieła jego księgarnia tamtejsza rozpowszechniała po całej Europie. Józef umarł roku 1768, a Jan roku 1774. Ci sztycharorowie przydali sobie nazwisko Catholici. Znajdują się kosztowne sztychy w rozmiarze miniaturowym, stanowiące niemały zbiór artystyczny. Do nich należą kalendarze bawarskie St. Georgi itd. Pomiędzy tym wiele jest portretów i rozmaitych świętych. —

Józef Klauber podczas pobytu swego w Czechach, wysztychował:

1. Obraz Najśw: Panny Maryi z Loretto, i obraz u oo. Kapucynów w Pradze na Hradczinie.
2. Dobywanie klasztoru Maryi Śnieżnej przez żołnierzy z Passau.
3. Portret jenerała zakonu towarzystwa Jezusowego, Ignacego, Vice hrabiego Medyolanu.
4. Portret Fryderyka Wielkiego.
5. Wniebowzięcie N. P. Maryi podług obrazu Carraci.
6. Historyja biblijna starego i nowego testamentu, wydana roku 1753 zawierająca rycin 100.

Katarzyna Klauber sztycharorka, której szczegóły życia z nikąd dowiedzieć się nie mogłem, zostawiła wiele tak zwanych Ornamentów i innych rzeczy, których liczba wynosi do 98. —

Bo

Boma.

Sir Albanis George Beaumont (Jerzy Boma) rysownik, sztychator i malarz widoków, położył w świecie artystycznym wielkie zasługi, albowiem pokazał w swoich utworach pewność, wybór i dokładność, co u Dylletantów (urzędników miłujących sztuki nadobne) rzadko się trafia. Boma zdaje się bydź rodem Piemontczyk, synem Claudio Francesco - a zamieszkawszy w Anglii, przejął się zupełnie narodowością i językiem Anglików i tam życia swego dokonał. Jerzy Boma jako miłośnik i przyjaciel natury, odbył w tym celu różne wycieczki i podróże. Jego ryciny i opisy morskich wybrzeży i pogranicznych Alp widoki, są prawie powszechnie znajome. Dalszy ciąg jego malowniczej podróży zawiera widoki starożytności, porty południowych brzegów Francyi i innych z równie zajmującemi opisami historycznemi i topograficznemi. Boma wiedziony pięknością i gustem, rysował tylko te przedmioty natury i sztuki, które szczególniejszej uwagi i wstrzymania się, godnemi były, a które dla tych tylko zajmujące były, którzy wyższym duchem i wiadomościami ubogaceni byli. Opisy jego równie są przyjemne i nauczające. - Boma w roku 1801 odbył podróż po tak zwanych „Alpach lepontskich„ i wydał znowu dzieło z tą samą starannością wykonania i przepychem druku, jak pierwsze. Główna jego zasługa pokazuje się w dokładnym rysunku i w starannem prowadzeniu rylca.

Później oddał się zupełnie malowaniu olejno. W roku 1806 utworzył na wystawę obrazów, burzę morską, w której bałwany oddane są z wielką prawdą. Obraz ten pomimo niewielu przedmiotów, ma swoją całość i wzniosłość, która patrzącego czarami swych wdzięków - w zachwycający urok wprowadza. - W tym samym 1806^tym^ roku wymalował widok jeziora Albano, który będąc na wystawie, dla swojej piękności a szczególniej dokładnie przedstawionej wody, zyskał powszechną pochwałę, a twórcy swojemu wiel=

ki

ki zaszczyt przyniósł. — W roku 1808 Jerzy Boma będąc we Francji, poświęcił Napoleonowi niektóre swoje widoki; które Cesarz przyjmując z upodobaniem, artystę łaską swoją korzystnie zaszczycił.

Dzieła Jerzego Boma wyszłe pod różnemi nazwami, są następujące:

Voyage pittoresque aux Alpes-pennines. Geneve 1787. widoki kolorowane w wielkości dużego arkusza.

Travels from France to Italy trough the lepontine alp, or an intinerari of the road from. Lyon to Turin. London 1800 – 36 widoków kolorowanych w wielkości dużego arkusza.

Travels through the maritime alps from Italy to Lyon acceross the col de Tende. London 1795.

Travels through Tyrol. London 1792. na dużych arkuszach.

Select views of the antiquities and Handbours of the South of France 1794. na dużych arkuszach widoków 15.

Description des Alpes gresques ou cottiennes et 1802. w dużej ćwiartce arkusza, 4 tomy z attasem map.

Rok urodzenia i śmierci tego artysty, niewiadomy.

Kilijan.

Filip, Jędrzej Kilijan sławny rysownik i sztychator urodził się w Augsburgu r. 1714. – Początki tej sztuki udzielał mu tak zwany J. U. Friedrich, ale potem udając się Kilijan do miasta Nürnberg, doskonalił tam swój zawód u M. Preisslera, gdzie pod przewodnictwem tegoż nauczyciela, rytował dla Scheuchzera tak zwane dzieło Physica sacra, a poczyniwszy tam znaczne postępy, odb[ył] podróż po krajach Niemieckich i Hollandyi dla zupełn[ego] wykształcenia się w sztuce rytowania na miedzi. I przejął się sposobem prowadzenia rylca jednego z naj lepszych sztycharzy historycznych przedmiotów, a zręcznością wypalania Serwasser'em czyli tak zwanem: cu[...]waniem, doszedł wkrótce wysokiego znaczenia. Osobliwie szanował go August III król polski, nazywając swo[im] im sztychatorem, chociaż Kilijan nikomu służby sw[ojej] nie poświęcił. Kilijan sztychował wiele obrazów na wezwanie królewskie do dzieła: „Galeryja Drezdeńska", lecz wojna siedmioletnia przerwała ukończenie tak znakomitego wydania, a Kilijan zmuszonym był rozpocząć rytowanie historyi z pisma ś. podług wzorów sławnych mistrzów=malarzy, w małym formacie, wydał w 130 obrazach. Potem wydał wiele widoków starożytnych rozwalin w Rzymie.– Kilijan zamiłowany namiętnie w swojej sztuce, zamyślał wiele jeszcze przedmiotów, biegłym swym rylcem wykonać, wiele dzieł wydać, lecz na tak pięknej drodze zaskoczyła go nieubłagana śmierć w roku 1759.

Żył lat 45. —

Isa=

Isabey.

Jan Babtysta Isabey, sławny rysownik, malarz miniatur i litograf w Paryżu, jeszcze w pierwszych początkach Cesarstwa, sławę sobie pozyskać umiał. Urodził się w Nancy r. 1770. Od Dawida, znakomitego w owym czasie malarza historyi, pierwsze nauki pobierał. Jednak nie prędko wyrównał swemu mistrzowi, ale potem przeszedł go w miniaturowym i szmelcownym sposobie. Rysował wypadki dzienne i działania świetne nowego dworu. Napoleon lubił pochlebstwo sztuki, której Isabéy niezapominając, musiał nieraz w jednym momencie osobę i charakter Panującego uchwycić i tak trafnie oddawać, że wkrótce chlubił się przyjaźnią Napoleona. Cesarz bardzo często przybliżał go do siebie i dopuszczał mu prawie znaczny pobór czyli monopolium brać od siebie i od swojéj rodziny, którą w małych zarysach odmalował, i często dogadzać musiał woli Cesarza, szczególniejsze zdarzenia śpiesznie rysować, aby takowe potem w wielkich obrazach przedstawić.

Za czasów cesarstwa pobierał Isabey codziennie 500 franków, a przecięż oprócz tego nie wyrysował żadnego portretu inaczéj jak za 20 Louis, i to była najmniejsza cena. Portretów Cesarza, których corocznie do 200 sztuk na podarunki przeznaczył Napoleon, narysował Isabéy wielkie mnóstwo, i za każdy oprócz pensyi dziennéj brał po 25 Liwrów. Za malowanie portretów-miniatur, zebrał 10.000 Liwrów, a za arcydzieło przedstawiające koronacyą Napoleona we czterech obrazach, zebrał ogromne summy. Wszystkie szczególne osoby w tym dziele są portretowane. Isabey posiada w portretowaniu wielką moc nie tylko że oddawał wszelką świetną powierzchowność, kształt i piękność, lecz także wewnętrzny charakter duszy doskonale odźwierciedlać umiał. Przez niego rysowane portrety Napoleona i jego rodziny, są najpodobniejsze, gdyż będąc przybocznym Cesarza i jego przyjacielem, miał sposobność czynić uwagi na charakter Napoleona w chwilach rozmaitych, a nieraz miał zupełną spokojność do doskonałego odrysowania Cesarza. —

Zamówienia, które go ze wszystkich stron obarczały, były tak liczne, że 4 do 5 pokoi osobno im przeznaczyć musiał. Przezto korzyść jego pracy tak była świetna, że Isabey mógł sobie pałac wystawić i po książęcemu urządzić. Isabey był najznakomitszym miniaturzystą - lecz także jego dzieła są znacznéj wiel-

kości

kości, zawsze jednak bogate delikatnym jego rysunkiem,
wdzięk pędzla i świeżość barw, zapodziwienie patrzącego wpra=
wiają. Cesarz obdarzył go także tytułem i honorami.
Z razu zaszczycił go godnością: Peintre des relations exterieurs, potem
malarzem Ceremonii, potym malarzem gabinetowym, potem Dy=
rektorem Dekoracyi Opery; a gdy Napoleon swój tron cesarski
na stopień królewski zniżyć był przymuszony, zatrzymał Isa=
bey'a przy sobie, który nowe uroczystości i inne zachody
dworskie malował. Isabey był także oficerem legii honoro=
wej, członkiem wielu Akademii i t.p. — Oprócz portretów Napole=
ona i jego rodziny, malował osoby: Cesarza Austryi; Ludwika XVIII,
i prawie wszystkich królów europejskich. Isabey ukończył w r.
1805 pierwsze rysunki w powszechnie znanem wydaniu (Estampe),
które mają wiele podobieństwa do miedziorytów kropkowanych wła=
śnie nowo wynalezioną tak zwaną: Kondajską - czarną Kredą. Jego wy=
kończenia były tak szczęśliwe i wymowne, że powszechnie chwalone
i z zapałem przyjmowane były. Ukończył także wiele rysunków A=
kwarellą i sepią. Jako arcydzieła w tym sposobie, są: Revue pierwszego Kon=
sula, gdzie przeszło 30 portretowanych figur na koniach. Rysunki przedsta=
wiające uroczystości koronacyjne Napoleona, zwidzenie Cesarza ze swoją żo=
ną i wielu innemi osobami wyrobów braci Sevenes w Ruen, gdzie przedsta=
wiono cesarstwu pewnego robotnika który 35 lat służył i w r. 1804 wydalo=
nym został; Odwidziny Cesarza w Jouy; Kongres w Wiedniu, Schody
Muzeum w Paryżu; Zbrojownia Maurów, Dolina Montmorency; Czół=
no Isabey'a, i t. d. La Barque d'Isabey jest widokiem uderzającym, gdzie
na rzéce łódź z żoną Isabeya i jego trojgiem dzieci, zupełnie poruszać się zdaje,
którą on sam steruje wiosło w ręku trzymając. — Landon (Annales 1. 259) daje do=
kładny opis tego znakomitego obrazu. — Jako Arcydzieło Isabeya na porcela=
nie przedstawia Napoleona w onacie cesarskim, otoczonego popiersiami Mar=
szałków i jenerałów francuzkich którzy dywizyjami wielkiej Armii podczas woj=
ny w roku 1805 dowodzili. — Isabey wymalował także całą rodzinę cesarską
na porcelanie. — Uderzającym obrazem Isabey'a jest malowanie pod nazwą:
La Tourelle. W czasach późniejszych zatrudniał się Isabey najwięcej sposo=
bem akwarellowym. Isabey także wiele litografował. Pyszne jego
litografije czyli rysowanie na kamieniu zawiera dzieło: Voyage pitto=
resque en Italie en 1822. składające się z 30 widoków w formacie dużego
arkusza. Isabey litografował także widok zamku Chambord zna=
cznéj wielkości w roku 1821. — Widok La Tourelle du Château d'
Harcourt, roku 1821 — i wiele innych.

En=

Ender.

Tomasz Ender, doskonały rysownik okolic i widoków natury, brat Jana Endera historycznego malarza, urodził się w Wiedniu roku 1793, uczęszczał do nauk sztuk pięknych w akademii wiedeńskiej, i ćwiczył się podług wzorów i zasad Mossmera i Steinfelda. – lecz potem wbiegł na drogę sobie właściwą, na której Clod-Lorena pyszna świeżość i Ruysdael'a silny układ i wybór prawdy, były mu przewodniczącym promieniem. Zbiory klassyczne hrabiego Friesa i kupca Grünlinga odznaczają się pięknym doborem rysunków starannie klejowemi, na sposób tak zwany Gousch, Gwasz, malowane jeszcze w pierwszych czasach Tomasza Endera. W roku poznał sposób malowania Ducviviera, historycznego malarza w Brügge we Flandryi. W roku 1812, odbył podróż do Salzburga i Alp północnych, dla napełnienia teki swojej widokami olbrzymiej natury. – Sześć małych widoków Prateru (przedmieście Wiednia), z okolic gór tak zwanych Schneeberg, Waltersdorf i innych niedaleko Wiednia leżących, rytowanych na miedzi, wydał w księgarni Artaria, które także do jego młodości należą. W roku 1817 wymalował olejno widok przedstawiający ustronie lasu na Praterze w Wiedniu, tak pięknie, że zjednał sobie pochwałę i wziętość u publiczności. Tegoż samego roku 1812 w porze letniej, spotkał go los szczęśliwy: wezwany został do towarzyszenia Baronowi Neveu na okręcie Austria zwanym, do Brazylii, owego raju natury w ameryce południowej. Już wiele odrysował był widoków nadmorskich i morskich, gdy okropna burza na morzu Adryjatyckiem powstawszy, okręt uszkodziła; wiele rzeczy zniszczało, między któremi i rysunki Endera zaginęły. Lecz ten ~~[illegible]~~ przeraźliwy

wypadek

wypadek nie ustraszył Barona Neveu, ani też jego towarzysza Endera — popłynęli do Ameryki południowej. Zbiór widoków w Brazylii z natury zdjętych i kolorami pięknie wykonanych, składający się z 900 sztuk, stanowi podróż jego malowniczą, po nowym świecie z wielką wytrwałością i zapałem odbytą. Rysunki te przedstawiają widoki z okolicy Pola, Malty, Gibraltaru, Genui, Lizbony, Rio=Janeiro z wszystkiemi jego okolicami, aż do St. Paul.

Powróciwszy z Brazylii, zatrzymał się Tomasz Ender w Wiedniu przez pięć miesięcy, i znowu wybrał się w nową podróż towarzysząc Księciu Metternichowi do Włoch, gdzie cztery lata jako pensyjonowany akademik z zapałem pracował. — Ender starał się także wykształcić swój talent malowaniem olejnem. Obrazy z tegoż czasu posiada tam Arcyksiężniczka w mieście Luce, i inni. — Oprócz tego utworzył ten artysta znaczną liczbę większych i mniejszych obrazów olejnych, przedstawiających okolice starego Rzymu, Neapolu, Florencyi, Subiaco, Palestyny, i z okolic kąpieli Lukki, poczem wrócił do Wiednia, gdzie w roku 1822 dostał znowu od Księcia Metternicha zlecenie odmalowania kilka widoków z okolic Salzburga, z których 12 na miedzi własną ręką swoją wyrytował. W r. 1826 udał się do Paryża w celu poznania tam kwitnących sztuk pięknych i przypatrzenia się artystycznemu ruchowi. Potem zlecono mu wymalować trzy duże widoki zamku Persenbeug, dla przyozdobienia sali tegoż samego zamku. — W jesieni tegoż 1826 roku towarzyszył Tomasz Ender Arcyksięciu Austryjackiemu Janowi do Gastein w Tyrolu sławnego kąpielami i wodospadem dla zdjęcia tych okolic temuż Arcyksięciu. Takowe artystyczne wy=

cie=

cieczki powtarzały się corocznie aż do 1834 roku, sta=
nowiące znaczny zbiór najpiękniejszych widoków, sta=
rannie na papierze akwarellą, czyli wodnemi farba=
mi wykonanych które Arcyksiążę Jan posiada.

W czasach późniejszych, na wystawę publiczną wyko=
nał Ender wiele olejnych obrazów, które publiczno=
ści i Dworowi wiedeńskiemu tak się podobały, że
Cesarz Franciszek I. zlecił mu wykonanie sześciu
dużych na płótnie widoków Münchengrätz w Czechach,
które dla Cesarza Wszech Rossyi, jako miły upominek
od Cesarza Franciszka w darze posłane były.

Adam.

Albrecht Adam sławny rysownik i malarz koni i wojen,
urodził się w Nördlingen, w Niemczech, roku 1786. Ojciec
jego będąc cukiernikiem, syna swego do tegoż samego
stanu sposobił. Lecz Adam wcześnie okazywał skłonność
do sztuk pięknych, które częścią przez zbiór rycin jaki
ojciec jego posiadał, częścią przez utalentowanego mi=
łośnika Fryderyka Wilhelma Doppelmayer'a, ochotę
w nim obudzały; każdą tedy godzinę wolną poświęcał rysun=
kom i modelowaniu a szczególnie miał skłonność do kształto=
wania zwierząt, osobliwie malowanie koni, które w stajniach
księcia Wallensteina często był widywał; a rodzina książęcia
dodawała mu zachęty i wsparcia jako 16 letniemu młodzień=
cowi, który jeszcze nie znał zasad sztuki rysunkowej.
W roku 1803 przybył Adam do Nürnberg'u, tam zaznajomiwszy
się i zawiązawszy przyjaźń z rządcą Akademii rysunków
Krzysztofem Zwinger'em i jego synem Gustawem, znalazł
do wszystkiego przystęp i ułatwienie. W Nürnberg'u porzu=
ciwszy zawód cukierniczy, oddał się wyrzynaniu form.
Znalazł przytem wszelkie źródła do malowania na szkle,
którego uczył się podług natury i przepisów Akademicznych
i tak dalece postąpił, że [illegible] wowym czasie znajdy=
wały te prace pokup i wzięcie. W czasie letniej pory r. 1806
odwiedził swe rodzinne miasto, gdzie w czasie swego tam
pobytu wyrytował namiedzi sześć różnych polowań
w małym formacie jako pierwszą próbę w tym zawodzie.
W Listopadzie tegoż roku przybył do Augsburga trudniąc się ma=
lowaniem portretów, zwracał uwagę swoją szczególniej na przed=
mioty wojskowe. W następnym roku, w towarzystwie swojego
przyjaciela L. Rugendas'a, odbył pierwszą podróż do Mona=
chium, gdzie zbiór sztuk pięknych tak mocno jego zajął, że

posta=

postanowił sobie osiąść w tem mieście. Zatrudnienia
jego ściągnęły tam uwagę zastępcy króla Włoch, ten Xsią=
że jako wielki miłośnik sztuk pięknych, oświadczył
młodemu Adamowi że będzie miał zaszczyt towarzy=
szyć mu do odwiedzenia pracowni (Atelier) Pułkownika
Bataille, przytem radził Adamowi służyć mu w podróży
do Włoch. Adam poświęcił swoje usługi owemu księciu
i pojechał do Medyolanu. Podobało się Adamowi
włoskie niebo z wszystkiemi tego kraju czarami; ale
powietrze zupełnie jego zdrowiu nie służyło tak dalece,
że bojąc się utraty mocno już osłabionego zdrowia,
do swojej ojczyzny powrócić musiał i tamtejszem po=
wietrzem swoje siły pokrzepić. W miesiącu Marcu r.
1811 znowu udał się do Włoch, gdzie znalazłszy gości=
nność i przyjęcie łagodne, wykonał polecone sobie
od Księżniczki 12 akwarelli przedstawiających sceny
wojenne z roku 1809, przyczem wymalował pierwszy dużą
bitwę z tegoż roku zapadłą pod Leoben w Karyncyi.
Wielką część podobnych przedmiotów rysował i wypro=
wadzał akwarellą lub olejno w domu swego przyja=
ciela na jeziorze Como w zamku mieszkającego, ponie=
waż powietrze Medyolanu szkodliwie na jego zdrowie
działało. Na wiosnę roku 1812 po ukończeniu bitwy pod
Leoben, wszedł w śluby małżeńskie z pewną dziewicą ta=
meczną, z którą musiał porzucić ulubioną sobie okolicę
jeziora i udać się do Rossyi, towarzysząc Księciu swo=
jemu; podzielał z nim wszystkie trudy wojennej po=
dróży, i był naocznym świadkiem wszystkich bitew i
utarczek krwawych aż do Moskwy, gdzie przez dni 14
na grę pożaru i zniszczenia tego miasta poglądał.
Adam dostał uwolnienie od służby wojskowej na sześć
miesięcy; lecz powrót jego był bardzo niebezpieczny,
ponie=

ponieważ wszystkiemi drogami wsły się bezprzeskannie tłumy Kozaków z długiemi dzidami, i w każdym miejscu prawie jakgdyby z ziemi wyrastały. Z wielkiemi tedy przeszkodami i niebezpieczeństwem odbył Adam podróż swoję z Moskwy do Monachium. W roku 1813 przybył także Książe Eugen do tego miasta ciągnący do Włoch, gdzie Armija dla wynikłej wojny przeciw mocarstwu Austryjackiemu, organizowaną być musiała. Więc i Adam powrócił do Włoch i zostawał tam aż do roku 1815. W tym czasie jeniusz i talent jego nie zaspał. Powstało bowiem wiele rysunków i obrazów, które częścią we Włoszech, częścią w Austryi rozproszyły się. Po powrocie z Włoch otrzymał od Księcia zlecenie wykonać zbiór rysunków wszystkie sceny téj wojny przedstawiający, który Adam cudownym talentem swojém nieporównanie wykonał, i różne zdarzenia aż do śmierci Księcia doprowadził. Ten wielce szacowny zbiór składał się z 83 kart czyli obrazów. Rysunki te pięknie farbami wodnemi wykonane były, a potem w wielkości ćwiartki dużego arkusza welinowego papieru, na płótnie olejno przez Adama wymalowane, złożone zostały w bibliotece Książęcego pałacu w Monachium. – Później wymalował Adam kilka ogromnéj wielkości bitew z których odznaczają się utarczka pod Raabem, Mozajskiem, Małojasławiem i pod San-Michałem. Te obrazy znajdują się w pałacu Książęcym w Eichstädt; a wiele innych bitew, które dla różnych gabinetów malował, zdobią teraz Galeryje obrazowe w Monachium. Po powrocie z Włoch, zwrócił Makssymilijan, Król Bawarski, uwagę swoję na Adama, a przy wy-

świadcze-

świadczeniu łaski i opieki swojej dla Adama, zalecił mu wykonanie znacznej liczby dzieł, przedstawiających wypadki od roku 1817. aż do 1824 roku. – Te prace znajdują się teraz w zbiorze królewskim w Tagernsee. Inne obrazy tego artysty zdobią zamek Księcia Wrede w Ellingen. W osobie Księcia tego, znalazł Adam wielkiego miłośnika i przyjaciela sztuk nadobnych, przezco artysta ukontentowany, wolną od wszelakiego zmartwienia mając wyobraźnię, tworzył cudowne sceny rozmaite a tak piękne i z taką prawdą oddane, że wszystkich patrzących zachwycając, jednały dla artysty wysokie od wszystkich poważanie. W tych latach zatrudniał się Adam i innym zawodem, rysował bowiem na papierze zdarzenia zaszadłe w kraju obszernego państwa Rossyjskiego, które przeszło 300 zajmujących sztuk przedstawiały.

Rysunki najznakomitszych wypadków wydał Adam pod tytułem: Voyage pittoresque militaire, w liczbie 100, które sam na kamieniu litografował.

Po śmierci Księcia Leuchtenberg i Króla Maksymilijana, znowu inna gwiazda szczęścia zajaśniała Adamowi. Jego wojskowo-malownicze dzieło z czasów wojny rossyjskiej, rozniosło imie artysty po całej Europie i wielkie zjednało mu wzięcie, więc roku 1829 przybył do Würtenberg'u i tam zjednał sobie szczególniejszą łaskę u Króla, którego na koniu był wymalował, i inne dzieła utworzył, szczególniej odznaczył się gdy tak powiem: portretowaniem koni, które tenże Król posiada. Po upływie roku, opuszczając miasto Stuttgard, udarowany hojnie od Króla, udał się w krainy Niemców północnych,

szcze=

szczególniéj do Meklemburgii i Holsztynu, gdzie por=
tretował konie maści najpiękniejszéj, które po większéj
części w Monachium wykończył.
Najlepsze dzieła tegoż Adama, utworzone wczasach
ostatnich, a od znawców podziwiane i wysoko cenio=
ne, znajdują się obecnie w zbiorze sztuk pięknych Ba=
rona Salomon Rothschild w Paryżu.
Oprócz tego, wiele jest obrazów częścią przez samego
Adama, częścią przez innych, podług jego dzieł litografo=
wanych i wiele naśladowanych koni które zebrał
Adam z rozmaitych stref i narodów!
Najważniejszym dziełem sławnego Adama jest
obraz wielkiéj objętości, przedstawiający bitwę w Mo=
skwie, wykonany na żądanie Ludwika I. Króla bawar=
skiego. —
Niewiele znajduje takich artystów którzyby się wy=
łącznie sztuce rysowania koni podług ich różnych plemion
i maści, z taką pilnością i uwagą poświęcali, jak Adam.
Dla tego też jako malarz koni posiada sławę, która imię
jego po całym świecie rozniosła! On umié przyro=
dzone własności i kształty tych zwierząt z właściwą
sobie pewnością oddawać. Doskonałość rysunku, dobre
wyrachowanie całości, harmonii, czystości farb, szero=
kie działanie w oddaleniu aż do przydatkowych scen
na przodzie, czynią całość obrazu. Co największéj części
są jego najszczęśliwsze pomysły najtrudniejszemi, przez=
co najwięcéj się podoba. Koń w swojéj rozdrażnio=
néj naturze, w swojem największem natężeniu sił
w zamieszaniu, wrzawie i natłoku bitwy, albo też nałę=
żony przy pługu, lub przy wozie ciężarami obładowa=
nym, posłużył Adamowi za wzór do obrazowania jego
siły nie tylko w najrozmaitszych i najtrudniejszych
postawach, ale także jego umierające życie i we wszy=
stkich

stkich kształtach rozlewający się charakter z prawdą i znaczeniem, nieporównanie bystrem pojęciem i obrazowaniem swojem, nadawać umiał.

Takim są jego wszystkie rysunki i akwarelle, takim samym ogniem, prawdą i życiem tchną jego bitwy malowane olejno.

Adam rysował także Kościuszkę jadącego na koniu, i pod Maciejowicami (*) w chwili gdy koń ugodzony kulą armatnią rozrywając swoje piersi, pada na ziemię, a wódz polski zrywając się z niego, zajęty grą bitwy, wydaje nowe rozkazy. Potem rysował Księcia Józefa Poniatowskiego, gdy pod Lipskiem w r. 1813, nie chcąc popaść w ręce cudzych żołnierzy i dostać się do niewoli związkowych przeciw Napoleonowi Niemców, unosząc z sobą niesplamioną sławę swego imienia i swego pułku, postrzelony w rękę, w największym locie rumaka, rzuca się w bystrą rzekę Elster.

Adam podpisywał się często monogrammem czyli literami. A. A. —

Kry=

(*) Wieś Maciejowice, w dawnych czasach należała do rodziny Maciejowskich, później do Potockich, od których nabył ją Andrzej Zamojski ordynat. Wieś ta dziś Podzamczem zwana, leży w nizinie, lecz dom dziedziczny stoi murowany na wzgórzu zniżającem się ku Wiśle, długa grobla prowadzi do niego, po prawej ręce rzeczka Okrzeja, po lewej błota i zarośle. Sala w tym domu ozdobiona była portretami Prymasów, Kanclerzów, Hetmanów i Biskupów. J. U. Niemcewicz, adjutant naczelnego wodza Tadeusza Kościuszki, klęskę tę tak opisuje: Całe siły nasze umieściły się na wzgórzu, od domu postawiono działobitnię przeszywającą całą długość grobli, dwa pułki Fizylierów i pułk Działyńskiego były pod dowództwem Generała Sierakowskiego, resztę okręgu napełniała piechota, brygada jazdy jenerała Kopcia, ułany Kamińskiego, dwa szwadrony jazdy Gwardyi Koronnej i tyleż milicyi województwa Brzeskiego-Litewskiego, wszystko pod dowództwem Generała Kniaziewicza. Rozkazał Naczelnik sypać wały w kilku miejscach, lecz noc zaskoczyła gdy je ledwie

zaczęto,

Krychuber.

Józef Krychuber (Kriechuber) sławny rysownik i lito=
graf, urodził się w Wiedniu r. 1809. Początki nauk ry=

---

zaczęto. Całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Podwojono czaty,
każdemu konnemu przydano strzelca pieszego. .... Między innemi
papierami będącemi w tym domu gdzie Naczelnik stał kwaterą,
natrafiłem gazety donoszące o śmierci Augusta II i dziennik sejmu
konwokacyjnego. Nadęty styl, pełne makaronizmów łacińskich pery=
jody pobudzały mnie do śmiechu: wziąłem z nich kilka arkuszy
i przy wieczerzy czytałem Kościuszce. Rozmawialiśmy o dniu jutrzej=
szym, o trudnościach jakie znajdą rossyjanie w atakowaniu nas. O
drugiej z północy obudził mnie Kościuszko, i napisać zlecił rozkaz Po=
nińskiemu by jak najprędzej pospieszał złączyć się z nami. Niestety
już to było za późno, bo za daleko zostawiony nie mógł już zdążyć,
i z tej strony wolnym być powinien od posądzań i winy. — O samym
świcie adjutant od służby Kuniewski dał nam znać, że nieprzy=
jaciel w szyku bojowym postępuje naprzód. Szczupłe wojsko nasze
do przyjęcia go wkrótce było gotowém. W minutę jużeśmy byli na
koniach. Naczelnik postrzegłszy w tyle naszym wioskę, by jéj nie opa=
nowali — kazał ją zapalić. Nie zapomnę nigdy okropności widoku
tego, obejmują wieś tę płomienie, wznoszą się nad nią kłęby dymu
czarnego, wieśniacy, kobiety z dziećmi na łonie, bydło i ptastwo u=
cieka we wszystkie strony, napełniając powietrze płaczem i jękami.
Rossyjanie mając działa większego rozmiaru, pierwszy kulami
swemi dosięgać nas zaczął. Ogromne te kule z strasznym łoskotem
przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je, i okrywały nas
oderwanemi gałęziami. Nie mieliśmy jak trzy lub cztery dwuna=
sto-funtowe działa. Skoro nieprzyjaciel na ich dosięgnienie zbli=
żył się, wypuściliśmy z nich ogień, sam je naczelnik celował z takim
skutkiem, iż widać można było chwiejące się ich szyki. Przez trzy
godzin mieliśmy nad nieprzyjacielem górę tak dalece, iż przy=
stąpiwszy do Naczelnika Generał Sierakowski rzekł: zdaje się, że za=
bierają się do odwrotu. Wkrótce pokazało się przeciwnie: w czworo=
nasób liczniejsi od nas, i w ludziach i działach, stratę ludzi licząc
za nic, nie zważając ni na trudności przystępu, ni na mordeczy
ogień nasz, coraz zbliżali się więcéj. Ogień ich stawał się prędszym
i coraz

rysunkowych odebrał od brata swego. Od roku 1813 do roku 1818 uczęszczał do Akademii sztuk pięknych w Wiedniu. W roku 1818 jako doskonały rysownik, udał się do Galicyi wielu polepszenia bytu i zapewnienia sobie losu przyszłości. W Galicyi trudnił się udzielaniem lekcyi rysunkowych rysowaniem rozmaitych koni z natury i innych przedmiotów

---

coraz straszniejszym. Grad kul i granatów gwiżdżąc bez ustanku około uszu, padał pomiędzy hufce nasze; niepojmowałem jak w porównaniu gęstości kul tych nie więcej ludzi padało. Ze wszystkich stron śmierć latała koło nas. Przypominam sobie że rozpalony granat padł w miejsce gdzie Naczelnik, Fiszer i ja staliśmy razem, pękł i o pięćdziesiąt kroków od nas kanoniera trupem położył. Za większem zbliżeniem się nieprzyjaciela z ręcznéj strzelby gęsty z obu stron zaczął się ogień, okrywała się ziemia trupami, przerażały powietrze jęki ranionych i konających; żaden atoli z naszych nie opuścił miejsca na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicyą, gdy pułkownik Krzycki nie mogąc dłużej utrzymać stojącego przez sześć godzin na jednem miejscu żołnierza, ruszył naprzód i przerwał stykające się dotąd z sobą szyki. Stał się roztwór, pobiegłem do Kościuszki, oznajmując mu, że nieprzyjacielska jazda, już dokoła się zbliża w zawód, sam zbliżam się do szwadronu powstańców Brzesko-Litewskich, i zachęciwszy ich, rzucam się naprzód, gdy kula z pistoletu przeszywa mi na wskroś rękę prawą, powyżéj łokcia, wypada mi oręż, krew leje się obficie, Boga atoli biorę na świadectwo, że widząc lejącą się krew moją, pierwszem uczuciem mojem był nie ból rany, lecz jakaś pycha, żem nią się broczył w obronie lubéj Ojczyzny mojéj. Lecz ta radość, ta patryotyczna pycha, ustąpiły wkrótce boleści, gdym ujrzał zupełną przegraną naszą. Oddział Milicyi który prowadziłem, zszedł z pola. Wszędzie pomieszanie i nieład. Już całe wojsko moskiewskie następowało i otaczało nas zewsząd; piechota nasza, acz przerzedzona, walczyła jednak, kłuła się z moskalami ustępując ku pałacowi; na dziedzińcu onego, naganku, w piwnicach nawet. Wpośród téj rzezi Naczelnik stara się zebrać resztę jazdy naszéj, wtém koń zabity pada pod nim, poddają mu świeżego, odpieramy jeszcze na chwilę Kozaków, lecz cała massa Dragonów moskiewskich wpada na nas, oficer chwyta konia mego za cugle; ra=

miotów, ale oszukany w swoim zamiarze, talent jego niepopłacał w tym kraju gdzie zamiłowanie do sztuk pięknych i gust do nich, we wszystkich stanach bardzo słabym tleje promykiem; — cztery lata przepędziwszy bez pieniędzy i dalszych dla siebie widoków, pomimo zamiłowania piękności tego kraju i ludu, zmuszonym był powrócić do Wiednia, gdzie znalazłszy zatrudnienie w Litografii Trentseńskiego, rysował z razu same Konie w postawach rozmaitych, potem oddał się rysowaniu portretów, i w krótce tak dalece postąpił, że

zjedna

---

ciągle, raniony, bez oręża, dalej bronić się nie mogłem, stałem się jeńcem!

Przejeżdżaliśmy przez całe pobojowisko. Pobojowisko to było całe zasłane trupami obdartymi do naga. To krwawe śmierci widowisko miało coś wielkiego w samej okropności swojej. Ogromne te ciała po większej części z przebitemi bagnetem piersiami, silne ich członki zlane krwią już skrzepłą z wyrazem jeszcze grozy lub rozpaczy na martwych ich twarzach, nadewszystko myśl, że waleczni ci ludzie polegli zasłaniając ojczyznę piersiami swemi, wszystko to napełniało duszę moją wrażeniami, które się nigdy nie zatrą.

Przybyliśmy nakoniec do najwyższego wodza Generała Fersen, już sześćdziesięcioletniego starca. Przechodził się po dziedzińcu. Suchy, wysoki, zamiast munduru miał on suknię z felpy pąsowej z małym złotym galonkiem, bez szpady, słowem po cywilnemu, jak tylko można, zwłaszcza w dzień bitwy. Byłem mu przedstawiony i zaprowadzony do domu, który siedmią godzinami wprzódy, służył nam za główną kwaterę. Izba napełnioną była generałami moskiewskimi i wielu naszymi; jako to: Generałowie Kniaziewicz, Sierakowski, Kamieński, Brygadyjer Kopeć. Łzy nam się puściły gdyśmy spojrzeli na siebie. Generałowie moskiewscy byli następujący: Chruszczew, Tormansow, Denissow, Engelhard. —..................

Bezstronność jednak wyznać mi każe, iż w tej chwili grzeczność ich dla nas może była nieudawaną: w chwilach powodzenia i radości zły nie jest człowiek.

Okropniejsze nad wszystko czekało nas widowisko; właśnie gdy niespoky=

zjednał sobie sławę i wzięcie. Owoż tedy portrety jego
mają tę wielką zaletę, że odznaczają się wymownem
podobieństwem i mistrzowskiem wykończeniem.
Później malował Krychuber akwarelle i począł ry=
sować chemiczną, tłustą kredą na kamieniu lito=
graficznym, i wkrótce nabył takiej wprawy, że
stanął na najwyższym stopniu doskonałości i stał
się pierwszym, powszechnie lubionym rysownikiem.

Kojny pytam wszystkich co się stało z Kościuszką; gdy Rossyjanie po=
wiadają mi, że poległ w boju, widzę żołnierzy dźwigających na noszach
dużo skaleczonego człowieka, był to waleczny nasz Naczelnik, krew oble=
wająca go całego, okropną czyniła sprzeczność z siniałą twarzy jego blado=
ścią: Kościuszko odniósł głębokie cięcie w głowę, i dwie rany od dzidy po=
wyżej bioder, zaledwie oddychał. Ścisnęło się serce moje, łzy puściły się
z oczu, od tej chwili, aż do tej w której stanąwszy w twierdzy petersburg=
skiej zamknięci byliśmy osobno, nie opuściłem go i na moment.
Zaniesiono go do sali na górę, chirurg opatrzył rany. Jam smutny
usiadł przy nim, dwóch grenadierów stanęło przy drzwiach. Ku
zmierzchowi, że Fersen potrzebował tej sali na jadalną swą izbę, prze=
niesiono ranionego do dolnego pokoju nad samą piwnicą. Noc następu=
jąca po dniu tym nieszczęsnym była najboleśniejszą dla mnie. Leżałem na
słomie przy chorym, cierpiąc więcej na umyśle niżeli na ciele. Tłum Rossy=
janów napełniając dom, już się powoli rozchodził, już gasły światła,
gdy gwar ten pomieszany wykrzykującej tłuszczy ustąpił jękom i wyrze=
kaniom ranionych i konających. – W pośród tych głosów bolesnych, wpo=
śród krzyków barbaryńskich straży, w pośród dojmującego już jesienne=
go zimna, w pośród udręczających uwag nad dniem tym i okropnych one=
go dla ojczyzny mej skutkach, patrząc na ciężko zranionego przyjaciela
przepędziłem noc najokrutniejszą. Jutrzenka nakoniec rozpędziła smutnej
tej nocy cienie. Ocknął się Naczelnik, jak człowiek co się z ciężkiego prze=
budza letargu. Widząc mię ranionego przy sobie, „co się to znaczy?" za=
pytał, „i gdzież jesteśmy?" Niestety! jesteśmy ranni jeńcami, i ja cię
nie opuszczę. – „Jaka pociecha w nieszczęściu – rzekł ze łzami Kościuszko –
mieć tak wiernego przyjaciela!" – Z radością postrzegłem na ów czas,
że Naczelnik nie był tak niebezpiecznie rannym, jakem się tego lękał.

Nadej=

Biszeboa.

Ludwik = Piotr = Alfons Biszeboa (Bichebois) rysownik i litograf widoków i okolic natury, urodził się w Paryżu w roku podobno 1809, Uczył się pod Regnault'em i Remond'em. Biszeboa rysował 27 kart litografowanych starożytności Elsassa, potem wydał galeryją widoków brzegi Sekwany przedstawiającą Dalej wydał pyszne widoki pod tytułem: Itinerayre pittoresque aux rives d. l'Hudson lettres sur l' Orient, l' Ancienne France. i wiele innych.

Nadejście oficerów rossyjskich niedozwoliło nam dłuższej rozmowy. - Pierwszego dnia, zatrudnienia wojskowe nie dozwoliły Fersenowi zajmować się nami. Nagrodzono tę opieszałość dzisiejszego poranka. Wyznaczono officerów i żołnierzy, którzy nas powinni byli pilnować, podsłuchiwać i na chwilę z oka nie spuszczać. Do Kościuszki wyznaczono Iwana Piotrowicza Tytow, do mnie Kapitana Żmijewskiego, do Fiszera porucznika Mitrow i trzech grenadierów. Instrukcye ich, jakem się później dowiedział, były, uważać każde słowo i czyn nasz, bronić byśmy nie rozmawiali z sobą. Kazano im czynić codziennie rapporta z postrzeżeń ich. O 10tej godzinie mieliśmy wizytę generała Fersen. „Ubolewam, - rzekł on do Kościuszki - „nad stanem waszym, ale taki jest los nas ludzi wojennych." Nie umiejąc po francuzku, sam niemiec, mówił po niemiecku, a jam tłumaczył. Rozmowa skończyła się na tem. Po tonie Fersena ze mną, postrzegłem, co mi później sami potwierdzili moskale, że mnie uważał za największego nieprzyjaciela Carowéj i całego rodu moskiewskiego. — O godzinie 12tej wszystkie działa i strzelby, bębny i kotły i trąby nieznośnym hukiem obchodziły wczorajsze zwycięztwo. Jak smutny dla nas obchód? Jedyna pociecha, że zwycięztwo to kosztowało moskali 1.200 ludzi w poległych i rannych, co dowodzi że każdy piąty żołnierz zabił przeciwnika. Po skończonym huku strzelby, dał Fersen obiad na sto osób, na który i naszych generałów zaprosił. Fersen w czasie uczty grzecznym był z generałami naszymi, pił nawet zdrowie Sierakowskiego, Kniaziewicza i Kamińskiego. —

Kalot.

Jakób Kalot (Callot) urodzony w mieście Nancy we Francyi roku 1592, należy do tych artystów, których Natura ubogaciła wielkiemi zdolnościami, mianowicie talentem wyrażania najskrytszych skłonności serca i duszy człowieka. Życie tego sławnego sztychatora, jest we wielorakim względzie osobliwe i ciekawe. Żył on w tym czasie gdy sztuki piękne rozpowszechniając się po Włoszech, i we Francyi przykwitać poczynały. Właśnie tak zwane skicowania igłą na miedzi rozpowszechniały rzut myśli i natchnienia rysujących, ale rzadko szczęśliwie, bo odciskami swemi przyćmiewały prawdziwą piękność sztuki w tym trudnym zawodzie. Callot zrazu poszedł za ich torem, ale potem wszedł na właściwą sobie drogę którą jeniuszem swoim wyrobił, i doszedł wysokiego stopnia doskonałości w sposobie rytowania na miedzi z tak wielką zdającego się łatwością i pojedynczością, że stał się we Francyi najpierwszym sztychatorem, którego to sposobu żaden z najsławniejszych sztychatorów w Europie nie przejął, ani mu nie wyrównał! Callot we figurach swoich umiał charakteryzować humor, śmiałość, odwagę, zuchwalstwo, wstyd, rozpacz, obłudę, fałsz, hańbę, bojaźń i przestrach tak doskonale, że go w tym względzie nikt nie dosięgnął!

Rodzina Jakóba Callota była jedną z najznakomitszych obywateli miasta Nancy. Jego dziadek Klaudyusz Callot w roku 1584. został podniesiony do stanu szlacheckiego. Jego zaś ojciec był nieodstępnym towarzyszem, czyli herołdem, księcia z Lotaryngii.

Już w pierwszych latach rozwijały się w Jakóbie ochota i talent do sztuki rysunkowéj, a duch jego zmuszał go do rysowania charakterystycznych postaci, które tak prędko w umyśle jego przemykały się

kały się, że je dla prędkości schwytania, na paznokciach palców swoich rysował, podobnie jak owi ubodzy żacy szkolni, którzy nie mając dostatkiem papieru, z każdego próżnego miejsca korzystać pragną – tak Callot mając swoje takzwane skryptury i książki szkolne, na brzegach tychże swoje śmiałe i humorystyczne figury rysował. Często odrywał się od swawolnych towarzyszy, od rozrywek i uciech młodocianych, godziny czasu wolnego rysowaniu poświęcał. A jako Rafela jeniusz rysował pierwsze swe myśli na murach domu ojca swojego, tak Callot kreślił płody swojej wyobraźni, a przy wzmagającym się zapale do rysunków, poznał Callot wysoką sławę i znaczenie sztuk pięknych we Włoszech, które natenczas i Francyi promieniem swoim przyświecać poczynały, nabrał ochoty zwidzenia Rzymu, owego starożytności i sztuk nadobnych siedliska, dla których Callot całą swą duszą pałał. Ale rodzice jego nie pomni na prośby młodego Jakóba, sprzeciwiali się temu, starając się przygasić w nim ochotę i popęd do rysunków i malarstwa, które podług owego przesądów i ciemnoty czasu, za poniżenie godności stanu szlacheckiego uważali. Gdy więc wszystkie prośby i płacze Jakóba daremnemi były i młody Callot największe zapory względem swych chęci znajdywał, we dwunastym roku swego życia, uciekł tajemnie od swoich rodziców i udał się pieszo do Rzymu. Nie uważając bynajmniej na trudy i drogę daleką, starał się jak najprędzej tam stanąć i wszystkie piękności oglądać. Chociaż był bez wszelkich środków pomocniczych, cieszył się jednak że został wolnym i że wiedział drogę do Włoch, na której spotkał gromadę przechodzących cyganów, tancerzy i kuglarzów w tamtę stronę postępujących, z którymi związawszy się Callot, szedł z nimi razem, przejmując się sposobem ich życia, koczował z nimi po lasach i łąkach, przezco poznał ich swobodne, chociaż ubogie, nędzne i próżniacze życie tak dalece, że takowe później w czterech utworach „les Bohemiens" wyobraził, w których czarujący urok i natchnienie Callota przebijają się, i patrzącego zachwycają. Skoro więc przybył do Florencyi, opuścił

owę

ową złodziei i rabusiów gromadę, i uwolnił się od cięża=
ru próżniaczego z nimi życia, o czem w późniejszych la=
tach przyjaciołom swoim rozpowiadać lubiał, że go ręka
boska od grożącego nieszczęścia wybawiła; szukał w tym
mieście sposobu, aby mógł osięgnąć cel swego usiłowa=
nia. Owoż tedy spotkał go na ulicy pewien oficer to=
skański, ~~[illegible]~~ jako wałęsającego
się młodzieńca bez żadnego sposobu do życia, zaprowadził
go do Remigiusza Canta=Gallina, który w tenczas pomię=
dzy innymi malarzami niepoślednie zajmował miejsce.
Pobyt Callota w tym mieście był nie długi, z powodu, że
zamierzał wykształcić się wyżéj i oddać się zupełnie za=
wodowi rytowania igłą na miedzi; czego tam nie było,
bo nauczyciel jego tylko piórem na papierze doskonale ry=
sował i malował. Aby więc oglądać Rzym, ów jego cel
upragniony, dostał Callot od swego nauczyciela i dobro=
czynnego Oficera dostateczną pomoc pieniężną, ruszył
w podróż. – Zaledwie przybył do Rzymu, poznali go kupcy
z miasta Nancy, którzy tam często towary swoje wozili, na=
tychmiast jako zbiegcę przytrzymawszy, wkrótce rodzicom
jego do Nancy odwieźli. Callot nie mogąc poprzestać kon=
turowania piórem i rylca początkowego na zawsze porzucić
w 15^{m} roku uciekł po drugi raz z domu rodziców swoich;
znowu pielgrzymował do Włoch. Ledwie co połowę drogi
ubieżał przybywając do Turin'u, przytrzymał go starszy
brat, i wkrótce rodzicom odstawił. Ale i tą razą widząc
ojciec że syn jego Jakób, pomimo tyle przykrości, niedo=
statku i trudów, nie ostygł na duchu, i ochota do rysun=
ków nie przygasła, ale tym więcéj się wzmogła – zmięk=
czony tkliwemi prozbami młodego Jakóba, skłonił się na
stronę jego żądania, przyrzekł mu wysłać go do Rzymu.
Z poselstwem Henryka II, do którego towarzystwa młody Callot
się przyłączył, przybył w 18^{m} roku swego życia po drugi
raz do Rzymu. W Rzymie wstąpił do nauki u malarza
Juliusza Parigi, aby mając miejsce spoczynku, mógł
rozpoznać się w tém sławnem mieście; tam z największem
natę=

natężeniem oddawał się sztuce rysowania i malowania, jednak czuł w sobie większy pociąg do rytownictwa. Wyprosiwszy się od usług tegoż malarza, dostał się do Filipa Thomassin z Troyes. Tam pod zarządem Tomassina i Sadelera ćwiczył się Callot bardzo pilnie i znaczne czynił postępy, rytował na miedzi tak pewnie i czysto, że niedługo swemu nauczycielowi wyrównywał; a będąc od natury piękną obdarzony urodą, wzrostem i wymową, by nie ściągnąć na siebie podejrzenia o skłonność pięknej żony swego nauczyciela ku sobie, postanowił na mocy swego talentu ujrzeć się nie zawistym, samemu sobie oddanym; opuścił Rzym i powrócił do Florencyi, gdzie znalazł miłe przyjęcie u dworu panującego Księcia Toskanii. Szczęście na młodego Callota rzuciło swoim promieniem. Dostał wygodne pomieszkanie i pensyję dostarczającą na wszystkie jego potrzeby. Tam znowu widywał się z malarzem Canta=Gallina i pracował, zadowolony losem błogiej Opatrzności. Obowiązkiem Callota było, ażeby biegłym swym rylcem dzieła wielkiego malarza: Andrea del Sarto, na blasze miedzianej wykonywując, pomnażał i rozpowszechniał. Owoż wykonał Callot podczas pobytu swego w stolicy toskańskiej do 50 sztuk podług największych mistrzów. Odznaczył się w Madonnie podług Andrea del Sarto i innych; lecz najwięcej talent jego pokazują owe bitwy i zwycięstwa Medicis, które w dwudziestu rycinach przedstawił. W tym samym czasie wyrytował Callot przedmioty siedm grzechów śmiertelnych podług obrazów pędzla Bernardino Barbatello, zwanego Pocetti, które świadczą o wielkim talencie Callota, którego rylec dla swojej łatwości i szczególniejszego rodzaju prowadzenia kresek i linii, stał się oryginalnym, trudnym do naśladowania.

Takiemu talentowi jak Callot, nie mogło sprzyjać długo powolne używanie rylca. Rysunki w małym formacie piórem przez Canta=Gallina wykonane, zachęcały go do naśladowania podobnych rylcem na miedzi. Cud ś. Mansueta

bis=

biskupa z Toul, który w czasie balu nieżywemu chłopcu życie przywraca, był pierwszą próbą talentu Callota. Potem wiele komedyi i uroczystości we dworze książęcym odbytych, które Wielki Książe sztychem uwiecznić zamyślił, dały Callotowi sposobność do dalszego wydoskonalenia swojéj zręczności. Za cztery karty owych uroczystości nadwornych, udarował Książe młodego Callota złotym łańcuchem i wiszącym u niego portretem swoim, jako znak łaski i zadowolenia swojégo, i zamówił sobie na dal usługi biegłego sztychatora, którego nad wszystkich innych przekładał. Potym rytował Callot Pokusy ś. Antoniego, Okręty i Galary Książęce — i tak zwane „Album„ czyli książkę pełną szkiców dla młodego rysownika i malarza, która teraz dla swojéj rzadkości, jest wielką osobliwością. — Między dziełami, które Callot w małych sztychach przedstawił, podziwianem jest morderstwo niewinnych dzieci, a do najwyborniejszych sztychów, któremi Florencyę ubogacił, należy rycina w 27 roku życia Callota wykonana, przedstawiająca Targ przy obrazie Madonny del Impruneta, sławnym z odpustów, a siedm mil od Florencyi oddalonym; dobre odciski, które potem dla brata w handlu, powtórnie w Nancy sztychował, należą do największych osobliwości, jakoteż i te odciski, które wydał we Florencyi: jak n. p. Książka kaprysów, wyobrażenia komedyi Solimana, Katafalk Cesarza Macieja, i tak zwany „Fajerwerk„ na Arno, są jeszcze rzadszemi od tych, które w Nancy wydał. Po śmierci swojégo dobroczyńcy, powrócił Callot z Księciem Lotaryngii do Francyi, gdzie na dworze tegoż Pana w Nancy dostał miejsce zaszczytne z pomieszkaniem wygodnem i dostarczającą pensyją — z czego rodzice kontenci, otwartemi ramiony Callota przyjęli. — W roku 1625 ożenił się z panną Kuttinger pochodzącą ze stanu szlacheckiego w Marsal, ale niebo nie zlało na niego błogosławieństwa, jak mówił, bo nie miał dzieci, dla tego też w dziełach swoich często przedstawiał dzieci

mniéj

mniéj trafne, nie mające owego charakteru jaki się w pierwszych latach dziecięcia zwykł malować. –

W Nancy zatrudniał się rytowaniem obrazków świętych w liczbie 392, – dzieło to wowym czasie „Martyrologium" zwane, poświęcił Kardynałowi Richelieu w roku 1636, które teraz jest rzadkie i bardzo do nabycia trudne. – Potem wydał zbiór różnych rysunków, które wieczorami podczas wolnych godzin dla swojéj rozrywki wykonał. Bogactwo jego myśli, obfitość jeniuszu, i podziwienia godna owa sztuka szkicowania, któremi w małych figurkach cudnie się odznaczał, szczególniéj w drobnych sztychach przedstawił sceny z życia Matki boskiéj, i cierpienia Chrystusa, które po mistrzowsku wykonał.

Z pomiędzy wszystkich rysunków które w Nancy wykonał, odznacza się tak zwany „Carussel" i wielki gościniec w dziesięciu obrazach które do najpiękniejszych wowym czasie należą.

W późniejszych dziełach jego spostrzegać się daje wielka różnica w prowadzeniu igły i rylca. Callot unikał szczególniéj w małych figurkach sposobu kratkowania, czyli tak zwanych szraffitowań, tylko pojedyncze, więcéj albo mniéj, głębiéj lub szerzéj rylcem prowadzonych linii czyniących tak zwane „światłocienie" i cienie, które tym większy wyraz i urok nadawały; a na taki sposób rytowania; naprowadził go widok posadzki w katedrze miasta Sieny we Włoszech, którą z podziwieniem oglądał i która w pamięci jego na zawsze pozostała. Tym sposobem prowadząc swój biegły rylec, poświęcony przedmiotom rozmaitym, stał się nieporównanym malarzem duszy i serca człowieka – i wydał w 25 kartach zbiór różnych żebraków, cyganów, wyrobników, kaleków i t. p., pod nazwą: Capitano de Baroni. Równie do zbioru malowideł dusz i uczuć ludzkich, z wielką prawdą oddanych, należą także wielkie i małe Miseres de la guerre pierwsze z 18^{tu} a drugie z 7^{miu} kart składające się, przedsta=

przedstawiają tak zwane kaprysy, fantazje, jarmarki i tak nazywane: „la carriere de Nancy" pełne dokładności i miękkiego rysunku, w którym kształt, wdzięk i wyraz prawdy, wielkiego Mistrza oznaczają. Miseres de la guerre przedstawiają rozmaite utarczki, napady, rabunki, i wszystkie okropności wojenne, tak wiernie i żywo, że patrzącego w zadziwienie wprawiając, czarują niepojętym swym urokiem, które Callot rysował po powrocie z obozu pod Bredą i Roszellą.

Sława Callota rozszerzyła się po całej Francyi, a przeszedłszy wyniosłe granity Alp i Pirenejów, rozlata się po obszernej krainie Hiszpanów, gdzie Callot dostał wezwanie od Klary Eugenii Izabelli, córki Filipa II, a żony Arcyksięcia Albrechta, rytować Oblężenie miasta Bredy. To dzieło z sześciu kart składające się, należy do najlepszych i najsławniejszych, a teraz bardzo rzadkich sztychów Callota, które tak wielkie ściągnęła na siebie pochwały, że Ludwik XIII król francuzki zmuszonym był powołać Callota do Paryża, a obsypawszy go łaskami swojemi zlecił mu wysztychować zwycięzkie oblężenie Roszelli i wyspy Ré. Gdy to zadanie Callot chlubnie ukończył, król nagrodził go obficie i prosił znowu, aby zdobycie i rabunki miasta Nancy talentem swoim uwiecznił. Callot pomimo czynionych mu wysokich oznaków honorowych i korzyści przy boku króla w Paryżu, wolał pozostać w rodzinnem swem mieście Nancy. Lecz gdy potem kraj francuzki doznawał niepokoju i najazdów nieprzyjacielskich, wraz politycznemi wokoło wypadkami, Callot ze swoją małżonką pragnąc dla sztuki swojej ustronia spokojnego, przedsięwziął wyjechać do Florencyi, lecz przed samym wyjazdem zaskoczyła go nieubłagana śmierć w roku 1635, gdzie w grobie rodzinnym w Nancy spoczywają kości jego.

Callot będąc charakteru łagodnego, lubiał koła towarzyskie, przezco był miły i przyjacielski. Poświęcał

cał on przyjaciołom swoim codziennie kilka godzin bez uszczerbku w pracy, a wchodząc w różne rozmowy i sprzeczki, uważał charaktery po twarzach otaczających go ludzi. Chodził po targach, jarmarkach, zbiegowiskach i różnych zgromadzeniach, zbierał obrazy kaprysów, gniewu, fałszu, śmiechu, powagi i pustoty ludzkiej natury, które w bystrej pamięci zachowując, doskonale potym na miedzi rylcem naśladował.

Liczba dzieł Callota jest bardzo znaczna. W królewskim zbiorze miedziorytów w Dreźnie, jest 1800 sztuk, między któremi bardzo rzadkie i osobliwe. Także i rysunki ołówkiem i piórem przez Callota wykonane, widzieć można. —

Balzer.

Antoni Balzer, zręczny rysownik i sztychator, urodził się w Pradze roku 1771. – W roku 1792 objechał on Góry olbrzymie i wydał takowe w rycinach z opisami u Jana Balzera w Pradze roku 1794, pod nazwą: Das Riesengebürge nebst einigen Gegenden von Adersbach auf einer Reise entworfen und in Kupfer gestochen von Anton Balzer. – Po śmierci ojca swojego, obaj bracia związawszy się razem (Antoni z Janem Karolem), wydawali w Pradze rozmaite widoki okolic krainy Czeskiej, które publiczność z upodobaniem przyjęła. – W roku 1804 począł Antoni Balzer wydawać zbiór malowniczych okolic wyższej Austryi, Salzburga, Berchtesgaden, Tyrolu i Wenecyi, które w brunatnych i kolorowanych odciskach wychodziły; lecz na połowie tak pięknej wydawnictwa drogi, zaskoczyła go nielitościwa śmierć w roku 1807.

Balzer żył lat 36.

Koanie.

Julijan-Ludwik-Filip Koanie (Coignet) urodził się w Paryżu r. 1798. Był uczniem Bertina. Miłośnicy sztuk pięknych zawdzięczają mu wielką liczbę widoków drzew, skał, chatek, wodospadów, jezior i innych okolic, które zebrał w podróżach swoich po Francyi i Włoszech, a które na kamieniu litograficznym po największej części sam rysował. – Wydał potem szkołę (etude) czyli naukę rysowania widoków i td. – Było to dzieło w zeszytach miesięcznych na dużych arkuszach wydawane ze sławnej litografii Lemerciera pod nazwą: Voyage pittoresque en Italie, które potym różni przerysowywali. —

Żakote.

Ludwik-Julijan Żakote (Jacottet) malarz i litograf w Paryżu, urodzony tamże roku 1806. Ten artysta malował sceny rodzajowe (genre) i okolice. Potem wydał litografowane dzieła: Voyage de France par le Baron Taylor; Galerie du Duc de Orleans; Galerie de la Duchesse de Berry; Voyage en Italie; Voyage en Dauphine; a wszystko to swoją ręką zdejmował z natury i na kamieniu po mistrzowsku wykonał. – Żakote litografował także na kamieniu w litografii sławnego Engelmanna, po którym zakład ten objął Lemercier, widoki miasta Krakowa i jego okręgu, zdjęte z natury przez J. N. Głowackiego, nauczyciela malarstwa w sławnej od wieków Akademii Krakowskiej. Widoki te znalazły natychmiast miłośników – teraz zupełnie z handlu księgarskiego wyszły. Wydał je w 24 obrazach z opisaniem w trzech językach, polskim, niemieckim i francuzkim, D. E. Friedlein, zasłużony księgarz Krakowski. Na każdym z tych widoków podpisany jest Jaccotet.

Le=

Lemercier.

Karol-Mikołaj Lemercier lub Lemersi, malarz paryzki urodził się z ojca malarza w tém mieście roku 1795. Wykształcił się u Regnault'a i Lethière'go. Potem zwiedził Włochy, gdzie wymalował kilka pięknych okolic i strojów tegoż narodu sposobem akwarellowym. W roku 1821 otrzymał medal za figurę historyczną własnego pomysłu, a w roku następnym znowu dostał medal z pensyją za doskonałą odległość czyli tak zwaną perspektywę. Oprócz tego za inne swe obrazy medalami uczczony był. Lemercier obecnie żyjący litograf w Paryżu, właściciel sławnej na cały świat litografii. Na szczególniejszą uwagę zasługuje rycina, przedstawiająca śmierć księcia z Reichstadu w roku 1832. wykonana biegłą ręką nieśmiertelnego Lemerciera, który dziełami sztuk nadobnych z jego tłoczni wychodzącemi Europę napełnia i przyozdabia! —

Brandt.

Albert Jonasz Brandt (lub Brand) wyborny malarz kwiatów i owoców urodził się w Amsterdamie w Hollandyi roku 1788, gdzie do 20 roku życia swego zostawał w czynności u Introligatora czyli Księgowiąza i Księgarza ojca swego. Dopiero po 20 roku począł go uczyć rysować J. E. Morel. W roku 1808 zostawał pod okiem sławnego van Os, u którego przez dwa roki zabawiwszy, udał się do Francyi. Odtąd niepotrzebując nauczyciela, sam swoim siłom zaufawszy. Na wystawie obrazów w Amsterdamie r. 1813 jego malowanie podług obrazu Van Huysum, powszechnie był podziwiany i chwalony. a w roku następnym wystawił obraz olejny zabitego zwierza przedstawiający, zapewnił mu wzięcie i sławę tak dalece, że Branda zaszczycono honorem towarzystwa „Felix Meritis". Obraz wystawiający grupę różnych owoców, tak był doskonale wykonany, że go za znaczną cenę wzięto do Muzeum królewskiego w Haadze jako najznakomitsze dzieło tegoż malarza. – Rysunki Branda są bardzo piękne i znajdują się w zbiorach różnych miłośników. –

Artystki.

I Kobiety umieją piękne dzieła tworzyć,
I w tworach wiekopomnych nieśmiertelnie ożyć;
Uczynić miłą zaszczyt i sobie i ziomkom,
I zostawić pociechę dalekim potomkom!

M. B. Szczyński.

Kaufmann.

Maryja-Anna-Aniela czyli Angielica, Kaufmann sławna artystka sztuki malarskiej, urodziła się w Chur około Bündten w Szwajcaryi, roku 1741. zgasła w Rzymie 1807 roku. – Ojciec jéj Jan. Józef, rodem ze Szwarcenberg'u, z nad jeziora Bodensee, powołany był od Biskupa w Chur, do wykonania niektórych malowań gdzie poznawszy piękną dziewicę Kleofę Lutz, zaślubił ją sobie, która wydała mu jedyny owoc, ową sławną artystkę, pospolicie angeliką zwaną. – Angelika we wczesnéj swéj młodości okazywała skłonność do sztuk pięknych i szczere ich zamiłowanie. Owoż tedy bez zaprzeczania rodziców swoich rysowała co tylko u swego ojca widziała. Ojciec zwróciwszy uwagę swoję na jéj chęci, ułatwiał dziecinne jéj zapały, oddawszy ją zupełnie własnéj woli czyli popędom natury, do czego niewymownie pilną była. Ojciec jéj jeszcze przed rozwinieniem zdolności rysunków swojéj angeliki wezwanym był do Marbegno, gdzie zostawał aż do 11go roku jéj życia. W roku 1752 spodziewając się polepszenia losu swego, udał się do Komo ze swoją Angeliką, która już tak była wprawna, że w dziewiątym roku swego życia, rysowała wszelkie portrety sposobem pastellowym, jakoteż wyrabiała rzeczy z gipsu i olejno malować

wać poczynała. Pobyt ojca w Komo rozwinął talent
Angeliki nie tylko w sztuce malowania, lecz i do mu=
zyki zapał obudził. Jéj głos był szczególniej czystym i
miłym tak dalece, że nie wiedziała co wybierać i przy=
czém pozostać, żal jéj było przy muzyce malarstwa, a
przy malarstwie muzyki zaniedbać i obojga nie utra=
cić. — W roku 1754 nieszczęśliwy los zapędził ojca do Me=
dyolanu. Ta ciągła zmiana miejsca i powietrza, ciągłe
podróże, przenoszenie się z miasta do miasta, czyniła
wielki wpływ na życie Angeliki. W Galeryjach obrazów
i w wielu kościołach tegoż rozległego miasta, pierwszy
raz widziała mistrzowskie dzieła sławnych malarzy,
więc zamiast rytowania tam na miedzi, wzięła się
do malowania olejno, a te pierwsze początki olej=
nego zawodu, owe kopije ze sławnych Artystów, przy=
niosły jéj później nagrodę i pochwałę. Tu w roku
16 swego życia utraciła swoją Matkę — a ta bolesna
utrata głęboko duszę ojca jéj dotknęła, tak dalece, że dal=
szy pobyt w Medyolanie był mu zupełnie nieznośnym,
Przyjął więc wezwanie do Szwarzenberg'u, jego ro=
dzinnego miejsca do przyozdobienia świątyni. Angelika
pomagając ojcu, wymalowała 12 apostołów na murze
fresco, podług rycin Piazetty. — Na początku roku 1763
przybyła Angelika po pierwszy raz do Rzymu, gdzie duch jéj
bezprzestannie rozwijał się. Do szczęśliwych zdarzeń jéj po=
bytu w Rzymie należy zawiązanie przyjaźni z Winkelman=
nem, którego wiadomości i gust stały się dla niéj wielce
potrzebnemi. Rafel, Michał Anioł i inni starożytni ma=
larze były dla niéj wzorem i nauką. Angelika poczyniwszy
piękne odwzory i pozyskawszy już niepospolitą sławę, po=
wołała ją Królowa do Neapolu, do odkopijowania kilku
obrazów w Galeryi Capo di Monte, zkąd dopiero w roku
1764 do Rzymu powrócić mogła. Owoż w Rzymie, tem sie=
dlisku odwiecznem sztuk pięknych, postanowiła sobie nie=

za=

zaniedbać niczego, coby jéj do doskonałości zbywać
mogło, ćwiczyła się nawet w sztuce rysowania ar=
chitektury i poznawała dokładnie na miejscu wszy=
stkie sposoby i piękności malowania wielkich mistrzów
włoskich. – Udała się potem ze Rzymu do malarza
Carracego w Bolonii, z tamtąd do Wenecyi, gdzie Tycy=
jana i Tintorettego, a szczególnie Pawła Weronese
którego wyobraźnia, układ i koloryt najwymowniej
podobały się, z największym kopijowała zapałem. –
Z Wenecyi, w towarzystwie Lady Veerworth, udała się
przez Paryż do Londynu, gdzie przybyła r. 1766 i nie=
pospolitą sławę pozyskała. Lecz pomimo najświetniej=
szego przyjęcia i pobytu jéj w Londynie, budziła się w niéj
tęsknota za jéj ojcem i Włochami. Szlachetna przyjaźń
miłe w St. James u dworu przyjęcie, odwiedziny członków
rodziny królewskiéj, i szczególniejsze poważanie światłych
mężów, były jéj pochlebnie miłemi, lecz przecięż z tym
krajem nic jéj nie wiązało. Tęsknota jéj serca, religij=
ny pociąg jéj ducha trwał aż do r. 1764 w którym jéj
ojciec przybył do Londynu – ujrzała się znowu błogo=
zadowoloną istotą. Lecz to szczęście jéj przyniosło niesz=
częście; albowiem pod nazwiskiem szwedzkiego hrabiego
Fryderyka Horn, potrafił zamaskowany oszust jéj serce
i rękę pozyskać i pojąć za żonę, zaślubiwszy ją sobie ta=
jemnie, o czem jéj ojciec bynajmniej nie wiedział. Ale to
zdarzenie wkrótce stało się głośnem i dało powód do
rozwodu który sama Angelika przyspieszyła widząc się
haniebnie oszukaną ofiarą podłego i nędznego człowieka,
który miał swoją żonę i był służącym u hrabiego Horn,
którego nazwisko bezecnie na siebie przyjąć się odważył.
Oszukaniec ten po wszelkich swych bezskutecznych
zabiegach względem utrzymania ślubnych związków
z Angeliką, by ujść kryminalnego procesu i zasłużonéj kary,
musiał wyliczyć jéj 300 funtów szterlingów. Angelika
bowiem

bowiem znalazła w tem swojem nieszczęściu współczu-
cie i słuszność w najwyższych stanach, a po uzyskaniu
rozwodu, zaszczyconą została przyjęciem do Akademii
Królewskiej w Londynie pod zarządem sławnego Rey-
nolda. — Będąc wolną od obowiązków małżonki,
przez cały czas pobytu swego w Anglii poświęcała się
pilnie sztukom pięknym, i pożyciu towarzystwa
najznakomitszych ludzi w stolicy – aż dopiero w roku
1781 połączyła się węzłem małżeńskim z Antonio
Zucchi, malarzem weneckim, który podczas jéj pobytu
w Londynie przemieszkiwał.

Teraz nawinęła się pora do Włoch powrócić i w
ulubionym jéj Rzymie życie zakończyć. W Wenecyi
utraciła swojego ojca – przeto tym śpieszniéj z mał-
żonkiem swoim udała się do Rzymu, z kąd potem
wyjechała do Neapolu. Królowa Karolina przyjęła
artystkę jak najuprzejmiéj, a zamawiając sobie nowe
dzieła u niéj, tyle wpływem swoim taż królowa do-
kazała, że potem zgłosili się do Angeliki Cesarz Au-
stryi Józef II, Cesarzowa Katarzyna z Rossyi, Kurfirszt
Karol Teodor z Bawaryi; inni królowie i wielcy
książęta, zamawiali u niéj obrazy — a tak liczne,
zaszczytne i korzystne wezwania, sprawiły w Artystce
rodzaj jakiejś wątpliwości, że wszystkim jedna jéj
ręka zadosyć uczynić nie będzie mogła. Ale usta-
wiczna jéj pilność, użycie pięknych widoków natury
gdzie mieszkała, starożytne pomniki, domowe
szczęście, religijna ufność i miłe obchodzenie się Rei-
ffensteina, Volpato, Hackerta, Kardynała Spina i
innych znakomitych ludzi owego czasu, którzy z
artystką znajomość zabrali, spowodowały ją do
wyrachowania swego czasu na godziny i regularne-
go prowadzenia życia. Angelika używała szczęścia
aż do czasu śmierci jéj męża Antoniego [redacted] i
Zocchi [redacted] do

do wybuchnienia rewolucyi rzymskiéj, które jéj spokojność zatruły i majątek zupełnie rozsypały. Po roku 1802 znowu obudziła się w jéj sercu młodzieńcza wesołość, i w tym czasie wymalowała Najświętszą dziewicę w chwale niebieskiéj, otoczoną blaskiem wiecznéj jasności i mnóstwa aniołów, do kościoła jéj rodzinnego miejsca, jako pamiątkę jéj pobożności. Dnia 5 Listopada 1807 roku skończyła bieg swego życia, gdzie w Panteonie popiersie jéj wystawiono.

Angelika nie naśladowała sposobu tak zwanego typowania Malarza Meng'sa chociaż od niego wiele pobierała nauki. Ona ożywiała wszystkie swoje utwory swoją wrodzoną łatwością i przyjemną świeżością. Lekkość i pewność, miłe barwienie i łagodny wyraz pokazuje się w każdym jéj obrazie i sprawiały na angielskich książętach i damach wielkie podziwienie. W malowaniu portretów położyła także niezaprzeczone zasługi, które nie tylko odznaczają się trafnym podobieństwem, lecz w nich przebija się życie i duch osób które przedstawiają, jak n. p. we wizerunku Winkelmanna, który także na miedzi wyryto. We wszystkich obrazach téj artystki pokazuje się szczęśliwy wybór przedmiotu, i panujący wdzięk, szczególniéj w postawach niewieścich i właściwa jéj a trudna do naśladowania dziewiczość.

Wizerunek czyli portret Angeliki znajduje się w zbiorze portretów we Florencyi, który sama artystka ofiarowała o dwa roki wcześniéj przed Le Brunem. Roztropną, jaką była, pojedynczą i myślącą, wygląda na swoim wizerunku. — Obrazy Angeliki są liczne. Wszystkie prawie rozpowszechnione zostały na miedzi, które kopijowali biegłym swym rylcem: Bartolozzi, Reland, Scorodomoff, Th. Burk, Bettelini, Delatter, Marcuard, V. Green, Louis, Raphel Morghen, M. Picot i inni, wynoszą 600 sztuk dzieł rozmaitych — odciski tych sztychów, po wysokich cenach rozbiegły się po Europie.

Reinhard.

Zofija Reinhard artystka sztuki malarskiéj, uro=
dziła się roku 1778 w Karlsruhe, w wielkiem Księstwie
Badeńskiem, gdzie pod Beckerem, dozorcą Galeryi o=
brazów, wykształciła się na sztukmistrzynią. Z po=
czątku kopijowała niektóre arcydzieła sławnych ma=
larzy, potem wkrótce poczęła tworzyć przedmioty z wła=
snéj wyobraźni i znakomity rozwinęła talent. W roku
1810 udała się przez Szwajcaryją do Włoch, by tam naj=
znakomitsze dzieła, obyczaje i pożycie ludu owego
kraju poznać; zwiedziła Austryją i Węgry, a zbogaco=
na wielką znajomością i doświadczeniem, powróciła
nakoniec tajemnie do swego rodzinnego miasta.
Zofija Reinhard jest w świecie sztuki wielce ukształcona,
któréj dzieła jako własne jéj utwory z głębokiem uczuciem
podziwiane być muszą. We wszystkich jéj obrazach przebija
się myśl i uczucie, pojedyńczość i natura. Dla tegoteż nie=
które jéj obrazy bywają często z uwielbieniem wspominane
którym wartości największy znawca odmówić nie może.
Te obrazy przedstawiają sceny z życia świętych, zdarzenia
historyczne, a szczególniéj z dziejów kraju badeńskiego,
widoki i zdarzenia ludowe. Szczególniéj odznacza się
pędzel Zofii w delikatnéj dziewiczości. Z jéj publicznie sta=
wionych obrazów są: Maria, Jan, S. Cecylija, którą dwa=
razy malowała, jednę dla Wielkiego Księcia Badenu; Śmierć
Tassa w klasztorze S. Onufrego; scenę w powieści: Uspo=
kojenie, umieszczonej w Noworoczniku Cornelia na rok
1825. — Ruth w krajoobrazie, Konrad ze Szwabii, Fryderyk
[redacted] z Austryi, Margrafina Anna z Badenu jak
ubogim lekarstwa i potrawy rozdaje; Markgraf Krzysz=
tof, Posłowie Cesarza Maksymilijana, i t. d. — Oprócz tego
muszę wspomnieć o jéj utworach rysunkowych do
pięknych poezyi Hebel'a, które sama w 12 obrazach
na miedzi rytowała. —

Le Brun.

Eliza=Ludwika Le Brun, urodzona z domu Vigee, sławna malarczyni historyi, portretów i widoków różnych okolic, przyszła na świat w roku 1755. Nie miała żadnego nau=czyciela, tylko Józef Wernet i Kraice (Greuce) będąc z nią w przyjaźni, niektórych rad dodali. Eliza Ludwika Le Brun tak szybko w sztuce malarskiej postępowała, że już w roku 1780 mając lat 24. do Akademii przyjętą była. Od tego czasu grała ona niepospolitą rolę w swym zawodzie zwiedziła Włochy, Rossyją i Angliją. Dwa obrazy które jej imie po świecie rozniosły i sławę utwaliły, są: Książe Wales (Walii) w postaci klęczącej osoby i Signora Grassini jako Dircäa. Ona umiała oko patrzącego zachwycić pię=knem wykończeniem draperyi, czyli lekkiej, niby szelesz=czącej jedwabnej sukni, lub aksamitu z wszystkiemi jego połyskami i ozdobami z całym przepychem barw i pro=mieni tęczy. Każdy portret jej pędzla kosztował 500 Gwi=neów, a każdy cały obraz 1000 Gwineów.! — W Petersburgu malowała portrety Cesarza i Cesarzowej, jakoteż i innych Książąt i wielkich Panów Bojarami zwanych, i była członkiem Akademii Cesarskiej mianowaną. Równie i inne Akademije stołecznych miast w Europie zaszczyciły ją swojemi przyję=ciami, jak n.p. w Kopenhadze, Bolonii, Parmie, Luce, Rzymie, Berlinie, Ruen, Genewie, a w roku 1828 i w Woklezie. Do najznakomitszych dzieł tej artystki należą obrazy jako pamiątki przyjęcia jej do Akademii, przedstawiające, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Rozkosz oddalająca zbytek, i Wenera skrzydła Amorowi krępująca. Te utwory sztychował na miedzi biegłym swym rytcem Pierre Ville. — Landon chwali te obrazy, szczególnie myśl i układ pierwszego obrazu. Nie mniej piękny jest i drugi, pełny charakteru owej bogini i bożka; rysunek dokładny i żywość kolorów wielce przyjemna. Małżonek tej sławnej artystki Elizy=Ludwiki, Mikołaj Le Brun był równie członkiem Akademii i posiadał znaczny zbiór obrazów sławnych mistrzów, które przerysowawszy na miedzi, wydał na widok publiczny.

Mengs.

Anna=Maria Mengs, córka Antoniego Rafela Mengsa, historycznego malarza, którego imię w świecie artystycznym wysoko jest poważane, urodziła się w Dreźnie roku 1751. Od najwcześniejszéj młodości starał się ojciec jéj wykształcić ją na dokładną artystkę. Anna=Maryja towarzyszyła ojcu swemu wpodróży do Rzymu, a po ostatniéj swéj przejazdce do Hiszpanii, zaślubiła się sławnemu sztychatorowi Manoel Salvador Carmona r. 1777. Malowała szczególniéj miniatury - rysowała pastelami czyli farbami wołówkach. Potem jako matka siedmiorga dzieci, pomimo rozmaitych przeszkód i niepokoju, malowała z zapałem. Niektóre zdzieł swoich posłała Królowi, które z upodobaniem przyjęte, przyniosły jéj pochwałę i znaczne korzyści. Także dla Don Ludwika księcia=królewskiego czyli Infanta, utworzyła kilka obrazów. W roku 1790 Akademija San Fernando przyjęła ją do grona swoich członków, lecz niedługo cieszyła się tem zaszczytem; bo na tak pięknéj posadzie zaskoczyła ją śmierć w roku 1793.

Julija Mengs, młodsza siostra Anny=Maryi, malowała bardzo dobrze miniatury - później przyjęła suknię zakonną.

Teressa, Konkordja, starsza siostra Rafela Mengs, malowała miniatury równie pięknie i szczęśliwie czyli trafnie. Kopijowała malarza Correggio sławny obraz nocy, a kopija jéj umieszczoną została pomiędzy pierwszemi mistrzami w Galeryi Drezdeńskiéj. Jest także jéj pędzla S. Hieronim i Cyganka.

Zgasła w Rzymie roku 1806, mając lat 81.

Küsel.

Johanna = Sybilla Küsel, albo Kiselina, rysowniczka i sztycharka na miedzi, urodziła się w Augsburgu r. 1646, i od swego ojca Melchiora, sławnego sztycharza odebrała początki tej sztuki. Posługiwała się rylcem i igłą, pracując w domu z ojcem aż do czasu zaślubienia się ze sztycharzem Janem Ulrychem Kraus'em, któremu często rytować pomagała. Od tego czasu podpisywała się J. S. Krausin. Zgasła w roku 1717. żyjąc lat 71. —

Johanna = Krystyna Küsel, starsza siostra powyższej która równie jak i trzecia siostra Magdalena, sztychowała na miedzi. Krystyna z Magdaleną często pracując wspólnie, wydały następujące dzieła:
1. Cztery widoki przedstawiające okolice górskie, domy i figury.
2. Zbiór starego i nowego testamentu czyli zakonu w stu obrazach, małego formatu.
3. Bukiety czyli wiązki kwiatów.
4. Siedem kwiatów rosnących w doniczkach (wazonach.)
5. Ornamenta.

Kraft.

Barbara Kraft (Krafft) z domu Steiner, malarczyni histo=
ryi i portretów, urodziła się w Iglau (Giława w Morawii)
roku 1764. zgasła w Bamberdze (w Bawaryi) roku 1825.
Barbara kształciła się od swego ojca Jana Nepom: Stei=
nera nadwornego malarza Dworu Austryjackiego. Wiele
obrazów ojca jéj, są nakładane jéj ręką. Będąc z ojcem
swoim w Wiedniu wymalowała obraz przedstawiający
portret francuzkiego prałata, który na wystawie sztuk
pięknych, tak podobał się powszechnie; że wiele zna=
cznych osób malować się jéj dało. Z początku zamie=
rzała artystka pozostać w Wiedniu gdzie poszła była
za aptekarza Józefa Krafft – lecz w roku 1794 dla wy=
nikłych wojen sąsiedzkich, to jest gdy sławny Ko=
ściuszko wojował, opuściła tę stolicę, udawszy się
do Salzburga, lecz tą razą i tam nie długo bawiła.
Przez Iglau przyjechała do Pragi. Stolica Czechów
pełna życia i pięknych okolic zatrzymała ją do r. 1803
nastręczając rozmaitych zatrudnień. Do klasztoru
Emaus wymalowała Magdalenę pokutującą i Piotra pła=
czącego. Do wielkiego ołtarza w Baumgardten pod Pragą
utworzyła S. Gotharda. – Największą część obrazów téj
artystki, stanowią portrety. Dwa razy malowała Ba=
rona Lederbom'a, raz z myśliwymi polującego na niedź=
wiedzia, drugi raz jako wieśniaka z gór. Na wielkim
obrazie wystawiła rodzinę Marksa. Do Akademii le=
karskiej wymalowała naturalnéj wielkości portrety:
Cesarza Leopolda, Józefa i Franciszka. – Hrabiego
Colobrad wymalowała jako wieśniaka równie wiel=
kości naturalnéj. Portrety malowane jéj ręką w Pradze,

są

ią dosyć liczne; do których Barbara niepospolitą łatwość posiadała. Jednego razu wymalowała we dwóch godzinach cztery głowy na płótnie, co sprawiło, że ją chwalono i wy= soko uwielbiano w pismach publicznych. Dr. Pro= haska życzył sobie widzieć sposób jéj nakładania portretu. Przy nim znajdywał się Cemin adwokat; oba więc w przeciągu krótkiego czasu, na płótnie odportretowani zostali. Téj pracy przypatrywał się zboku jéj małżonek, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ równie i on odmalowanym zo= stał w tyle obrazu; jakoteż i Profesor Steiński, który so= bie na karle siedząc, popod ramie Krafta przypatruje się téj scenie. – Barbara malowała także sceny rodza= jowe (Genrebilder). Jedna z takich przedstawia starą kobietę Czeszkę śmiejącą się, z kieliszkiem w ręku, i za= lecającego się do niéj starca opartego na kiju; obraz ten posiada hrabia Staremberg w Salzburgu. Druga scena przedstawia chłopca uśmiéchającego się ze szklan= ką w ręce; i dziewczynę piastującą kota. Obrazy te są wielkości naturalnéj.

W roku 1803 udała się Barbara do Salzburga i tam utworzyła wiele portretów, pracując ciągle aż do roku 1821. Wielkiego Księcia z Toskanii wymalowała ze swojéj pamięci. Wielką zjednał jéj pochwałę obraz francuzkie= go huzara, który w lesie stojąc, opiéra się na swoim koniu, a u nóg jego pies leży. – Pyszny jest jéj za= chód słońca. W Salzburgu malowała nieprzerwanie i coraz z zwiększym zapałem, i tak dalece swój dowcip posunęła, że obrazki maleńkiego rozmiaru malowała olejno jak najdokładniéj. W roku 1821 udała się do Bamberg'u, gdzie w krótkim czasie jeszcze 145 portre= tów wymalowała. Ostatni obraz téj artystki, przed= stawia jéj rodzinę, to jest, Ojca z matką i trzema cór=

kami

kami; ojciec i matka dwa lata pierwéj pomarli, a ona z pamięci wielce podobnemi ich uczyniła!

Wiele dzieł Barbary Krafft jako arcydzieła, są podziwiane od znawców i po różnych pismach publicznych wysoko cenione.

Barbara zostawując po sobie syna i córkę, zasnęła na wieki roku 1825. mając lat 61. —

Killigrew.

Anna Killigrew (nie Killigreen) urodziła się w Londynie roku 1660. Natura tak dalece ubogaciła ją swemi darami, że sławny A. Wood powiada o niéj: Anna Killigrew miała powaby gracyi i ducha muzy. Malowała na sposób Lely'a, historyje, sceny z życia spokojnego i portrety. Do najwyborniejszych utworów Anny, należy własny jéj portret i wizerunek Jakóba II, Króla Anglii i jego żony Maryi, Księżniczki z Modeny. Anna niedługo przed śmiercią swoją, została mianowaną damą honorową Księżniczki z York'u, zgasła w roku 1685, mając lat 25.

A. Bloteling sztychował jéj portret, a B. Lens rozpowszechnił miedziorytami piękny jéj obraz przedstawiający Wenusa z Adonisem.

Esteraich.

Karolina arcyksiężniczka, takzwana Esteraich (Oesterreich) królowa obojej Sycylii, urodzona roku 1752. była wielką miłośniczką sztuk pięknych, i sama starannie rysowała. W roku 1767. przysłała do akademii wiedeńskiej rysunek przedstawiający dorodnego mężczyznę, który będąc w chwili nabożnego uniesienia, trzyma w prawéj ręce wieniec upleciony z kwiatów róży.

Ta pani w Neapolu uczyła się późniéj od F. Mura, malować farbami olejnemi, i rytowała na miedzi oryginalne swe myśli:

1. Wieśniak siedzący na beczce ze szklanką w ręku – roku 1766.
2. Dziewczyna spoczywająca na beczce, trzyma w rękach koguta młodego – roku 1667.

Maryja Anna Esteraich równie arcyksiężniczka urodzona roku 1738, malowała olejno i rytowała na miedzi. Jéj pędzla jest 16 obrazów na płótnie, przedstawiających widoki, budowania okrętów, majtki, brzegi morskie, zatrudnienia i spoczynki wiejskie.

Ome=

Omegank.

Maryja, Jakobina Omegank (Ommeganck) siostra Pawła Baltazara Omeganka, sławnego zwierząt i okolic natury malarza, była zapaloną lubownicą rysunków, malowideł, rycin, i wszystkiego co tylko piękne i uwagi godnem było; rysowała lekko i pewnie, a wyuczywszy się malować na płótnie olejno, stała się biegłą i powszechnie chwaloną artystką, szczególniéj celowała w zawodzie przedstawiania widoków pięknych okolic. Maryja, Jakobina była potem małżonką J. A. Mycin.

Rejestr.

Alston — str: 19.
Adam — 71.

Brun-le — 9.
Brun Elisa — 85.
Biard — 42.
Bendemann — 58.
Boma — 67.
Biszeboa — 76.
Balzer — 80.
Brandt — 81.

Ciappa — 11.
~~Correggio~~ — 61.

Dyk-Van — 11.

Esterreich — 40.
Ender — 70.
Esterreich Karolina — 88.
— Maria Anna — 88
Engelmann — 48.

Gwido = Reni — 50.

Isabey — 69.

~~Klod-Loren~~ — 6.
Kupelwizer — 41.
Kunz — 47.
Klauber — 67.
Kilian — 68.
Krychuber — 74.
Kalot — 77.
Koanie — 81.
Kaufmann Aniela — 82.
Küsel Joanna — 86.
— Krystyna — 86.
Kraft Barbara — 86.
Killigrew Anna — 87.

Lebedew — 9.
Lippi — 23.
Lemercier — 81.

Muryllo — 1.
~~Michał Aniol~~ — 49.
Morghen — 64.
Mengs — 85.

Owerbeck — 40.
Omeganc — 43.
— Maria — 88.

~~Pusyn~~ — 17.
~~Pawel~~ Veronese — 20.

Reinhard Zofija — 84.
~~Rafel~~ — 24.

Sachetti — 44.
Szymer — 44.
Szmucer — 45.
Salwator-Rosa — 52.

Tenier — 38.

Tycyjan – 60
Uden - van – 39.
Wato – 38.
Wuwermann – 37.
Żuwenet – 4.
Żakote – 81.

